

wprost

NR 38 (241) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
16 września 2024 ISSN 0209-1747



LOADING...

Na początek



Jakub Mielnik

Swift kontra pożeracze kotów

Gdyby o wyniku wyborów przesądzały wyłącznie oceny tego, jak kto wypadł w telewizyjnej debacie, Kamala Harris miałaby zwycięstwo w kieszeni. Była świeża, energiczna i zręcznie nawiązywała dialog z wyborcami.

Za to Donald Trump skupiał się jak zwykle na samym sobie i na tym, żeby dostarczyć mediom pożywki

Na początek

do jak najbardziej absurdalnych memów. Straszył Amerykanów Haitańczykami, polującymi podobno na domowe koty tam, gdzie Harris odwoływała się do zdrowego rozsądku, pytając wyborców polskiego pochodzenia, czy zagłosowaliby na kogoś, kto chce się dogadywać z putinowską Rosją.

Żeby nie było wątpliwości: to było celne uderzenie w Trumpa, którego poprzednia kadencja była ponoć m.in. wynikiem poparcia ze strony Amerykanów polskiego pochodzenia. Jednak tam, gdzie kandydatka Demokratów odwoływała się do zdrowego rozsądku i geopolitycznych dylematów, Trump walił amerykańskim widzom między oczy prosty przekaz: głosujcie na Kamalę, a obcy zezrą wasze koty!

Brednia czy skalkulowane zagranie?

Można się nad tym zżymać, ale nie ma w tej durnej szarzy żadnego odklejania się od rzeczywistości. Przeciwnie. W świecie, w którym o obsadzie Białego Domu może zdecydować to, na kogo ostatecznie głosuje popowa piosenkarka Taylor Swift, coś, co liberalnym ko-

Na początek

mentatorom wydaje się samobójczą politycznie brednią, jest starannie skalkulowanym zagranem. Przecież w USA całe masy wyborców czekają na opowieści o dzikich imigrantach, zjadających ich zwierzęta domowe.

Idę o zakład, że wielu siedzących przez telewizorami Amerykanów słyszało już wiele razy te brednie. W internecie roi się przecież od tego typu szlamu. Jest on jednak głównie domeną marginesu. A teraz ten margines pojawia się w krajowej telewizji, w ustach byłego prezydenta USA, człowieka ubiegającego się ponownie o ten urząd.

*Coś, co może nam się wydać idiotyczne, dla wielu Amerykanów będzie **HEROICZNYM GESTEM** kogoś, kto mówi wreszcie prawdę w telewizji, zazwyczaj piętnującej takie postawy.*

To dlatego sztab Trumpa już w czasie debaty zaczął w sieci dorabiać gębę organizującej starcie z Harris sta-

Na początek

cji ABC, oskarżając prowadzących o sprzyjanie kandydatce demokratów.

Wszystko to oznacza, że rozmiary klęski republikańskiego kandydata w debacie mogą nie być aż tak wielkie, jak się je portretuje.

Logika bez zastosowania?

Kamala Harris wykonała na pewno świetną robotę, odrabiając wiele strat z ostatnich tygodni. Była w stanie zapanować nad irytującymi nawet jej zwolenników niekontrolowanymi atakami śmiechu. Powstrzymała się także przed prawieniem nerwowych banałów. A to były główne powody, dla których jej kilkupunktowa przewaga nad Trumpem, wypracowana po rezygnacji Joe Bidena i wystawieniu jej kandydatury, zaczęła ostatnio gwałtownie topnieć.

W starciu z Trumpem Harris pokazała, że jest w stanie nie tylko ten niekorzystny dla niej trend zatrzymać, ale wręcz wygrać te wybory dla demokratów. Niestety dla niej, nic nie jest jeszcze przesądzone.

Na początek

Oboje z Trumpem idą łeb w łeb i konia z rządem temu, kto będzie w stanie przewidzieć wynik ich zmagania. Logika podpowiada, że Kamala Harris powinna ostatecznie pokonać Trumpa. Energia, świeżość i entuzjazm, które zdaje się symbolizować Harris powinny wygrać z zepchniętym do defensywy eksprezydentem, skutecznie zapędzonym do emeryckiego narożnika, w którym pod koniec swojej kampanii dogorywał wcześniej Joe Biden. Na dodatek po tej debacie Kamalę Harris poparła popularna piosenkarka, Taylor Swift, której od dawna przypisuje się w USA decydujący wpływ na wynik wyborów prezydenckich.

Jeśli tak jest w istocie, że gwiazdki pop decydują o obsadzie Białego Domu, to biada nam, bo żadna logika nie ma tutaj zastosowania. A to oznacza, że z równie dobrze z Taylor Swift mogą wygrać koty, zjadane przez imigrantów z Haiti. 

9 września zmarł nagle

Bartek Molga

fotograf i fotoedytor

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia

składają przyjaciele z „Wprost”



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



69

„BURDELTATA” MA SIĘ DOBRZE

Konta na brytyjskim portalu Only Fans powstają nieustająco od 2016, ale to w ostatnim roku serwis zanotował wzrost liczby „twórców” o ponad 30 proc. Świat nigdy nie miał tak łatwego dostępu do tak wielkiej liczby kobiet. Przynajmniej wirtualnie.

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



25 SZARŻA MENTZENA

Ruszyła kampania prezydencka kandydata Konfederacji. Krzysztof Bosak tym razem bez walki ustąpił mu miejsca. Tylko Grzegorz Braun jest niezadowolony.

34 PIS WPISUJE SIĘ W GRĘ TUSKA

– PiS swoimi histerycznymi reakcjami wpisuje się w grę

Donalda Tuska – tłumaczy Krzysztof Bosak z Konfederacji.

44 DRUGI SEZON HOŁOWNI

Marszałek Sejmu w drugi sezon urzędowania wchodzi z nadszarpniętym wizerunkiem. Tymczasem najbliższy rok będzie kluczowy dla jego kariery.

54 WRAŻLIWY JUŻ SIĘ NIE PODNIESIE

Ks. Włodzimierz Płatek opowiada o przebywającym w areszcie ks. Michale Olszewskim, prezesie fundacji Profeto.



*FELIETON***63 TOMASZ P. TERLIKOWSKI***SPOŁECZEŃSTWO***91 PARADOKS
SAMOTNOŚCI**

– Z poczuciem samotności jest jak z odczuwaniem bólu fizycznego. To samo w sobie nie jest przyjemne, ale niezwykle ważne – wyjaśnia Mirosław Brejwo, psycholog.

**107 DODAŁBYM
ODWOŁANIE DO BOGA**

– Gdybym obejmował stanowisko państwowe, dodałbym odwołanie



do Boga. Nie ze względów osobistych, tylko z powodu pokory – mówi prof. Marcin Matczak.

**126 TEN TERMIN
POWINIEN ZNIKNAĆ**

– Nie istnieje coś takiego, jak „samobójstwo rozszerzone”. Ten termin powinien zniknąć z terminologii prawniczej, policyjnej i medialnej – apeluje prof. Adam Czabański.

*BIZNES***137 FORUM WOLNOŚCI
GOSPODARCZEJ**



ZAGRANICA

171 **FESTIWALE PODLANE PROPAGANDĄ**

Duże festiwale filmowe pochyliły się nad losem rosyjskich żołnierzy, równających z ziemią Ukrainę i dokumentalistką z Russia Today.

182 **ZACHÓD CAŁY CZAS SIĘ BOI**

– Zachód nawet nie próbuje się zbliżyć poziomem wydatków do sum przeznaczanych przez Kreml na wojnę z Ukrainą – krytykuje Andrius Kubilius, były premier Litwy.

FELIETON

194 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

*Czytaj Wprost***ZDROWIE****239 NAJPIERW POMYŚLMY
O SEPSIE**

– Jeden na pięć zgonów na świecie jest spowodowany sepsą – ostrzega dr Konstanty Szuldrzyński.

KULTURA**286 EXODUS Z LOS ANGELES**

– Ludzie przeprowadzają się

do stanów republikańskich, bo chcą mieć porządek albo... wyprowadzają ze Stanów. To ciekawy moment – mówi Magdalena Mielcarz.

**313 ZMIENIA MI SIĘ
ŚWIATOPOGLĄD**

– Wierzę, że życie to jest poezja, niekończący się wiersz. Może to przez mój wyjątkowo rozwinięty pierwiastek słowiański? – zastanawia się Nikodem Rozbicki.



Fot. Facebook

Łańcuch wartości w erze zrównoważonego rozwoju.

Od teorii do praktyki

**Konferencja ESG
z udziałem najlepszych
specjalistów już 17 września
w Warszawie**

Weź udział

ORGANIZATOR

wprost

PARTNER MERYTORYCZNY

TAILORS
GROUP

PARTNERZY

 **PLGBC**
Polskie Stowarzyszenie
Bulwarowa Gospodarka

 **Benefit
Systems**

 **BUREAU
VERITAS**

 **WIPASZ**
jest nasz!

e.on

Smithfield

 **PFPZ**
POLSKA FEDERACJA
PRODUCENTÓW ZYWIŁOŚCI
ZWIĄZK PRACOWNIKÓW

VELUX

 **POLMILEK**
GRUPA POLMILEK

 **de heus**
powering progress

 **WIŚNIEWSKI**

PARTNER MEDIALNY

ESG trends

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{vs}

N

C^M

B^z

a

V

N

U

P

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

✕ @JMiziolek



Eliza Olczyk

JAKIE ZADANIE MA WYKONAĆ RAFAŁ TRZASKOWSKI W WYBORACH PREZYDENCCKICH?

*Ile kadencji chciałby rządzić Donald Tusk?
Na kim wzoruje się premier, zwalczając PiS?
Kto słucha Patryka Jakiego? Dlaczego politycy PiS boją się otwierać poranne gazety?*

O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.

To nieprawda, że...

Rafał Trzaskowski wysłał komunikaty do swoich współpracowników, że w zasadzie dostał obietnicę nominacji na kandydata w wyścigu prezydenckich. – U Donalda Tuska taka „w zasadzie obietnica” to jeszcze może być nóż w plecy, ale tym razem chyba rzeczywiście szef PO postawił na Trzaskowskiego i nawet zrezygnował z „czołgania” go w prawyborach – mówi polityk związany z obozem władzy.

Zdaniem naszego rozmówcy, chodzi o to, żeby Trzaskowski przygniatająco wygrał z innymi kandydatami koalicji rządzącej, co ma im pokazać miejsce w szeregu.

Donald Tusk utrzymuje strachem trwałość koalicji rządzącej. „Jak się rozpadniemy, to PiS wróci do władzy i zobaczycie, co wtedy będzie” – brzmi narracja szefa rządu, którą ma „sprzedawać” koalicjantom.

– W ten sposób lider KO chce utrzymać rząd do wyborów prezydenckich, a po nich zamierza stop-

To nieprawda, że...

niowo przejmować pozostałe siły polityczne. A wszystko po to, żeby otoczyć PiS kordonem sanitarnym i uniemożliwić tej partii uzyskanie kiedykolwiek większości – mówi nasz rozmówca związany z obozem rządzącym.

I dodaje, że tę strategię Tusk podpatrzył u Emmanuelu Macrona, który w ten sposób trzyma w izolacji prawicę Marine Le Pen. – Zawsze jest wokół niej kordon sanitarny, niezależnie od tego ile ludzi ją popiera – mówi nasz rozmówca.

Szczególnie zależy Tuskowi na przytrzymaniu przy sobie PSL-u, bo to jest jedyna partia z obecnej koalicji rządzącej, która mogłaby dogadać się z PiS. – Gdyby PiS myślało długofalowo, to by „hodowało” sobie ludowców na przyszłego koalicjanta. W latach 90. ta partia była obrotowa, mogła wejść w koalicję z każdym. Ale przestała taka być i Tusk robi wszystko, żeby nie stała się taka na powrót, bo wtedy jego plan kordonu sanitarnego ległby w gruzach – mówi nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Według polityka związanego z obozem rządzącym, Tusk chce wyniszczyć PiS, żeby rządzić przez trzy kadencje. – Dlatego będzie rozliczał partię Jarosława Kaczyńskiego do upadłego, bo nie ma nic innego, czym mógłby się pochwalić. – Pieniądze z KPO niby zostały przyznane, ale ich nie widać. Nie wiadomo, czy w ogóle przychodzą do Polski. Wokół CPK nic się nie dzieje. Aborcję zablokowali koalicjanci – wylicza nasz rozmówca, który uważa, że tylko rozliczenia PiS mogą uratować rząd Tuska przed odejściem w niesławie po jednej kadencji sprawowania władzy.

- Każdy dziś chce być kandydatem na prezydenta – mówi nam były współpracownik Andrzeja Dudy, komentując spekulacje na temat szefa BBN Jacka Siewiery, o którym mówi się w kontekście wyborów prezydenckich. – Siewiera chce kandydować i zbiera wokół siebie środowisko, które za nim stanie w czasie kampanii – twierdzi nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Już teraz w internecie pojawiają się wpisy anonimowych internautów promujących kandydaturę szefa BBN. Tylko że aby startować w wyborach prezydenckich trzeba pilnować każdego słowa. A Jacek Siewiera zdenerwował prawicowy elektorat stwierdzeniem w radiowej Trójce, że jako lekarz brał udział w zabiegach aborcji.

Decyzja o tym, że wiceprezesami PiS mają być zarówno Patryk Jaki, jak i Zbigniew Ziobro, ma wynikać z tego, że politycy Suwerennej Polski nie uznają przywództwa młodego polityka. – Patryk Jaki ma po swojej stronie tylko Jacka Ozdobę, Sebastiana Kaletę i Jana Kanthaka. Reszta wypowiada mu posłuszeństwo. Proszę przesłuchać rozmowy radiowe Michała Wosia, który kilka dni temu mówił, że Zbigniew Ziobro powinien zostać wiceprezesem PiS – mówi nasz rozmówca.

W PiS panuje przekonanie, że najbliższy czas nie będzie łatwy dla partii. – Każdego dnia boimy się,

To nieprawda, że...

co ukaze się w gazetach. Goni nas afera za aferą. Nie ma co się żalić, że nas rozliczają, bo przez osiem lat sobie na to zapracowaliśmy – mówi nam polityk PiS

– Zaskakuje, że obecna władza w imię rozliczeń, łamie prawo. Kiedy wydawało się, że PiS przekroczyło już wszystkie granice, że dalej już nie można, okazało się, że następcy posunęli się jeszcze dalej – dodaje.

Sławomir Mentzen, jeden z liderów Konfederacji, który oficjalnie ogłosił swój start w wyborach prezydenckich 2025 roku, nie jest przez działaczy tej partii uważany za kandydata idealnego. – Co prawda jest popularny, ale dużo bardziej merytoryczny jest Krzysztof Bosak, lider Narodowców, a dużo większe szanse na osiągnięcie dobrego wyniku miałyby Ewa Zajączkowska-Henrik – przekonuje nas polityk, do niedawna związany z Konfederacją.

Na uwagę, że europosłanka Zajączkowska-Henrik przystąpiła do frakcji politycznej Europa Suwerennych

To nieprawda, że...

Narodów, w której jest niemiecka AfD, uważająca nasze Ziemie Zachodnie za terytorium należące do Niemiec, nasz rozmówca odpowiada, że nikt o tym nie wie. Poza tym – dodaje – to jest sojusz, w którym chodzi jedynie o pieniądze, bo dzięki przynależności do grupy politycznej razem z AfD, posłanka dostaje więcej funduszy na działalność. 

wprost

100

ZŁOTA SETKA

POLSKIEGO
ROLNICTWA

ZŁOTA 100 POLSKIEGO ROLNICTWA

23

września 2024

Dowiedz się więcej

PARTNER HONOROWY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PARTNER MERYTORYCZNY



PARTNERZY MEDIALNI



eprasa.pl 570cc523d8

SZARŻA MENTZENA

Fot. Instagram/Sławomir Mentzen

*Sławomir Mentzen z Konfederacji jako pierwszy ogłosił, że będzie startował w wyborach prezydenckich 2025 roku i już zainaugurował swoją kampanię. Krzysztof Bosak, który z ramienia Konfederacji walczył o prezydenturę w 2020 roku tym razem bez walki ustąpił miejsca Mentzenowi. I tylko Grzegorz **BRAUN JEST NIEZADOWOLONY, BO LICZYŁ, ŻE ODBĘDĄ SIĘ PRAWYBORY NA KANDYDATA NA PREZYDENTA I ON JE WYGRA.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

Oświadczenie Mentzena o rozpoczęciu kampanii prezydenckiej na ok. 10 miesięcy przed ewentualną datą tych wyborów wywołało konsternację część polityków i komentatorów. Padły zarzuty, że przecież na tak długi czas przed ogłoszeniem kampanii nie można jej prowadzić, zatem lider Nowej Nadziei łamie prawo.

Szybko się okazało, że to łamanie prawa jest na pół gwizdka, bo sprawa nie jest do końca uregulowana, a poza tym brakuje sankcji za rozpoczęcie kampanii przed jej ogłoszeniem, zwłaszcza gdy nazywa się ją prekampanią lub kampanią wizerunkową, co nągminnie robią wszyscy politycy. Dlatego Mentzen może spokojnie robić swoje.

– *W oczach jego elektoratu, ta krytyka ze strony innych polityków **TYLKO GO UWIARYGADNIA**, bo będzie mógł przekonywać, że systemowe partie próbują mu zamknąć usta*

– mówi polityk dobrze obeznany ze środowiskiem Konfederacji.

Dlatego Mentzen tylko się śmieje z tego oburzenia.

– W polityce, tak jak w biznesie, trzeba myśleć i działać inaczej niż konkurencja, trzeba się wyróżniać – mówi kilka dni temu w RMF FM, dodając, że na razie prowadzi kampanię niewyborczą i jest faworytem wyścigu, bo innego kandydata na prezydenta nie ma.

Władza pieniądza

Gdyby patrzeć na dokonania biznesowe, to Mentzen jako przedsiębiorca radzi sobie dobrze. Jest bardzo zamożnym człowiekiem. Z jego oświadczenia majątkowego wynika, że samych oszczędności w gotówce ma ok. 840 tys. złotych, a w Bitcoinach – ponad 5,6 mln zł. Stać go, żeby samodzielnie opłacać sobie kampanię, co zresztą zamierza robić.

W polityce jednak lider Nowej Nadziei już tak świetnie nie wypada.

– Po Sejmie snuje się jak zagubiony chłopczyk, na mównicę wychodzi rzadko i jakoś nie można złapać wiatru w żagle – ocenia polityk kiedyś związany z Konfederacją.

Mentezn 2025 – taki napis widniał na mównicy podczas imprezy inaugurującej kampanię wyborczą lidera Nowej Nadziei.

– Rok 2025 i wybory prezydenckie od lat były jego celem – mówi polityk związany z Konfederacją. To będą pierwsze wybory prezydenckie, w których Mentzen

może startować, bo wcześniej był za młody. Ale dorósł i uważa, że dzięki dobremu wynikowi, który będzie jego osobistym sukcesem, zacznie budować swój wielki ruch polityczny. Na razie to wszystko jest w sferze marzeń – jego partia Nowa Nadzieja jest organizacyjnie słaba. Na dodatek panuje w niej niezbyt dobra atmosfera, bo lider porobił czystki w formacji i ci, którzy zostali w partii, po prostu się go boją. Z kolei w Konfederacji musi się liczyć z Bosakiem i Braunem.

– Z Bosakiem pozostają w idealnej symbiozie – szef Ruchu Narodowego ma świetnie zorganizowane struktury, a jego działacze stanowią karne wojsko, za to brakuje mu popularności, którą posiada Mentzen, słabszy organizacyjnie od Narodowców. I dlatego się uzupełniają. Gorzej jest z Braunem. Środowisko z nim związane uważa Mentzena za zdrajcę idei wolnościowej, głoszonej przed laty przez Korwina, ale wpływy tej grupy w Konfederacji maleją – opowiada były poseł tej formacji.

Gwiazda Brauna przygasa odkąd zdobył mandat europosła i na krajowej scenie przestał być widoczny.

A jego dwaj młodszy koledzy z Konfederacji robią wszystko, żeby to się nie zmieniło.

Żąda władzy

Mentzen wymyślił sobie, że jeżeli rozpocznie kampanię prezydencką jako pierwszy, na wiele miesięcy przed wyborami, to

„*media zaczną go teraz prześwietlać, wy-
ciągać różne głupstwa, które opowiadał
w czasach **GDY BYŁ TZW. „KUCEM KOR-
WINA”** i powtarzał bezrefleksyjnie jego
społeczne i ekonomiczne teorie,*

np. takie jak likwidacja ZUS. Młody lider Konfederacji musiał się z tego tłumaczyć podczas ostatniej kampanii parlamentarnej i uznał, że to właśnie sprawiło, iż cała formacja, która w sondażach przed wyborami parlamentarnymi 2023 roku osiągała kilkanaście procent poparcia i wydawało się, że może zmierzać do 20 proc., ostatecznie zebrała niewiele ponad 7 proc. głosów.

To jest lekcja, którą Mentzen wyciągnął m.in. z politycznego lania, jakie sprawił mu Ryszard Petru w debacie jeden na jeden. I tego chce uniknąć w tegorocznej kampanii. Liczy na to, że w decydującej fazie walki o prezydenturę nikt już nie będzie wracał do starych spraw, jeżeli wcześniej zostaną omówione. Zatem wczesna kampania ma służyć oczyszczeniu przedpolu dla właściwej walki o głowy wyborców.

– A im dłużej PiS nie przedstawia swojego kandydata na prezydenta, tym więcej politycznych punktów wśród prawicowych wyborców zdobywa Mentzen – mówi były polityk Konfederacji.

Lider Nowej Nadziei liczy, że jeżeli osiągnie dobry wynik, to będzie miał dobrą bazę do przyszłego sukcesu Konfederacji w wyborach parlamentarnych 2027 roku. A walka idzie o to, by w razie wygranej PiS w kolejnych wyborach Konfederacja była niezbędną partią Jarosława Kaczyńskiego do zawiązania koalicji rządzącej. Im silniejsza będzie formacja Mentzena, tym warunki ewentualnego współrządzenia będą bardziej partnerskie.

– Wyobraźmy sobie, że Mentzen zdobędzie 15 proc. poparcia w wyborach prezydenckich. To on wtedy będzie języczkiem u wagi dla dwóch głównych kandydatów i może rozpocząć targi – mówi nasz rozmówca.

”Można się zastanawiać, czy obecna szarża Mentzena **NIE JEST NADAREMNA** albo co najmniej przedwczesna, bo formacja Jarosława Kaczyńskiego jest w poważnych tarapatach,

przygniatana kolejnymi oskarżeniami o nadużycia władzy i brakiem subwencji budżetowej. Premier Donald Tusk i jego ekipa robią wszystko, by PiS już nigdy nie wróciło do rządu. A jednak wcale nie jest wykluczone, że się podniesie i odbierze władzę obecnej koalicji. Mówił o tym niedawno socjolog Jarosław Flis w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, wyliczając, że oba obozy, czyli obecną koalicję rządzącą i Zjednoczoną Prawicą wespół z Konfederacją dzieli zaledwie kilka punktów procentowych różnicy. A taką przewagę ła-

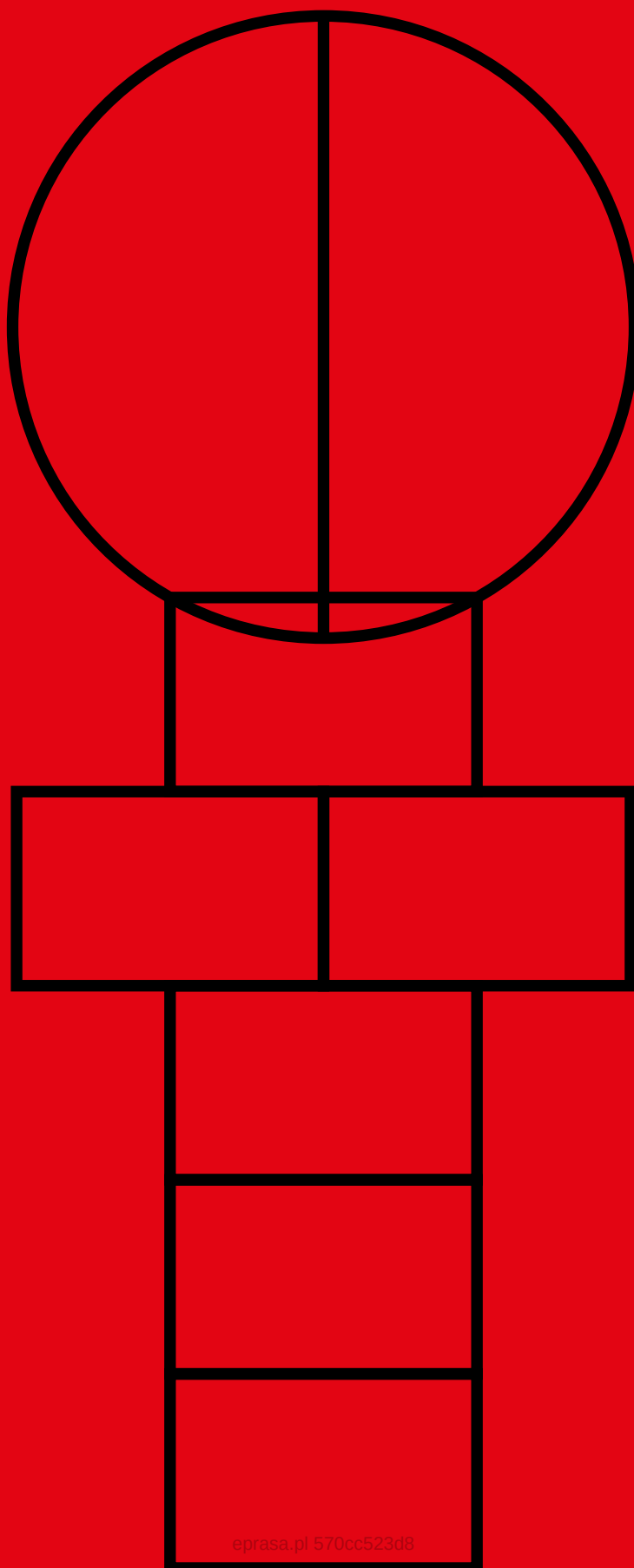
two utracić, gdy się sprawuje władzę i musi podejmować niepopularne decyzje.

„Nie potrzeba do tego żadnej rewolucji” – mówił socjolog.

Zatem wizja wspólnych rządów PiS i Konfederacji wcale nie jest wykluczona.

– Takie są rachuby Mentzena, ale na razie ten plan słabo mu się sprawdza. Jego kampania rozkręca się niemrawo, prowadzona jest bez polotu, bez fajerwerków i nikt jakoś nie chce już teraz przeświećlać życiorysu kandydata Konfederacji – śmieje się nasz rozmówca. 

Kraj



PIS WPISUJE SIĘ W GRĘ TUSKA

– PiS swoimi histerycznymi reakcjami, jak choćby ogłaszaniem **MANIFESTACJI W SPRAWIE OBRONY MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI**, wpisuje się w grę Donalda Tuska – mówi **KRZYSZTOF BOSAK**, lider Konfederacji.



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

W PiS mówią, że Sławomir Mentzen jest dla nich łatwiejszym przeciwnikiem w wyborach. Dlaczego pan nie został kandydatem na prezydenta Konfederacji?

Nie zdołaliśmy uzgodnić wspólnej, akceptowanej przez wszystkich formuły prawyborów. Stanęliśmy przed ryzykiem sporu o to, kto ma kandydować. Uważam, że to mogłoby zniszczyć jedność Konfederacji, która jest wielką wartością dla naszych wyborców. I wi-

dzie determinację Sławomira Mentzena, żeby wejść w kampanię, żeby podjąć to wyzwanie.

Kampania prezydencka to bardzo ciężka praca. Ja i Grzegorz Braun już kandydowaliśmy w wyborach prezydenckich. Jeżeli trzeci z liderów Konfederacji, czyli Sławomir Mentzen, chce spróbować swoich sił, wierzy w to, że ma pomysł na kampanię wyborczą, to wspar-



Krzysztof Bosak

– polityk, w latach 2005–2006 prezes Młodzieży Wszechpolskiej, poseł na Sejm V, IX i X kadencji, współzałożyciel i jeden z liderów Konfederacji Wolność i Niepodległość, prezes Ruchu Narodowego. Kandydat na urząd prezydenta RP w pierwszych i drugich wyborach w 2020, wicemarszałek Sejmu X kadencji.

cie go jako kandydata na prezydenta jest dużo lepszą decyzją, niż żebyśmy się w tej sprawie spierali. A to, kto okaże się łatwiejszy lub trudniejszy dla rywali, to się dopiero okaże.

Mówi pan, że kampania prezydencka to ciężka praca, a Sławomir Mentzen nie jest doświadczonym politykiem. Dobrze wypada na TikToku, ale gorzej w rozmowach z dziennikarzami, czy w trakcie debaty z Ryszardem Petru. Co jeśli będzie miał słabą kampanię?

Sławomir Mentzen szybko się uczy i wyciągnął wnioski z wydarzeń z roku 2023. Nasza kampania w 2024 roku to pokazała. Nie inaczej będzie w 2025 roku. Poza tym Sławomir Mentzen nie wejdzie sam w kampanię prezydencką. Będzie miał wsparcie naszej kadry w Konfederacji. Kadry, która też składa się z ludzi doświadczonych i profesjonalnych.

Ostatecznie jednak w wyborach prezydenckich najważniejsze nie jest wyłącznie obycie w kontaktach z mediami, tylko temperament i osobowość. Sławomirowi Mentzenowi musi udać się pociągnąć za sobą wybor-

ców i ich do siebie przekonać. To jest, w mojej ocenie, zupełnie niezależne od tego, jak rozmawia się z konkretnymi polemistami.

Czy da się prowadzić kampanię prezydencką tylko w internecie?

Nikt tego nie rozważa. Już jest zaplanowana i realizowana trasa spotkań po Polsce. We wrześniu będziemy objeżdżać małe i średnie miasta. Nikt z Konfederacji nie rozważał prowadzenia kampanii tylko w internecie. Moja kampania przez pewien czas była w ten sposób prowadzona, ponieważ wprowadzono ograniczenia covidowe. Gdybyśmy nie zostali do tego zmuszeni, stawialibyśmy na jak największą liczbę spotkań na żywo z ludźmi i także na to stawia Sławomir Mentzen.

Miał pan pomysł na prawybory razem z PiS.

To był pomysł publicystów i profesorów o konserwatywnych poglądach, żeby robić prawybory prezydenta wolnej Polski i wyłaniać kogoś, kto mógłby reprezentować całość wyborców prawicowo-patriotycznych.

„Ja stwierdziłem, że jest to pomysł ciekawy, który mógłby **POMÓC PIS-OWI ROZWIĄZAĆ PROBLEM**, który obiektywnie ma, polegający na niezdolności do wyłonienia kandydata.

Natomiast ten problem można rozwiązać inaczej. Władze PiS-u mogą po prostu wybrać i przedstawić swojego kandydata i tak pewnie się stanie 11 listopada.

Płynnie przeszliśmy do 11 listopada i marszu narodowców. Uderzył pan w PiS, po wejściu policji do siedziby Marszu Narodowego.

Nie zgadzam się z tym. Uważam, że Marsz Niepodległości był traktowany znacznie lepiej za czasów rządów PiS-u, niż za czasów rządów Platformy. Zwróciłem jednak uwagę, że prokurator, który zarządził przeszukiwanie w siedzibie Marszu Niepodległości i domach ludzi z nim związanych, był w prokuraturze również w okresie rządów Zbigniewa Ziobry, robił wówczas karierę, do pewnego momentu, bo w 2020 roku został odsunięty od delikatnych ideowo spraw. Między 2015

a 2020 rokiem pod zwierzchnictwem Zbigniewa Ziobry uczestniczył w skazywaniu ludzi za poglądy pod pretekstem mowy nienawiści, między innymi za wygłaszanie poglądów krytycznych wobec banderyzmu. Jest to wiedza, która się opinii publicznej należy. Każda partia potrzebuje zdrowej krytyki. Nie ma o co się obrażać.

Jak pan ocenia wejście policji do siedziby Marszu Niepodległości?

To jest łamanie praw obywatelskich na podstawie sztucznie wykreowanego pretekstu, bo śledztwo w sprawie gróźb do dzisiaj niezidentyfikowanego człowieka na marszu w 2018 roku zostało umorzone. W tej chwili od tego zdarzenia minęło sześć lat. Prokuratura nie potrafiła ustalić, co to za człowiek, mimo tego, że organizatorzy Marszu Niepodległości składali w tej sprawie zeznania na policji. Prokuratura twierdzi, że przeszukała siedzibę i domy członków Marszu Niepodległości, bo szukali list nazwisk. Sam pomysł, że sześć lat później w mieszkaniach prywatnych, czy biurze, przeszukiwane są listy nazwisk, brzmi śmiesznie. Jeszcze dziwniej brzmi to w kontekście tego, że na liście nazwisk miałyby

się znaleźć ktoś, kto pogroził w milionowym tłumie. Sama ta historia brzmi śmiesznie i absurdalnie.

Prokuratorzy nadzorowani przez ministra Bodnara ośmieszają się takim działaniem. **TRACĄ PIENIĄDZE PODATNIKA** prowadząc działania, które zmierzają donikąd.

Tracą czas funkcjonariuszy policji odciągając ich od walki z bandytami. W Warszawie brakuje funkcjonariuszy policji do tego, żeby zapanować nad przestępczością, która się rozwija. A prokuratorzy tracą czas na absurdalne działania, bo policjanci wiedzą, że szukają czegoś, co nie istnieje. To sprawa dęta, absurdalna.

Jeżeli można się w tym dopatrywać jakiejś celowości, to być może chodzi o zrobienie wrażenia na opinii publicznej. A media sprzedają to dziś jako coś poważnego. Dlatego uważam, że istotna jest rola dziennikarzy, żeby przedstawiać wszystkie wydarzenia w ich rzeczywistym kształcie. PiS, swoimi histerycznymi reak-

cjami, jak choćby ogłaszaniem manifestacji w tej sprawie, wpisuje się w grę Donalda Tuska.

Spodziewa się pan rekordowej frekwencji na Marszu Niepodległości?

Moim zdaniem rekordowa frekwencja była w 2018 roku. Teraz może być nieco wyższa niż w poprzednich latach. W czasie rządów PiS marsze cieszyły się mniejszym zainteresowaniem niż w okresie rządów Platformy. Uważam, że wynikało to z tego, że w okresie rządów PO Marsze Niepodległości były nie tylko wielkimi manifestacjami patriotycznymi, największymi w Europie, ale także wielkimi manifestacjami opozycyjnymi i tożsamościowymi, w kontrze do europejsko-kosmopolitycznej pedagogiki proponowanej przez rząd.

Uważam, że w tej chwili, w wyniku pewnej toporności rządów Donalda Tuska i jego ekipy, ta motywacja może wrócić. Wiele osób może chcieć przyjechać na Marsz Niepodległości po to, żeby zaprotestować przeciwko linii rządu Donalda Tuska, a nie tylko po to, żeby obchodzić Święto Niepodległości. 

wprost
Innowatory
EDYCJA 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ
JUŻ DZIŚ!
WYPEŁNIJ
ANKIETĘ

MECENAS

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY





DRUGI SEZON HOŁOWNI

*Marszałek Sejmu w drugi sezon swojego urzędowania wchodzi z mocno nadszarpniętym wizerunkiem. Rok temu był bożyszczem Polaków, którzy oglądali w kinach jego błyskotliwe polemiki z posłami PiS. Ale **SEJMFLIX ZNUDZIŁ PUBLICZNOŚĆ RÓWNIE SZYBKO, JAK JĄ ROZPALIŁ**, a gwiazda Hołowni zaczęła przygasać. Tymczasem najbliższy rok będzie kluczowy dla kariery Marszałka Sejmu.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Pod koniec roku Szymon Hołownia podejmie decyzję, czy startować w wyborach prezydenckich. Tak przynajmniej twierdzi. Bo im bliżej jest do tych wyborów, tym więcej wątpliwości pojawia się wokół startu lidera Polski 2050. Na dodatek jego szanse na przyzwoity wynik maleją. W ostatnim son-

dażu, w którym wśród kandydatów na głowę państwa uwzględniono prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego z PO i byłego premiera Mateusza Morawieckiego z PiS, Hołownia plasuje się wśród średniaków, którzy nie będą mieli zbyt wiele do powiedzenia w 2025 roku. Tak samo jest, gdy Morawieckiego autorzy sondażu zastąpili Mariuszem Blaszczakiem, byłym szefem MON. W obu przypadkach poparcie dla Hołowni mieści się w przedziale od 8 do 9 proc.

Jeżeli lider Polski 2050 zdobędzie tyle głosów, to i tak będzie nieźle, bo potwierdzi polityczne poparcie dla Trzeciej Drogi. Ale jeżeli spadnie poniżej tej wartości, a jest to próg poparcia dla koalicji wyborczych, to wspólny projekt PSL i Polski 2050 może się załamać. Wtedy obie formacje będą na łasce i niełasce Donalda Tuska.

Miejsce w szeregu

Premier od dawna stara się wepchnąć Hołownię do szufladki z napisem „młodszy brat Platformy Obywatelskiej”. Ktoś taki jest co prawda z rodziny, a jednak traktujemy go dość pobłaźliwie i nieustająco strofujemy.

Strofującymi są tradycyjne media głównego nurtu i grupy w mediach społecznościowych, zrzeszające fanów Donalda Tuska.

To oni nieustająco pokazują Hołowni **MIEJSCE W SZEREGU** *– za starszym bratem. A jeżeli „młody” bryka, to nie szczędzą mu połajanek.*

Szymon Hołownia zaliczył pierwszą rundę takiego ustawiania do pionu przed wyborami parlamentarnymi 2023 roku gdy Tusk chciał wszystkich umieścić na wspólnej liście kandydatów do Sejmu. Druga tura połajanek miała miejsce przed wyborami samorządowymi – z tego samego powodu. A trzecia przed wyborami europejskimi. Za każdym razem szefowi PO chodziło o podporządkowanie sobie mniejszych formacji, tak by być niekwestionowanym rozgrywającym w koalicji rządzącej i wtedy Hołownia zbierał swoją porcję cięgów.

Teraz ustawianie do pionu znowu się zaczyna, ponieważ zbliżają się wybory prezydenckie, w których cel

jest jeden – przygniatające zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego nad kandydatami innych partii koalicyjnych.

– Bo później będą dwa lata bez wyborów i Donald Tusk chce mieć spokojne rządzenie, a nie nieustanne kłótnie między koalicjantami o to, co realizować, a co nie – mówi polityk związany z obozem władzy.

Jeżeli kandydaci partii koalicyjnych osiągną zbyt dobre wyniki, to o spokoju w rządzie można będzie zapomnieć – znowu mniejsi zaczną się stawiać. A jeżeli profilaktycznie osłabi się ich kandydatów i w rezultacie osiągną słabe wyniki, to spokornieją.

Akcja osłabiania już się zaczęła. Co prawda jeszcze lider Polski 2050 nie został określony mianem „Kałowni”, jak to miało miejsce przed wyborami parlamentarnymi 2023 roku, ale za to marszałek Sejmu miał okazję przeczytać o sobie w „Newsweeku”, że jest niszczycielem. Michał Szadkowski, p.o. redaktora naczelnego „Newsweeka” napisał ostatnio o Hołowni: „polityk, który mówi, że składka zdrowotna nie leczy nikogo zdrowia – nie ma w tym żadnej przesady – niszczy pań-

stwo”. I dalej autor wywodził: „Szymon Hołownia wchodził do polityki, zapowiadając wskazanie trzeciej drogi, budował się na społecznym zmęczeniu duopolem PO-PiS oraz realnych zagrożeniach płynących z polaryzacji. Po kilku miesiącach w Sejmie okazuje się, że o nowej jakości nie ma mowy. Że może nie ma co narzekać, bo to, co dostaniemy w zamian, może być tak samo złe albo nawet gorsze, niż te dwa molochy, które od dwóch dekad rządzą Polską”. Zatem wystarczyła jedna wypowiedź – może faktycznie nie najmądrzejsza, ale komu się nie zdarzają głupie stwierdzenia – i już Hołownia został niszczycielem, na dodatek gorszym od PO i PiS razem wziętych.

– A gdy tylko Hołownia wspomniał, że nie można tylko rozliczać rządów PiS, trzeba mieć program pozytywny, to harcownicy z mediów społecznościowych rzucili mu się do gardła, że chyba sam ma coś na sumieniu, skoro jest przeciwko karaniu przestępców – mówi nasz rozmówca współpracujący z partiami rządzącymi. I dodaje, że takie akcje są niszczące dla Szymona Hołowni.

Zakurzony projekt „prezydent Hołownia”

Lider Polski 2050 ma prawo w tej sytuacji zastanawiać się, czy warto się wystawiać na 300 dni takich ataków. Bo one nie ustaną, a raczej będą się nasilać wraz ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

*Tym bardziej, że sondaże nie pozostawiają złudzeń – dzisiaj **WIDOKÓW NA PREZYDENTURĘ** praktycznie nie ma żadnych.*

Zupełnie inaczej niż zaraz po wyborach parlamentarnych 2023 roku. Wtedy Szymon Hołownia był jednym z faworytów przyszłego wyścigu prezydenckiego. Gdy Rafał Trzaskowski, wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej, aspirujący do prezydentury nieprzerwanie od przegranych wyborów w 2020 roku musiał się użerać z problemami w Warszawie, Hołownia brylował na mównicy sejmowej. Ludzie oglądali Sejm dlatego, że on prowadził obrady. Ale ta chwila sławy się

skończyła. Głównie dlatego, że Hołownia wziął udział w grze, której scenariusz napisał Donald Tusk, pod tytułem „wyrzucamy z Sejmu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika”. Wyrzucanie miało być zrobione rękami marszałka Sejmu. Ten jednak nie sprostął sytuacji – jeden mandat wygasił a drugiego nie, co dowodziło, że ani nie jest dostatecznie brutalny do takiej rozgrywki, ani wystarczająco sprawny, żeby podejmować grę i przekonać widownię, iż on sam dba tylko o czystość reguł. Hołownia z tej rozgrywki nie wyszedł obronną ręką.

Później miał wpadkę z przesuwaniem debaty nad projektami aborcyjnymi na czas po wyborach samorządowych. Może nawet marszałek Sejmu miał dobre intencje, bo nie było powodu, żeby polaryzować wyborców sprawami światopoglądowymi przed wyborami lokalnymi. Ale zostało to odebrane jako działanie w interesie własnej formacji i znowu zaliczył punkty karne.

W nowym sezonie Hołownia ponownie dał się wmanewrować w grę Tuska pod tytułem „bojkotujemy Try-

bunał Konstytucyjny, nie obsadzamy wakatów, które się wkrótce pojawią”.

Ten bojkot, który marszałek Sejmu
MUSI WZIĄĆ NA SIEBIE, *nie przyniesie*
Hołowni żadnych zysków, a straty mogą
być,

bo niektórzy wyborcy zaczną się zastanawiać, czy jest sens głosować w wyborach prezydenckich na polityka, który nie oferuje żadnej innej wartości niż kandydat PO Rafał Trzaskowski.

Co najważniejsze, dziś już nie ma chyba wątpliwości, że nie dojdzie do drugiej tury, w której zmierzyliby się Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia. Niektórzy wyborcy o tym marzyli. Jednak jest niemożliwe, żeby Trzaskowski i Hołownia zagospodarowali dwie trzecie sceny politycznej i stoczyli pojedynek o prezydenturę. A tylko w takim układzie Hołownia miałaby szansę na dobry wynik, który wyniosłby jego partię do poziomu PiS i PO, o czym na razie może tylko pomarzyć.

Pojawiły się informacje, że Hołownia chętnie porzuciłby swój projekt prezydencki, gdyby nie Władysław Kosiniak-Kamysz, prezes PSL. Ten drugi lider Trzeciej Drogi wie, że brak kandydata na prezydenta szalenie osłabia partię, która nie bierze udziału w kampanii. Dlatego popycha Hołownię w kierunku ogłoszenia decyzji o kandydowaniu. Zatem projekt „prezydent Hołownia” musi być odkurzony, choć dawnego blasku raczej już nie uda mu się przywrócić. 

Kraj



WRAŻLIWY JUŻ SIĘ NIE PODNIESIE

– Nie trzeba być specjalistą, by się domyślać, jak zachowuje się człowiek w takich warunkach – jest przewrażliwiony na dźwięki, światło i inne bodźce, towarzyszy mu strach przed większym skupiskiem ludzi. To wszystko mocno odbija się w psychice. On nigdy tego nie wykreśli z pamięci. Przypominają mi się zapiski więzienne kardynała Wyszyńskiego – mówi **KS. WŁODZIMIERZ PŁATEK SCJ**, Rzecznik Prowincji Polskiej Księży Sercanów, **ODNOSZĄC SIĘ DO SYTUACJI PRZEBYWAJĄCEGO OD NIEMAL PÓŁ ROKU W ARESZCIE KS. MICHAŁA OLSZEWSKIEGO, PREZESA FUNDACJI PROFETO.**



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Ks. Michał Olszewski, podejrzany w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości, od końca marca przebywa w areszcie tymczasowym. Ostatnio jego pełnomocnik, mec. Krzysztof Wąsowski, przyznał, że stan zdrowia duchownego się pogarsza. W jakiej kondycji jest teraz?

W ubiegłym tygodniu warszawski sąd rejonowy do 18 października odroczył posiedzenie ws. zażalenia na zatrzymanie duchownego. Tego dnia mogliśmy zobaczyć, jak ksiądz Michał wygląda. Jest mocno wychudzony, stracił aż 15 kilo. To dość sporo jak na człowieka, który nigdy nie był otyły. Może dziś (12 września – red.) dowiemy się czegoś więcej.

To znaczy?

Rodzice księdza dostali wreszcie zgodę na widzenie z synem. To pierwsze spotkanie od momentu zatrzymania. Wiem tylko tyle, że Michał psychicznie się jeszcze się trzyma, ułożył sobie rygorystyczny plan dnia, żeby w tej rzeczywistości izolacji nie oszaleć.

Jak to wygląda w praktyce?

Posiada kilka rzeczy – długopis, zeszyt, Pismo Święte – które pomagają mu zorganizować sobie czas. Pisze, czyta, modli się. Tak przeżywa dzień po dniu. Dla nas wciąż największą bolączką jest to, że nie ma pozwolenia na widzenie się z prowincjałem sercanów, ks. Sławomirem Kopikiem SCJ. Przecież ks. Michał wciąż jest prezesem fundacji Profeto, dyrektorem radia, więc kon-



*ks. Włodzimierz
Płatek SCJ*

– teolog, moralista, bioetyk, absolwent Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Jest Rzecznikiem Prowincji Polskiej Księży Sercanów i wykładowcą w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Sercanów w Stadnikach.

takt z nim jest niezwykle istotny pod względem administracyjnym. To też ogromnie przykre z ludzkiego punktu widzenia, bo ksiądz Michał nie może się wyżyłć współbratu, porozmawiać. To kompletnie niezrozumiałe, dlaczego prokuratura odmawia mu krótkiej rozmowy z przełożonym.

Powodem odmowy - jak mówił w rozmowie z Sylwestrem Latkowskim ksiądz prowincjał - jest brak więzi rodzinnej.

To absurd. W pismach do prokuratury mecenas powoływał się na wykładnię definicji osoby bliskiej. Przepisy mówią wyraźnie, że taką osobą jest ktoś, kto prowadzi wspólne gospodarstwo domowe.

*A my w zakonie jesteśmy jak rodzina. **RAZEM MIESZKAMY, MODLIMY SIĘ.** Szkoda, że organy państwowe tego nie rozumieją.*

Możemy ubolewać, pisać wnioski, a i tak wszystko to jest jak grochem o ścianę. Można mieć wrażenie, że

wszystko, co się dzieje wokół tej sprawy, jest sterowane odgórnie.

Co chce przez to ksiądz powiedzieć?

Nie mam żalu czy pretensji do najniższych rangą urzędników czy funkcjonariuszy. Mocodawcy znajdują się wyżej, a postępowanie jest mocno upolitycznione. To budzi wielki niepokój dlatego, że dochodzi do łamania podstawowych praw obywatelskich. Nawet jeśli ktoś jest podejrzany o jakiś rodzaj nadużycia, jest to nadal tylko podejrzenie, nie ma żadnych zarzutów.

Zarzuty prokuratorskie wobec ks. Michała Olszewskiego dotyczą m.in. wypłaty ponad 66 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości dla fundacji Profeto, która w ocenie prokuratorów nie spełniała wymogów formalnych i merytorycznych, by otrzymać te pieniądze.

Z tego, co mówił prawnik, wynika, że nie jest to przewinienie, które wymaga aż tak mocnych procedur – czyli zatrzymania i przedłużania tego zatrzymania. Wygląda to na działanie z premedytacją, zaplanowane i skrupulatnie realizowane.

Michał Szczerba, europoseł z PO, przekonuje, że nie ma „świętych krów”. – Czy to ksiądz, czy nie, jeżeli uczestniczył w procederze nielegalnym, to będzie za to odpowiadał – powiedział w „Śniadaniu Rymanowskiego” na antenie Polsatu.

Szkoda, że tą samą miarą nie mierzy swoich kolegów. Rozumiem, że ta narracja o „świętych krowach”, rozliczeniach przeciwników politycznych, świetnie się sprzedaje, ale nijak ma się do rzeczywistości. Nie powinno być odrębnych przepisów dla tych, których władza lubi i innej wykładni dla tych, co nam wadzą. A niestety mamy podwójne standardy.

Tak zwane areszty wydobywcze, przetrzymywanie miesiącami zatrzymanych, to problem znany od lat. I żadna ekipa rządząca nie potrafiła się przez lata z tym zmierzyć, uporządkować tej kwestii.

Zgadzam się, ale nie rozumiem, czemu w przypadku niektórych kryminalistów czy morderców można było stosować łagodniejsze formy – poręczenia finansowego czy dozoru w formie bransoletek elektronicznych, a innych, jak księdza Michała, wsadzają na miesiące do

aresztu? Przecież nie ma zarzutów. Nie mówiąc już o tym, że wiedza pełnomocników jest fragmentaryczna – nie mają wciąż dostępu do pełnej dokumentacji.

Faktem jest, że w Polsce za czasów rządu PiS-u tych tymczasowych aresztów było dwa razy więcej niż wcześniej.

Nie śledzę statystyk, ale wiem że dopóki człowieka to nie dotknęło, nie ma się świadomości, że tak to wygląda. To absolutnie przerażające, ponieważ przetrzymywanie człowieka, choć nie jest to w praktyce uzasadnione, nie mieści się w normach cywilizacyjnych i humanitarnych. Mam wrażenie, że chodzi wyłącznie o zastraszanie, poniżanie, odbieranie godności.

*Rozumiiałbym jeszcze taki areszt **GDYBY CHODZIŁO O ZWYRODNIALCA**, ale czemu tą miarą mierzy się wszystkich?*

Jeśli trafi na człowieka wrażliwego, on już nigdy się z tego nie podniesie. Ksiądz Michał też już ma symptomy człowieka uwięzionego.

Amianowicie?

Nie rozmawiania z ludźmi, nie może swobodnie rozmawiać przez telefon, przemieszczać się. Nie trzeba być specjalistą, by się domyślać, jak zachowuje się człowiek w takich warunkach – jest przewrażliwiony na dźwięki, światło i inne bodźce, towarzyszy mu strach przed większym skupiskiem ludzi. To wszystko mocno odbija się w psychice. On nigdy tego nie wykreśli z pamięci.

Przypominają mi się zapiski więzienne kardynała Wyszyńskiego. Oczywiście mowa tu zupełnie o innej skali i kontekście wydarzeń, ale również chodziło o człowieka więzionego. I mimo że czuł się wewnętrznie wolny, izolacja i życie w długotrwałym stresie zrobiły swoje. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Zwyczajna nieprawda

Kościół hierarchiczny (i nie tylko) nie wyciąga w Polsce wniosków z własnych błędów. I jak wspierał poprzednią władzę, tak teraz wpiera... opozycję.

To nie jest tak, że Kościół jest obecnie w dobrej sytuacji. Błyskawiczna laicyzacja, spadek liczby kleryków, który prowadzi do likwidacji wielu seminariów,

spadek autorytetu Kościoła jako instytucji i duchownych jako jednostek – to wszystko wywołuje ogromną frustrację, szczególnie, że następuje po okresie wielkich sukcesów.

Nowa władza też nie ułatwia Kościołowi odnalezienia się w nowej sytuacji i ostro gra antyklerykalną kartą i antykościelnymi emocjami części elektoratu. A Kościół – przynajmniej jego część – świetnie się w ten scenariusz wpisuje, robiąc wszystko, by podkreślić, że jest rzeczywiście stroną sporu politycznego i opowiada się po stronie PiS.

Narracja PiS-u

Smutnym tego dowodem jest stanowisko Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Społecznych „W trosce o Dom Ojczysty”. Dlaczego tak uważam? Odpowiedź jest prosta.

Otóż cały ten dokument wpisuje się doskonale w narrację PiS-u, a do tego przypomina, że gdy PiS dewastował prawo, gdy zatrzymywał swoich przeciwników, gdy wykorzystywał media publiczne do walki

z opozycją, to wówczas i wspomniana rada, i większość biskupów (uczciwie trzeba powiedzieć, że nie wszyscy, i że zmiany w TK były ostrożnie, ale jednak krytykowane przez niektórych hierarchów) milczeli jak zakłęci.

„Teraz zaś pojawia się język niezwykle ostry, jednoznaczny i całkowicie zgodny z tym, co – jako swoją narrację – **PRZYJĘŁA PRAWICOWA OPOZYCJA.**

„Podobnie jak w całym świecie, także i w Polsce, mamy do czynienia z różnymi negatywnymi zjawiskami. Niepokój budzą tendencje do ateizacji życia publicznego oraz eliminacji etyki ze sfery politycznej. Przykładem jest łamanie prawa przez organy państwa, w tym niewłaściwe traktowanie aresztowanych, wprowadzanie »prawa« do zabijania człowieka przez poszerzenie możliwości przeprowadzenia aborcji aż do 9. miesiąca życia dziecka, odchodzenie od wartości moralnych w wielu dziedzinach życia społecznego,

szerzenie nienawiści, promowanie antagonizmów, zarządzanie konfliktami w przestrzeni społecznej, marginalizowanie znaczenia religii, odbieranie prawa do wyznawania wiary oraz eliminowanie symboli religijnych ze sfery publicznej” – czytamy w oświadczeniu.

I gdyby wszystkie te elementy były prawdziwe, to byłoby rzeczywiście źle. Tyle, że nawet jeśli mam zastrzeżenia do wytycznych Ministerstwa Zdrowia, to nie jest to jednak zmiana prawa, bo do tej koalicja nie ma większości.

Inaczej niż autorzy oświadczenia, nie widzę też tendencji do wyrzucania etyki z życia społecznego ani do odbierania prawa do wyznawania wiary w przestrzeni publicznej. To jest zwyczajna nieprawda, a od instytucji kościelnej można oczekiwać jednak elementarnej uczciwości w opisie rzeczywistości.

Jeśli zaś chodzi o „szerzenie nienawiści”, „promowanie antagonizmów”, „zarządzanie konfliktami w przestrzeni społecznej” – to zarzuty te można było formułować wobec poprzedniej władzy, tyle że wów-

czas Rada Episkopatu ds. Społecznych tego nie robiła. Obecnie zaś obie strony posługują się dokładnie tymi samymi elementami działania. Ale krytykowana jest jedna ze stron.

Cieszy mnie też troska o aresztowanych, ale – warto to przypomnieć –

prawo ułatwiające tymczasowe aresztowania **WPROWADZIŁA POPRZEDNIA KO-**
ALICJA, *a obecna wykorzystuje je.*

Czy dwa lata temu rady episkopatu upominały się o tymczasowo aresztowanych? Niestety, nie mogę sobie tego przypomnieć.

Kościół powinien budować mosty

Tamto milczenie, wspieranie poprzedniej władzy, czyni niestety nawet te uwagi, które mają rację bytu, bardzo mało wiarygodnymi, a cały dokument czyni elementem walki politycznej, a nie próbą budowania mostów, do którego powołany jest Kościół. Te mosty

Felieton

są zaś niezmiernie ważne, bo żyjemy rzeczywiście w sytuacji, gdy podziały są coraz głębsze, i coraz częściej mamy poczucie, że nie żyjemy w jednym kraju. Kościół powinien temu przeciwdziałać, a nie wpisywać się w narrację jednej strony. To nie pomaga ani Polsce, ani samemu Kościołowi. Polsce nie pomaga, bo potrzebujemy instytucji, które wychodziłyby poza bieżący spór, a Kościołowi bo wpisuje go w spór, który w istocie nie jest jego sporem. 

„BURDELTATA” MA SIĘ DOBRZE



Konta na brytyjskim portalu Only Fans powstają nieustająco od 2016, ale to w ostatnim roku serwis zanotował najwyższy wzrost liczby „twórców” – o ponad 30 proc. I – jak się szacuje – będzie nadal wzrastać. Sam portal przyniósł w zeszłym roku prawie 1,5 mld przychodów netto. Szacuje się, że jest na nim ponad 300 mln użytkowników. Wygląda na to, że inwestor platformy **TIMOTHY STOKELY JEST – BYĆ MOŻE – NAJLEPIEJ ZARABIAJĄCYM „BURDELTATĄ” NA ŚWIECIE**. A świat nigdy nie miał tak łatwego dostępu do tak wielkiej liczby kobiet. Przynajmniej wirtualnie.



Tekst: **Krystyna Romanowska**

OGŁOSZENIE Z FACEBOOKOWEGO PORTALU O POSZUKIWANIU PRACY:

„Myślę nad założeniem konta na OnlyFans i publikowaniem zdjęć. Tylko ... od czego zacząć? Jak to wygląda? Muszę najpierw założyć działalność? Chciałabym, żeby wszystko było na legalu”

Proytucja w Polsce jest nielegalna, więc trudno będzie założyć firmę oferującą takie usługi, choć – oczywiście – można wpisać w zakres działania: „usługi kosmetyczne”, może „masaż”?

Pośrednie kontakty z klientem

Pejzaż prostytucyjny zmienia wraz z rozwojem nowoczesnych technologii i social mediów. Jeszcze 20 czy 15 lat temu ten rynek był w dużej części offline’owy – obejmował np. agencje towarzyskie czy usługi tirówek. Dzisiaj duża część prostytucji przeniosła się do internetu.

Spółeczeństwo



Społeczeństwo

– Byłabym skłonna zaryzykować twierdzenie, że to, co klasycznie nazywaliśmy kiedyś prostytutką, czyli stosunkiem seksualnym mężczyzny i prostytutki w agencji towarzyskiej, przestało funkcjonować w tak dużym zakresie jak dotychczas. Także jako nazwa. Dzisiaj w żargonie nowoczesnych „sex workerek” mówi się o tym nie jak o seksie, tylko jako o „bezpośrednim kontakcie z klientem” – mówi dr Magdalena Grzyb, kryminolożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Są bowiem także „pośrednie kontakty z klientem”, czyli konta OnlyFans, na których można oglądać kobiety, ale nie można ich dotknąć.

Czy to jest także prostytutka, czy może jakaś inna hi-techowa forma monetyzacji ciała? Pytam o to Annę Obłąkowską ze Stowarzyszenia Bez (Mizoginii, Wyzyску, Przemocy). Nie ma wątpliwości.

– To, co dzieje się w przestrzeni wirtualnej i jest związane z eksploatacją ciał kobiet jako stowarzyszenie uznajemy za przejaw trwałej i ciągłej seksualizacji kobiet. Jest to taka sama prostytutka, tyle tylko, że dochodzą do niej parasocjalne relacje związane z mediami społecz-

Społeczeństwo

nościowymi – tłumaczy Anna Obłękowska. – Mężczyznom się wydaje, że faktycznie mają kontakt z jakąś prawdziwą osobą, że można z nią nawiązać więź. A prawda jest taka, że konta prowadzą osoby zatrudnione przez konkretne modelki z Only Fans. Najbardziej znaną osobą internetowego sutenera jest „osławiony” Andrew Tate, który szczycił się swoją wątpliwą profesją.

Co ciekawe, rynek Only Fans stworzył nowe usługi, to właśnie ci specjaliści od wizerunku, którzy podejmują się zrobienia profesjonalnych zdjęć czy „rozruszania” konta tak, aby generowało jak największe zyski.

Z OGŁOSZENIA NA PORTALU: *„Jak wyglądają rzeczywiste zarobki na Only Fans? To jest liczone od liczby wyświetleń, subskrypcji? Jak znaleźć chętnych na moje zdjęcie?”*

Męscy profesjoniści od zdjęć

Magdalena Grzyb: – Kobiety zakładają swoje profile, co daje iluzję, że pracują na swój własny rachunek. Taką samą jak to, że samodzielnie sterują swoją karierą

Spółeczeństwo

i nie dzielą się z nikim zyskami. A nie jest to prawda. Nawet portale, które pozornie wyglądają, jakby kobiety mogły dowolnie udostępniać na nich swoje zdjęcia, są scentralizowane i sterowane przez „męskich profesjonalistów”, czyli internetowych sutenerów – podkreśla dr Magdalena Grzyb.

Na Only Fans szansę na zarobienie dużych pieniędzy mają tylko kobiety, które inaczej zdobyły popularność: celebrytki z dużymi profilami na social mediach.

*Zwykłej dziewczynie trudno się samej przebić, dlatego **PŁACI RZECZONYM „PROFESJONALISTOM”** za dobre zdjęcia czy wypromowanie.*

Do tego Only Fans pobiera spory procent zarobku – w rezultacie dostaje ona zapewne z 30 proc. tego, co zarobiła. – Oczywiście, może się wydawać, że ten rodzaj prostytucji jest bezpieczniejszy. Kobiety rzeczywiście nie spotykają się z mężczyznami, więc nie ma

Spółeczeństwo



Spółeczeństwo

np. ryzyka zgwałcenia czy utraty życia – mówi dr Magdalena Grzyb.

Do Stowarzyszenia Bez, które działa od dwóch lat, zgłaszają się młode kobiety, które po doświadczeniach z Only Fans chcą wrócić do zwykłego życia. Okazuje się bowiem, że profil ten jest często po prostu wstępem do klasycznej prostytutki.

– Only Fans jest niczym innym, jak nagrywaną prostytutką, a de facto utowarowieniem swojego ciała na potrzeby tzw. „male gaze” (męskiego spojrzenia). Kobieta – bywa, że w kryzysowej sytuacji materialnej – dostrzega, że im bardziej się specjalizuje i więcej swoich granic przekracza, tym więcej pieniędzy może zarobić. I to samo w sobie staje się dla niej motywatorem – tłumaczy mechanizm Anna Obłękowska. – Na początku zakładając profil na Only Fans może mówić: „sprzedaję tylko zdjęcia w bieliźnie. Jestem zwykłą modelką”. Potem okazuje się, że więcej pieniędzy dostanie, jeżeli będą to zdjęcia rozbierane. Lepiej jej zapłacą za film pornograficzny, a potem nagle okazuje się, że mogłaby być tzw. eskortką. Granica zaczyna być płynna

Spółeczeństwo

i jest wyznaczona de facto sumą, jaką mężczyzna może zapłacić.

Dr Magdalena Grzyb: – Nowy seksualny big tech robi z kobietami dokładnie to, co robiła klasyczna prostytutka: kobieta jest tylko i wyłącznie produktem, do tego z bardzo krótkim terminem przydatności.

Sex working jest OK?

Kariera na Only Fans stała się pożądaną formą zarabiania pieniędzy od kiedy w dyskursie społecznym zrobiła się popularna normalizacja pracy seksualnej i traktowanie jej jak każdej innej pracy. – Co ciekawe, bardzo trudno przebić się z naszą antyprostytucyjną agendą właśnie w środowisku feministycznym. Środowiska – zdawałoby się – prokobiecy nie chcą źle mówić o przemyśle seksualnym. Z obawy przed wykluczeniem boją się używać język, który niektórzy uważają za stygmatyzujący, zabronione jest więc określać prostytutkę słowem „ prostytutka”. Powiedzenie w progresywnych kręgach, że ma się do niej abolicjonistyczne podejście, czyli uznaje się nielegalność ku-

Społeczeństwo

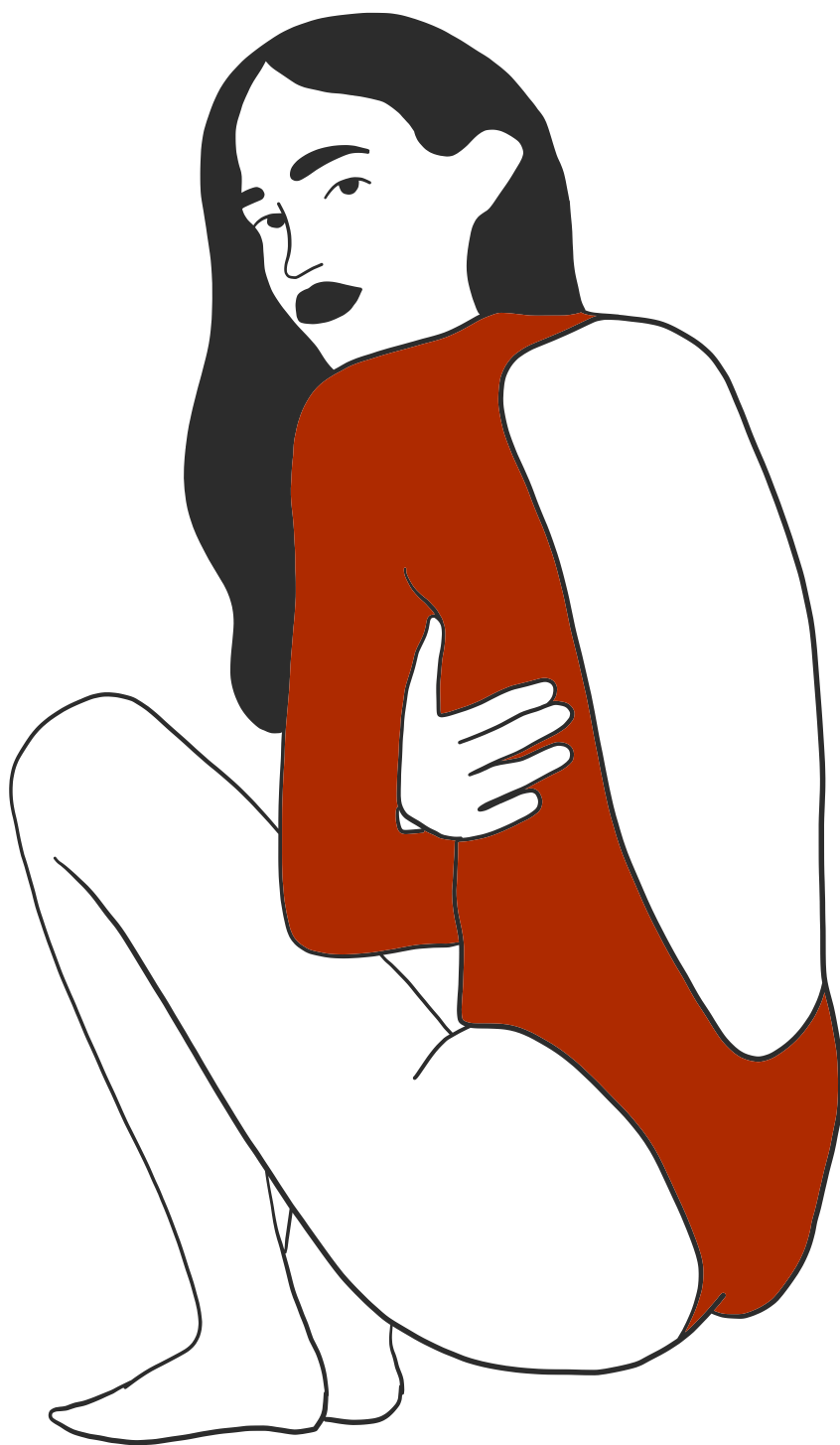
powania seksu i sutenerstwa, jest przyjmowane jako konserwatyzm – podkreśla Anna Obłękowska ze Stowarzyszenia Bez.

Dr Magdalena Grzyb: – Fantazmat, że prostytutka może być wyzwalająca dla kobiet, jest typowo postmodernistycznym i charakterystycznym dla naszych czasów dyskursem odwracających znaczenia pojęć.

„*Jeśli spojrzymy na genezę ruchu tak zwanej „pracy seksualnej”, to nigdy nie stał za nimi* **ŻADEN RUCH WYZWOLENIA** *kobiet.*”

Przeciwnie – feministki pierwszej czy drugiej fali w krajach anglosaskich były wobec prostytutki bardzo krytyczne. A przede wszystkim wobec działalności sutenerów czerpiących korzyści z pracy seksualnej.

W jakim punkcie teraz jesteśmy? Czy szczyt apoteozy sex workingu jako wyzwolenia już za nami? – Moim zdaniem, na pewno odbywa się to w krajach takich jak Hiszpania czy Francja, które – mimo więk-



Społeczeństwo

szego niż w Polsce – liberalizmu społecznego, jednoznacznie potępiają prostytutkę jako zjawisko niekorzystne dla kobiet – mówi dr Magdalena Grzyb. Za każdą decyzją o założeniu konta na Only Fans kryje się bowiem jakaś kobieca historia. Dr Magdalena Archacka, pedagog, uważa, że młode kobiety kompletnie nie zdają sobie sprawy z konsekwencji takiego ruchu. – Jak wiemy, w sieci nic nie ginie. Dzisiejsza studentka ogłaszająca się na Only Fans może się za kilka lat zdeprzyć z sytuacją, kiedy jako prawniczka, nauczycielka, menadżerka będzie musiała oglądać w sieci swoje zdjęcia z przeszłości – mówi dr Archacka.

Dr Magdalena Grzyb: – Często sprzedaje się młodym kobietom narrację o antykapitalistycznej subwersji, jaką ma być prostytutka, o jej rzekomej anarchii i obietnicy życia poza systemem. Młoda kobieta, która decyduje się założyć swoje konto na Only Fans, musi być wyeksponowana na dyskursy, które przedstawiają tak zwaną pracę seksualną jako atrakcyjną opcję do zarobienia pieniędzy. Może usłyszała historie kobiet uważających to za korzystną opcję w rodzaju:

Spółeczeństwo

„nie musisz chodzić do pracy, a regularnie zarabiasz dużo pieniędzy. Będiesz dostawała pieniądze za coś, co robiłabyś ze swoim chłopakiem za darmo”? Jej umysł został sformatowany w ten sposób, że postrzega to jako coś normalnego, atrakcyjnego. Monetyzuje nie tyle swoje ciało, ile swój kapitał erotyczny z racji młodego wieku.

Czyli młoda, atrakcyjna, może wzbudzać pożądanie i może na tym zarabiać pieniądze. Grzechem byłoby z tego nie skorzystać! Wydaje jej się, że jest zwyciężczynią, a de facto jest ofiarą.

ONZ: prostytutka jest przemocą wobec kobiet i dziewcząt

Kilka miesięcy temu ujrzał światło dzienne raport zatytułowany „Prostitution and violence against women and girls” („Prostytucja i przemoc wobec kobiet i dziewcząt”) i został przedstawiony na 56. sesji Rady Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czytamy w nim m.in.: „Postrzegane prawo mężczyzn do zakupu aktu seksualnego normalizuje systematyczną

Spółeczeństwo

przemoc wyrządzaną kobietom poprzez prostytutkę, w tym w pornografii, gdyż zaciera granice między tym, co uznaje się za seks, a tym, co uznaje się za przemoc seksualną. Przemoc wyrządzana kobietom w pornografii (...) jest często odtwarzana w rzeczywistości na dziewczętach i kobietach przez tych, którzy konsumują pornografię.

Wzrost liczby gwałtów, w tym gwałtów zbiorowych, można powiązać ze wzrostem konsumpcji pornografii przez mężczyzn.

*Badania pokazują również, że mężczyźni, którzy płacą za akty seksualne, mają **NISKI POZIOM EMPATII** wobec kobiet w prostytucji i czują, że są one inne niż reszta kobiet.*

Nabywcy aktów seksualnych doskonale zdają sobie sprawę, że kobiety w prostytucji nie angażują się dobrowolnie, ale uważają, że zwalnia ich to z odpowiedzialności”.



Społeczeństwo

Reem Alsalem, Specjalna Sprawozdawca ONZ ds. przemocy wobec kobiet i dziewcząt, wezwała w raporcie do globalnego uznania i zwalczania prostytucji jako systemu przemocy. Anna Obłękowska ze Stowarzyszenia Bez więzów ze stanowiskiem ONZ-u bardzo duże nadzieje. Jej zdaniem, rozwój sytuacji będzie dla kobiet pozytywny. – Mam nadzieję, że poszczególne kraje będą wybierały przejście do systemów opierających się na karaniu klientów czyli – de facto – na zmniejszaniu popytu, co spowoduje, że zasięg przemysłu seksualnego się zmniejszy i mniej kobiet będzie w niego wchodzić. Wierzę we wrażliwość społeczną, która w końcu wejdzie na taki poziom, że znajdą się politycy, którzy położą kres apoteozowaniu prostytucji. Chcę, żeby przestała być kuszącym zajęciem dla kobiet, ale i żeby mężczyźni wiedzieli, że kupowanie seksu nie jest czymś, na co społeczeństwo daje przyzwolenie. Potrzebujemy stabilnego systemu, w którym kobiety będą miały mnóstwo ciekawych i bezpiecznych opcji zarobku poza sprzedawaniem ciała – podkreśla Anna Obłękowska.

Spółeczeństwo

Dr Magdalena Grzyb jest kompletnie innego zdania. Uważa, że pozycja Reem Alsalem, autorki raportu, jest w ONZ słaba, a ona sama jest bardzo krytykowana za nieugiętą i nonkonformistyczną postawę broniącą kobiet. Jak twierdzi, nieograniczane i nieuregulowane portale w rodzaju Only Fans będą się rozwijać i kuść coraz większą liczbę dających się wykorzystywać kobiet

– W Polsce, o ile politycy nie zabiorą głosu przeciw, a nie zanosi się na to, a lewica będzie forsować agendę wychwalającą prostytucję, zjawisko internetowego sex workingu będzie rosło. Tym bardziej, że pokolenie stojące na skraju dorosłości ma inny niż dotychczas stosunek do intymności i relacji seksualnych. Ludzie tworzą osobliwe związki, młodzi mężczyźni wchodzą w dziwne relacje z profilami na Only Fans, a młode kobiety wchodzą w związki z jakimiś panami stworzonymi przez AI, bo są dla nich fajniejsi niż zwykli chłopcy. Może być tak, że cała sfera ludzkiej seksualności i emocjonalności zostanie skanibalizowana przez nowe technologie. Krótko mówiąc:

Only Fans zacznie rządzić światem – uważa dr Magdalena Grzyb.

Dysocjacja i narkotyki

O tym, że posiadanie konta na Only Fans to nie jest praca jak każda inna, działaczki ze Stowarzyszenia Bez przekonują się codziennie. – Trauma, z którą się spotykają te młode kobiety, nie jest w żadnym stopniu podobna do traumy policjanta czy strażaka, czy nawet żołnierza.

– Nierzadko kobiety są odurzane narkotykami lub przyjmują substancje psychoaktywne same, by przetrwać kolejny dzień w seksbiznesie. Bywa, że wchodzi w przemysł jako studentki, by utrzymać się w większym mieście, i nie mogą tych studiów skończyć, bo nie pozwala im się wyjść z tego „zawodu”. Obserwujemy u nich zachowania dysocjacyjne związane z tym, że te dziewczyny traktują swoje ciało jak niezależne narzędzie, z którym można robić cokolwiek i ktokolwiek może o nim decydować. To odbija się bardzo negatywnie na ich psychice. Przyzwyczajają się do tego, że osoby



Spółeczeństwo

trzecie robią z ich ciałami to, co chcą – opowiada Anna Obłękowska.

”*Konta Only Fans zakładają nawet młodsze nastolatki, **BYWA, ŻE JEDENA-STOLETNIK.***

Po takim doświadczeniu potrzebują bezwzględnej terapii, żeby nauczyły się stawiania granic, ale także akceptacji swojego ciała.

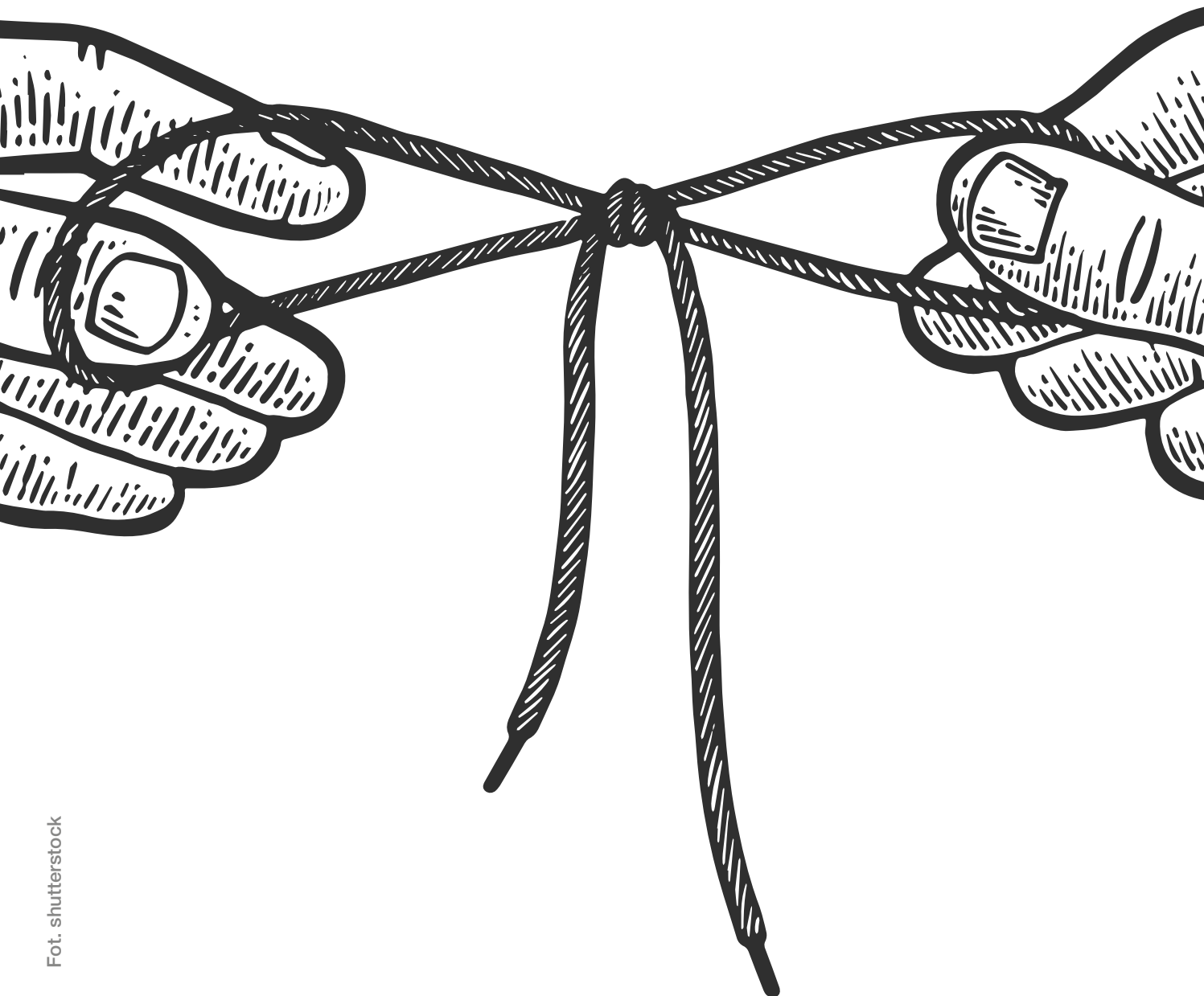
- W moim przekonaniu większość tych kobiet i dziewczyn nie wie nic o swoim ciele i nie potrafi go zaakceptować. Mają trudności w tworzeniu relacji w realu i próbują przenieść się do świata wirtualnego. Oczywiście, kusi je aspekt finansowy, ale z drugiej strony jest w nich ciągła walka, poszukiwanie siebie, akceptacji swojego ciała i szeroko pojmowanej seksualności – uważa Barbara Płaczek, certyfikowany edukator seksualny dzieci i młodzieży, pedagog zdrowia, terapeuta.
- Konsekwencją takich eksperymentów będzie lęk i trudność w tworzeniu relacji. Bo im bardziej się prze-

Spółeczeństwo

nosimy do tego wirtualnego świata, tym mniej potrafimy funkcjonować w realiach. Mogą się spotkać z stalkingiem, groomingiem, szantażem. A im młodsza osoba, tym te emocjonalne szkody są większe.

Only Fans na razie obiecuje, że będzie wprowadzał ograniczenia tak, żeby osoby poniżej 18 roku życia nie mogły tworzyć kont. 

PARADOKS SAMOTNOŚCI



Fot. shutterstock

– Z POCZUCIEM SAMOTNOŚCI JEST TAK SAMO, JAK Z ODCZUWANIEM BÓLU FIZYCZNEGO. *To samo w sobie nie jest przyjemne, ale jednocześnie dla nas niezwykle ważne, bo dzięki temu widzimy, że dzieje się coś nie tak i musimy jakoś zareagować. Do poczucia samotności też warto byłoby tak podejść –* **MÓWI MIROSŁAW BREJWO**, psycholog, autor książki „Oswoić samotność”.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Ta książka to odpowiedź na historie, które pan słyszy w gabinecie? Skala problemów z samotnością okazała się tak zatrważająca, że postanowił pan ruszyć z pomocą także tym, którzy na terapię nie dotrą?

Zauważyłem, że jeżeli chodzi o tematykę związaną chociażby z radzeniem sobie ze stresem, czy z pracą

Spółeczeństwo

nad większą efektywnością, jest sporo pozycji na rynku. Jeśli jednak chodzi o radzenie sobie z samotnością, z publikacjami jest gorzej. Tzn. są opracowania naukowe, ale brakuje książek dla ludzi, którzy chcieliby wprowadzić w życiu kilka zmian.

*Miroslaw Brejwo*

psycholog, prowadzi gabinet wsparcia i doradztwa psychologicznego. Współpracował m.in. ze Specjalistycznym Ośrodkiem Wsparcia dla Osób Doznających Przemocy, Powiatowymi Centrami Pomocy Rodzinie, Uniwersytetem Gdańskim i Wyższą Szkołą Zdrowia w Gdańsku. Autor podcastu „Psychologia, którą warto znać” oraz książki „Oswoić samotność. Od poczucia pustki do akceptacji i bliskości”.

Spółeczeństwo

W swojej książce chciałem pokazać, że samotność często nie jest trafnie definiowana. Staram się podkreślać, że samotność to nie tylko stan, kiedy nie jest się w związku, nie ma wokół innej osoby, ale przede wszystkim subiektywne poczucie braku więzi. W gabinecie często to widać. To poczucie braku więzi towarzyszy również ludziom, którzy są w relacjach, mają wokół siebie bliskich...

Znam takie związki. Ludzie trwają w nich latami, mimo że czują się samotni.

Czasem dojdzie do takiego teoretycznie prostego wniosku, że „czuję się samotny w mojej relacji” zajmuje sporo czasu. I najlepiej byłoby wtedy przekierować uwagę na to, co jest w zakresie naszej kontroli i to, co faktycznie jest problemem.

Czyli?

Chodzi o to, że u ludzi samotnych, ale w związkach, często pojawia się myśl „no nie, ze mną jest coś nie tak”, „nie potrafię cieszyć się życiem, mam niby okej relację, a jednak czegoś mi brakuje”. Nie chciałbym jednak tego w naszej rozmowie nadmiernie uprościć, bo taka

Spółeczeństwo

sytuacja oczywiście zawsze wymaga szerszego spojrzenia, chociażby wyeliminowania problemów zdrowia psychicznego, np. depresji.

A przy założeniu, że te problemy zostaną wyeliminowane?

Może należałoby się przyjrzeć, jak te relacje wyglądają? W jakim stopniu one spełniają oczekiwania? Ale często jeszcze wcześniejszym krokiem jest uświadomienie sobie, jakie się ma potrzeby i zastanowienie nad tym, czy dajemy sobie prawo, żeby je w jakiś sposób wyrazić.

Często osoby samotne nie wyrażają tego, czego potrzebują, więc bliscy, nawet jeśli chcieliby ich potrzeby spełniać, nie robią tego, bo po prostu ich nie znają.

*Czytanie w myślach wychodzi ludziom słabo. Pamiętajmy, że każdy z nas ma **TROCHĘ INNE POTRZEBY** i ciężko jest je przewidywać bez jasnego wyrażenia.*

Zostańmy przy samotności związanej z brakiem posiadania relacji romantycznej. Co sprawia, że jedni ludzie mają wspaniałą zdolność do wchodzenia z jednej takiej relacji w drugą, a inni całymi latami, a czasami pół życia albo i całe życie nie związują się z nikim i po prostu żyją w pojedynkę?

Poza aspektem pewnej losowości, czasem właściwa osoba trafia się nam po prostu trochę szybciej, a czasem później. Tak po prostu bywa. Ale to jest poza naszą kontrolą.

Innych czynników wpływających na taki stan rzeczy jest kilka. Po pierwsze, po dramatycznych sytuacjach, jak chociażby rozwód związany ze zdradą, pewną blokadą bywa nadmierne życie przeszłością. Albo poczucie, że nic dobrego mnie już nie spotka. Trudno jest być otwartym na nowe relacje, jeżeli zakładamy, że „teraz to już za późno, już nie ma szans na stworzenie związku”.

Pojawiać się może brak zaufania oraz myśli „no dobrze, jeżeli mam zbudować nową relację, to oczekiwania względem drugiej osoby muszą być bardzo wysoko

Spółeczeństwo

postawione, żeby już nie popełnić błędu”. Ale jednocześnie czas ucieka więc rodzi się presja i... powstaje błędne koło, duże oczekiwania, które zmniejszają prawdopodobieństwo szybkiego znalezienia kogoś, przy jednoczesnym poczuciu, że trzeba to zrobić. W efekcie ludzie czasem po prostu poddają się, przestają szukać i nie podejmują wystarczających działań uważając, że niewiele da się zrobić. A próby, które były podejmowane, są niewystarczające, bo trafiały się wyłącznie niezadowolające osoby.

Istotny jest proces myślenia, czy ci ludzie mają przekonanie, że da się zbudować dobrą nową relację i czy uważają, że są godni zbudowania takiej. Kolejny dość ważny obszar to zaktualizowanie oczekiwań względem siebie względem innych i sprawdzenie, na ile one są adekwatne.

Pan jest orędownikiem stwierdzenia, że mamy epidemię samotności? Czy może to jest jednak delikatne nadużycie?

Badania są w gruncie rzeczy dość różne, w zależności od tego, jaką przyjmie się metodologię.

Co mówią?

Że kilkanaście do czasem kilkudziesięciu procent badanych odczuwa samotność częściej niż by sobie tego życzyli. I tu pojawia się kolejny ważny aspekt: nie chodzi o to, żeby w ogóle nie odczuwać samotności, tylko zadać sobie pytanie, jak często się to dzieje i jak duże powoduje to u nas cierpienie.

Ale wracając do badań, niektóre sugerują, że wzrost poczucia samotności nie jest aż tak dramatyczny na przykład względem ostatnich 20 lat, żebyśmy faktycznie mówili o epidemii samotności. I szczerze mówiąc myślę, że o wiele ważniejsze od zastanawiania się, jak wielu ludzi dotyczy ten problem, jest zastanowienie się, czy ten problem dotyczy konkretnie mnie.

Jednak oczywiście to prawda, że

*czynnikiem, który może przyczyniać się do tego, że niektórzy **CZUJĄ SIĘ BARDZIEJ SAMOTNI** jest też to, że dzisiaj o wiele więcej rzeczy daje się robić w ogóle bez relacji społecznych.*

Ale każda możliwa relacja wpływa na to, czy czujemy się samotni, czy nie?

Nie w tym samym stopniu, ale czasem nawet wyjście do sklepu i zrobienie zakupów, porozmawianie z kimś, ma wpływ na nasze samopoczucie. Bo gdy tego nie robimy, w kontaktach z ludźmi zaczynamy czuć się mniej komfortowo. Wtedy łatwo możemy doprowadzić do sytuacji, w której z jednej strony mamy potrzebę kontaktu z ludźmi, ale z drugiej boimy się, bo po prostu nie mieliśmy kiedy wyćwiczyć tej umiejętności.

Ale wracając do określenia, że mamy epidemię samotności, to w mojej opinii jest trochę „zbyt duża” etykieta, która jednak powoduje, że więcej osób i instytucji zwraca uwagę na istnienie problemu.

Mówił pan o kilkunastu do kilkudziesięciu procent badanych, którzy odczuwają samotność. Czytałam w pańskiej książce, że w tej grupie przeważają mężczyźni. Z czego to wynika?

Pewnie można szukać różnych interpretacji, natomiast często jest to związane chociażby z aspektem

Spółeczeństwo

ogólnie uzyskiwania wsparcia emocjonalnego. To się zmienia, ale z mówieniem o swoich emocjach, budowaniem więzi, otwartością mimo wszystko lepiej radzą sobie kobiety. I to powoduje, że w sytuacjach różnych problemów, trudności bywa tak, że łatwiej jest kobietom znaleźć wsparcie. Oczywiście mówimy tutaj o pewnych statystykach, to znaczy z pewnością jesteśmy w stanie znaleźć mężczyzn, którzy pod względem budowania więzi radzą sobie o wiele lepiej niż niejedna kobieta.

To jeszcze wróć na sekundę do wątku z początku naszej rozmowy dotyczącego samotności w związku. Przyznam szczerze, że zaskoczyła mnie tutaj liczba, to że ponad 60 proc. osób deklaruujących samotność jednak jest w relacji romantycznej.

Te badania dotyczyły osób w starszej grupie wiekowej, co też mogło się do wyniku przyczynić. Jednak trudno powiedzieć, czy jest to zaskakujące, bo mimo wszystko pewnie należałoby to połączyć ze statystykami związanymi chociażby z poziomem zadowolenia ze związków, z tego, jak ludzie się w nich czują, na ile

Spółeczeństwo

mają poczucie, że są ważni w tych związkach, na ile mają poczucie wsparcia... I kiedy to 60 proc. porównamy chociażby do statystyk związanych z rozwodami czy z rozstaniem, to te liczby mogą nie być już tak zaskakujące.

Jeszcze raz to podkreślę: To, że ludzie są w związku, to jedno, a to, czy są w satysfakcjonującym związku, który spełnia ich potrzeby, to zupełnie inna rzecz. Oczywiście nad relacjami trzeba pracować. To się samo nie dzieje.

Jest jeszcze jedna niepokojąca rzecz. Z badań, które pan przytacza, można odnieść wrażenie, że samotność nas po prostu zabija. Czytamy: „Samotność i izolacja społeczna mogą być równie szkodliwe dla zdrowia i w tym samym stopniu zwiększać prawdopodobieństwo przedwczesnej śmierci, co palenie piętnastu papierosów dziennie”. A dalej: „Poczucie samotności może zwiększać ryzyko chorób sercowo-naczyniowych o blisko 30, a udaru - nawet o ponad 30 procent”. Do tego wszystkiego jeszcze osłabia odporność.

Spółeczeństwo

Były również badania, które pokazywały, że w ogóle izolacja społeczna potrafi uruchamiać mniej więcej te same obszary w mózgu, co po prostu fizyczny ból. Więc to wszystko jest ze sobą dość mocno powiązane. W praktyce nie jest to aż takie dziwne, bo jednak ludzie są istotami, które potrzebują innych do dobrego funkcjonowania, więc jeżeli w naszym życiu pojawia się istotny brak, to też przekłada się na resztę.

*Ale z drugiej strony jest tak, co staram się wykazać w książce, że czasem poczucie samotności to **PARADOKSALNIE NAWET DOBRY** komunikat.*

Jak to?

Jest tak samo jak z odczuwaniem bólu fizycznego. To samo w sobie nie jest przyjemne, ale jednocześnie jest dla nas niezwykle ważne, bo dzięki temu widzimy, że dzieje się coś nie tak i musimy jakoś zareagować. Do poczucia samotności też warto byłoby tak podejść.

Spółeczeństwo

Owszem, długotrwała, chroniczna samotność, z którą nie próbujemy walczyć, czyli tak trochę się poddajemy, faktycznie wpływa zarówno na zdrowie psychiczne, jak i fizyczne. Zatem o wiele lepiej byłoby podejść do tego, jak do alarmu: „Ok, odczuwam samotność, to znaczy, że moje potrzeby w tym aspekcie nie są zaspokojone”.

Ale jak to zrobić?

Naprawdę kluczowe jest, żeby przekierować uwagę na myśli o tym, co dałoby się zrobić, żeby samotności było trochę mniej, żeby poprawić jakość więzi. Nie chodzi o to, by wyeliminować problem z dnia na dzień, ale o to, by w kolejnym tygodniu było chociaż odrobinę mniej samotności.

Możemy zadbać o drobiazgi, jeżeli mamy jakieś hobby, zainteresowanie, to nawet spędzanie czasu z ludźmi, którzy też się tym interesują może działać zbawiennie. Jeśli to nie da nam wielkich więzi, to chociaż zaowocuje poczuciem „mam z kim porozmawiać”.

Pewnym paradoksem jest też to, że wiele osób ma myśli „muszę znaleźć nowych znajomych” i oczywiście

Spółeczeństwo

czasem jest taka potrzeba, ale jak zapytamy „a co się dzieje ze starymi znajomymi?”, to oczywiście może się pojawić odpowiedź, że „nie ma starych”, ale może być też tak, że nie mieliśmy kontaktu z nimi już z rok, to trochę głupio się odezwać. Bywa, że druga strona myśli dokładnie to samo i w efekcie nikt się do nikogo nie odzywa przez 10 lat. Chociaż w rzeczywistości obie strony chciałyby mieć kontakt.

Próba zauważenia relacji, w których jesteście, które mamy, to też jest bardzo ważny punkt, bo dość... powszechne u wielu osób, nie tylko tych, które mają problem z samotnością, jest zero-jedynkowe patrzenie, że jak czuję się samotny, to skupiam się tylko na tym, czego mi brakuje. I jeszcze, żeby się dobić, to czasem patrzę na innych i myślę sobie „ależ ci wszyscy ludzie są szczęśliwi w swoich związkach”.

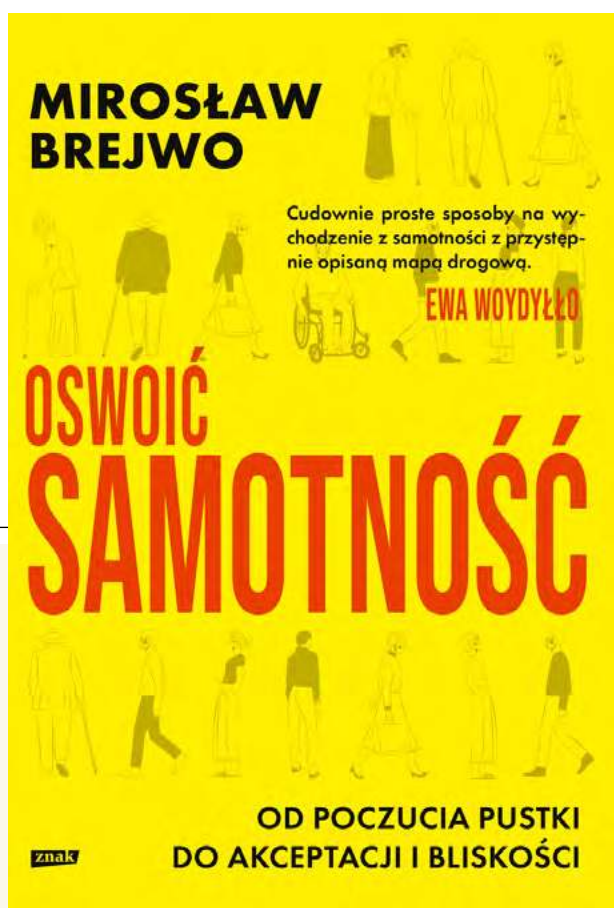
*To samo dzieje się, gdy obserwujemy media społecznościowe i **ZACHŁYSTUJEMY SIĘ** szczęściem innych.*

Spółeczeństwo

Choć oczywiście, o tym nie można zapominać, media społecznościowe w pewnym aspekcie mogą być świetne, bo stwarzają okazje do rozmowy, odbudowania relacji, znalezienia nowej. Natomiast często niestety o wiele więcej uwagi przykuwa właśnie to, co w praktyce będzie nastrój obniżać. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Mirosław Brejwo
*„Oswoić
samotność”*
Znak



UP!

A W A R D S

wprost

Spotkajmy się 12 listopada w Warszawie na Up!Awards 2024

Zapraszamy na kolejną edycję plebiscytu
Up!Awards, w której nagrodzeni zostaną
liderzy branż, menedżerowie firm i autorzy
projektów wyróżniających się m.in.
w kategoriach: budownictwo, nieruchomości,
wyposażenie wnętrz i design.

Zgłoś swój projekt!

Więcej szczegółów na stronie www.upawards.wprost.pl

Partnerzy Strategiczni:



DECO|ROOM
dla Twojego wnętrza

epi.pl 570cc52308

DODAŁBYM ODWOŁANIE DO BOGA

Fot. Wojciech Stróżyk/REPORTER/East News

– GDYBYM OBEJMOWAŁ WAŻNE STANOWISKO PAŃSTWOWE, DODAŁBYM ODWOŁANIE DO BOGA. NIE TYLKO ZE WZGLĘDÓW OSOBISTYCH, ALE RÓWNIEŻ Z POWODU POKORY *bazującej na świadomości, że zostaję powołany do decydowania o rzeczach, które dotyczą sporej części społeczeństwa. Przecież będąc posłem, ministrem, sędzią Trybunału czy prezydentem, bierzemy na swoje barki ustanawianie prawa – niejednokrotnie – dla milionów ludzi. OŚWIECENIOWA WIARA, ŻE JESTEŚMY TO W STANIE OGARNAĆ WŁASNYM ROZUMEM, ZWYCZAJNIE DO MNIE NIE PRZEMAWIA – MÓWI PROF. MARCIN MATCZAK.*

Publikujemy fragment książki pt. „Jak zatrzymać koniec świata. Rozmowy o religii, prawie i polityce”, w której prof. Marcin Matczak, prawnik, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, filozof prawa, radca prawny specjalizujący się w prawie administracyjnym i konstytucyjnym, odpowiada na pytania Marcina Makowskiego.

Marcin Makowski: Jeśli na obecną, X kadencję Sejmu spojrzemy jak na lustro, które odbija polskie przemiany kulturowe, już na poziomie ślubowań poselskich możemy zauważyć widoczny trend: co cztery lata znacząco spada liczba osób kończących przy sięgę zwrotem „tak mi dopomóż Bóg”. Po tę formułę, odnotowaną również w konstytucji, w 2019 roku sięgnęło 362 z 460 polityków. W grudniu 2023 roku – 315. Proporcje parlamentarzystów pomijających w ślubowaniu Boga wzrosły zatem z 21 do 30,7 procent. To skok rzędu 46 procent – trudno go zatem bagatelizować. Statystyki wyglądają jeszcze ciekawiej, gdy ślubujących podzielimy pod względem płci. W takim układzie jedynie 72 kobiety odwołały się do Boga, a aż 63 nie. U mężczyzn proporcje są wyższe – 255 posłów ślubowało „z Bogiem”, 69 nie. Sięgając raz jeszcze po podział procentowy: 46,6 procent pań użyło ślubowania „świeckiego”, gdy u panów odsetek ten wynosił tylko 21 procent. A jeśli rozbić te liczby na kluby? W Prawie i Sprawiedliwości do Boga odwołali się wszyscy, w Konfederacji (poza jedną posłanką)

również. Cały klub Lewicy, poza posłem Łukaszem Litewką, ślubował „bez Boga”. Prawdziwa bitwa o „duszę polskiego Sejmu” toczyła się jednak w Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drodze. To właśnie w tych środowiskach najpełniej widać proces sekularyzacji. W KO 20 posłanek odwołało się do Boga, 41 nie, natomiast wśród posłów były to proporcje mimo wszystko większościowe, choć nieznacznie – 50 „z Bogiem” do 46 „bez”. Statystyki Trzeciej Drogi, w skład której wchodzi Polskie Stronnictwo Ludowe, bardziej przypominają ogólną średnią. Czyli 9 pań „z Bogiem”, 10 „bez”; 37 panów „po Bożemu”, 9 nie. Warto zwrócić uwagę, że w obecnej kadencji są też głośne nazwiska, które swoje ślubowanie zmieniły z biegiem czasu, na przykład Donald Tusk, który w 2023 roku ślubował już „po świecku”. Co mówią ci te liczby? Jakie wnioski z nich wyciągasz? Polityka nieuchronnie nam się laicyzuje?

PROF. MARCIN MATCZAK: Myślę, że to zbyt złożona sytuacja, aby wyciągać jednoznaczne wnioski. Przede wszystkim trzeba mieć świadomość, że ślubo-

Społeczeństwo

wanie w Sejmie, poza kwestiami formalnymi, ma również wymiar teatralno-polityczny.

Jednym z powodów, dla których nie chciałbym być politykiem, jest właśnie to dopasowywanie swojej indywidualności do oczekiwań społecznych.

*Polityk musi grać, **JAK MU ELEKTORAT ZAGRA**, nieco mu się podlizywać. Tak wygląda empatia w krzywym zwierciadle.*

Trudno znaleźć polityka, który odnosi sukcesy, a jednocześnie potrafi się postawić swojemu elektoratowi – to cecha prawdziwych mężów stanu. Jeżeli się nie mylę i taki jest punkt wyjścia, musimy sobie zdać sprawę, że duża grupa posłów konserwatywnych – z PiS-u, PSL-u i Konfederacji – mówiąc „tak mi dopomóż Bóg”, dokonuje wizerunkowej kalkulacji. Przypomina mi to kołysanie się ministrów w rytm Barki na Jasnej Górze. Nie wiemy, czy ich zachowanie ma charakter kulturowy, jest sygnałem

Spółeczeństwo

wysłanym elektoratowi, czy to praktyka szczerze religijna.

Wiesz, widziałem kiedyś podobną ewolucję u profesora Kamila Zaradkiewicza, który pełnił w Trybunale Konstytucyjnym funkcję szefa zespołu ds. orzecznictwa. Gdy PiS zaatakował Trybunał, on wyszedł cały na białło, jako wybitny ekspert i uczeń profesora Marka Safjana, i jednoznacznie poparł działania rządu, stwierdzając, że wyroki TK nie zawsze są ostateczne (dokładnie tak twierdził PiS, który te wyroki podważał). Później Zaradkiewicz awansował, pracował między innymi w Ministerstwie Sprawiedliwości, został neosędzią. W tym czasie zmieniła się nie tylko jego pozycja zawodowa, ale również sposób komunikacji. A to na Facebooku pojawił się jakiś obraz Maryi, a to w przemówieniach odwoływał się do wiary, do swoich konserwatywnych, góralskich przodków.

Co więcej, Kamil Zaradkiewicz, który wcześniej wielokrotnie pisał, że art. 18 konstytucji nie wyklucza małżeństw jednopłciowych, w pewnym momencie odwołał to twierdzenie, uznając, że małżeństwo powinno

Spółeczeństwo

być rozumiane wyłącznie jako związek kobiety i mężczyzny. Zrobił to w momencie, gdy chciał zostać sędzią SN i – przy pomocy Zbigniewa Ziobry – starał się o poparcie neo-KRS. Moim zdaniem to są zachowania o charakterze polityczno-teatralnym, uprzedmiotawiające przestrzeń wartości. Wydaje mi się, że po stronie ludzi, którzy celowo nie odwołali się do Boga podczas ślubowania, może być tak samo. To ich sygnał na zewnątrz, deklaracja świec kości albo ateizmu, która niekoniecznie musi być zgodna z wewnętrznymi przekonaniami.

Znam zarówno niewierzących polityków PiS-u, którzy ślubują z Bogiem, jak i wierzących z Lewicy, którzy o Bogu w Sejmie milczą.

No właśnie. Oczywiście są osoby, które potrafią się wyłamać ze swojego środowiska. Z niespełna trzydziścioro parlamentarzystów Nowej Lewicy jeden debiutant Łukasz Litewka odwołał się do opatrności. Stwierdził, że obiecał dziadkowi. To nawet zabawne, ale co było dalej? Został powszechnie skrytykowany przez swoich kolegów i koleżanki. Jeden z po-

Spółeczeństwo

słów stwierdził nawet, że to nie fair, bo „umówili się w klubie, że nie będzie odwołań do Boga”. Słowo klucz: umówili się. W tym sensie lewicowcy coraz bardziej upodabniają się do swoich przeciwników ideowych. Zamiast cieszyć się, że w ich klubie panuje różnorodność, o którą przecież walczą i którą hołubią, postanowili ją wytknąć publicznie i przejechać „różnorodnego inaczej” walcem.

*Mam szacunek do pośła Litewki za to, że **BYŁ NA TYLE ODWAŻNY**, aby wyłamać się z chóru.*

Polityka, która opiera się na założeniu: „albo akceptujesz cały nasz program, albo jesteś naszym wrogiem”, to groźna patologia. Myślę, że poza tą przestrzenią druga rzecz istotna w ślubowaniach polega na ich aspekcie osobistym. Nie mam zamiaru wnikać w dusze tych ludzi, ale zastanawiałem się kiedyś, co bym zrobił, gdybym znalazł się w podobnej sytuacji.

Miałbyś z tym problem?

Spółeczeństwo

Myślę, że nie. Gdybym obejmował ważne stanowisko państwowe, dodałbym odwołanie do Boga. Nie tylko ze względów osobistych, ale również z powodu pokory bazującej na świadomości, że zostaję powołany do decydowania o rzeczach, które dotyczą sporej części społeczeństwa. Przecież będąc posłem, ministrem, sędzią Trybunału czy prezydentem, bierzemy na swoje barki ustanawianie prawa – niejednokrotnie – dla milionów ludzi. Oświeceniowa wiara, że jesteśmy to w stanie ogarnąć własnym rozumem, zwyczajnie do mnie nie przemawia. O ile możemy zaplanować najbliższą przyszłość pod względem kwestii, na które mamy wpływ, istnieje całe spektrum wydarzeń absolutnie losowych – od choroby po klęski żywiołowe. Mówiąc „tak mi dopomóż Bóg”, wyrażamy pokorę wobec złożoności świata i przekonanie, że choć rozum ludzki jest potężny, nie jest w stanie przewidzieć wszystkiego. Dlatego odwołujemy się do opatrzności, jakkolwiek ją rozumiemy.

A może nie musimy szukać żadnego takiego bytu ani sensu w chaosie? I nawet na chaos można się przygotować bez teologii. Ekonomista Nassim Taleb napi-

sał o tym całą książkę zatytułowaną „Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem”.

Moim zdaniem Taleb nie przygotowuje nas na chaos, tylko właśnie przekonuje, że zawsze może się zdarzyć coś nieprzewidywalnego, a mającego potężne skutki. Wiesz, ja nie zakładam, że Bóg coś zrobi za mnie albo że inne podejścia do „nadpłynności” świata są na pewno nieskuteczne. To odwołanie jest ważne dla mnie, indywidualnie. Nie pozjadałem wszystkich rozumów. Alternatywą jest pycha, wyobrażenie o sobie jako strategu, który wszystko przewiduje na sto ruchów do przodu. Historia świata i polityki jest pełna upadków ludzi, którym się wydawało, że są takimi strategami.

Dlatego bardziej zaufam posłowi, który powie: „Jestem normalnym człowiekiem, mogę się mylić, ale postaram się zrobić wszystko, aby was nie zawieść”, niż gościowi, który nie potrzebuje niczyjego wsparcia, lecz jedynie ślepego zaufania wyborców, bo sam wszystko wie.

Wróćmy na chwilę do statystyk. Powiedziałeś, co twoim zdaniem stoi za motywacjami polityków, ale jak rozumiesz przyczyny tak szybkiego, widocznego zwłaszcza u kobiet odchodzenia od – choćby deklaracyjnego – odwoływania się do Boga w przestrzeni publicznej? Przypomnę: 46,6 procent posłanek użyło ślubowania „świeckiego”. W następnej kadencji to może być już większość.

Jeśli chodzi o panie, być może uproszczę, ale moim zdaniem ich stanowisko wynika z tego, jak dane partie i ich elektorat postrzegają rolę kobiet w życiu publicznym. Weźmy dla przykładu marszałek Elżbietę Witek z PiS-u i posłankę Małgorzatę Filiks z KO. Jedna miała męża w ciężkim stanie na oddziale intensywnej terapii, który niedawno zmarł, druga doświadczyła samobójczej śmierci dziecka. Dwie niewyobrażalnie trudne życiowo sytuacje. Słyszałem ze strony prawicowego elektoratu bardzo dużo oskarżeń pod adresem pani Filiks, że zapomniała się w karierze politycznej i nie zajmowała dzieckiem.

„*Natomiast nie słyszałem tylu głosów w kierunku marszałek Witek, że **ZAMIAST OPIEKOWAĆ SIĘ MĘŻEM**, była zajęta polityką.*

Ta różnica w podejściu może wynikać z ideologicznego otoczenia, w którym kształtują się relacje partyjne i które powoduje, że w sposób naturalny do polityki w partiach konserwatywnych trafia mniej kobiet prezentujących swoje stanowisko zupełnie niezależnie od narzucanych im kulturowo ról oraz opinii mężczyzn. Trudno mi sobie wyobrazić, aby elektorat PiS-u głosował na zdeklarowaną feministkę, która jest singielką i głośno mówi o tym, że nie chce mieć dzieci. Z kolei ten „mindset” jest promowany po stronie lewicowo-liberalnej, co przekłada się na to, że sukces polityczny po tej stronie odnosi kobieta działająca według paradygmatu sekularnego, w którym religia i Bóg to źródła patriarchy i wszelkiego innego zła. Dlatego nie wyciągałbym za daleko idących wniosków odnośnie do ślubowań. Po-

Spółeczeństwo

stawy kobiet w Polsce wobec religii zmieniają się w kierunku postępującej laicyzacji, ale ślubowanie to teatr na użytek elektoratu, potwierdzający jego oczekiwania, a w rzeczywistości (czyli w głębi duszy ślubujących) sprawa może wyglądać nieco inaczej.

Poza liczbami zmienia się również percepcja odwoływania się do religii w przestrzeni polityki. Zacytuję fragment felietonu Piotra Pacewicza. „Tak czy inaczej, mamy do czynienia z naruszeniem odrębności laickiego państwa od sfery wiary i Kościoła, który stoi na straży wierzących owieczek i baranów (tych drugich jest jak widać więcej). (...) Odwołując się w roli posła czy posłanki do Boga – nawet rozumianego po swojemu – osoba umacnia postawę, że Kościół razem z Panem Bogiem mogą mieć udział w życiu publicznym, w tym przypadku w stanowieniu prawa” – stwierdził ówczesny naczelny OKO.press.

Ech...

Dlaczego wzdychasz?

Szanując Piotra Pacewicza, bo z nim wiele razy współpracowałem, uważam, że to, co napisał, jest idealnym

Spółeczeństwo

przykładem pogardy dla przekonań ludzi wierzących. Barany, ciemnota, której ktoś musi pilnować, bo nie potrafi myśleć samodzielnie.

Często ludzie pytają mnie kpiąco: „Czy naprawdę uważa pan, że katolicy w Polsce są dyskryminowani?”. Jeśli dyskryminację rozumiemy jako fizyczne prześladowania czy represje – oczywiście nie.

„*Jednak gdy mówimy o **PUBLICZNYM WYŚMIEWANIU I PONIŻANIU** – tak, to się dzieje w mainstreamowych mediach na naszych oczach.*”

Jeśli nawet tak ciekawy intelektualnie i doświadczony komunikacyjnie człowiek mówi tak banalnym językiem, mamy problem. I to na wielu płaszczyznach.

Jan-Werner Müller pisze, że populistą zawsze przekonuje, że zdrowy lud jest atakowany przez zepsutą elitę. Choć Pacewicz nie jest „zepsutą elitą”, przez jego podejście do religii łatwo przedstawić go w ten

Spółeczeństwo

sposób: „patrzcie, wykształciuch pogardza prostakami”. Prowokowanie takich populistycznych zachowań jest zupełnie niepotrzebne. Zwłaszcza że – jak sobie powiedzieliśmy – ślubowanie z odniesieniem do religii zostało osadzone w konstytucji. Ba, wszystkie konsekwencje tego stanu rzeczy są w niej wyłożone niezwykle jasno i precyzyjnie. Weźmy rozdz. I, art. 25. Pierwszy ustęp brzmi: „Kościoły i inne związki wyznaniowe są równouprawnione”. Drugi, nawet bardziej kluczowy: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”.

O ile można i należy krytykować sytuację, w której państwo promuje konkretną religię kosztem innych, nie pojmuję, jak przez osiem lat, mając na ustach „walkę o konstytucję”, można nie znać i nie rozumieć jej treści. W jaki sposób przez indywidualne odniesienie się do absolutu, ewidentnie umocowane prawnie w ustawie zasadniczej, „narusza się

Spółeczeństwo

odrębność laickiego państwa od strefy wiary i Kościoła”? Jak to się ma do obowiązku państwa, które „zapewnia swobodę w wyrażaniu przekonań religijnych w życiu publicznym”? Co jest sytuacją bardziej publiczną niż ślubowanie w Sejmie? Poza tym skąd wiemy, jakiego „Boga” przywołuje dana osoba? Przecież to pojęcie nie jest zawężone tylko do chrześcijaństwa.

Jak rozumiem, Pacewicz uważa, że bez względu na to, jak zdefiniujemy bóstwo, już sam fakt powołania się na nie ogranicza wolność – albo też bezstronność – w stanowieniu prawa.

A skąd założenie, że przekonania religijne wykluczają wolność, zawężając przestrzeń na indywidualną decyzję? Rozmawialiśmy przecież o tym, że restrykcyjne podejście do penalizacji aborcji – czego domaga się Kościół – byłoby kontrskuteczne z perspektywy faktycznej ochrony życia. Są inne, mniej drastyczne środki prawne do osiągnięcia podobnego celu.

Dlatego mogę sobie wyobrazić, że są politycy, którzy odwołują się w ślubowaniu do Boga,

”a następnie pracują w duchu swojej wewnętrznej wolności nad tym, żeby **ROZWIĄZANIA DOTYCZĄCE ABORCJI** wyglądały inaczej, niż chce tego arcybiskup Jędraszewski.

Czy tak wygląda zniewolenie?

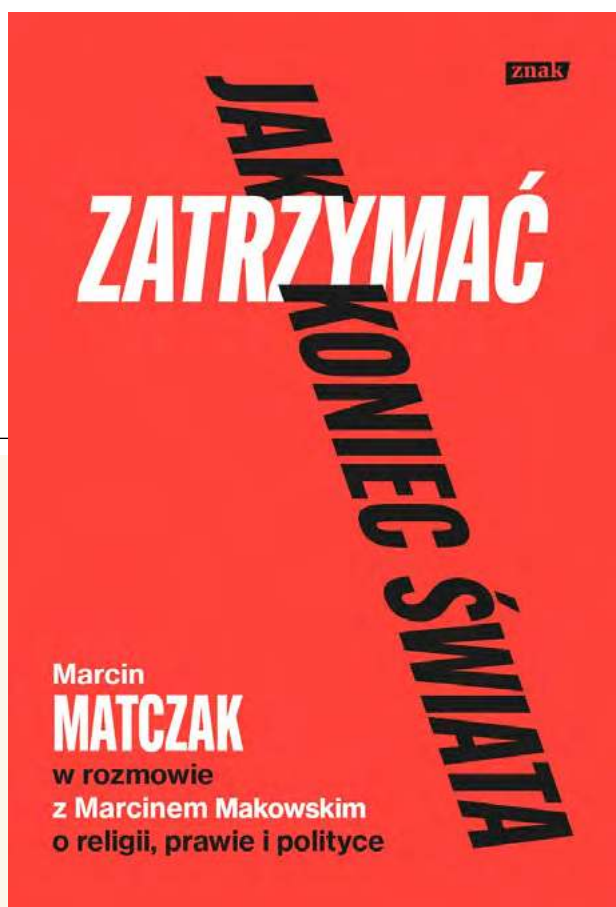
Weźmy również pod uwagę, że politycy są w jakiejś mierze odbiciem struktury społecznej kraju. Ktoś ich przecież wybiera na swoje podobieństwo. Gdyby zebrać wszystkie badania socjologiczno-demograficzne i stworzyć na ich podstawie model statystycznego Polaka, byłby on nadal raczej wierzący oraz umiarkowanie konserwatywny. Zdrowo pojęta zasada demokratyczności zakłada, że politycy, tworząc prawo, uwzględniają charakter społeczeństwa, którym rządzą. Na tym polega jego reprezentowanie. Nie chodzi oczywiście o to, że mieliby zostać niewolnikami elektoratu, ale nie można oczekiwać od posłów PiS-u czy PSL-u, że nagle będą głosować dokładnie tak, jak tego chce Lewica albo

Spółeczeństwo

Koalicja Obywatelska, aby udowodnić swoją świeckość i niezależność wobec religii.

Tak skonstruowana rzeczywistość zakładałaby, że istnieją dwa sposoby myślenia: zniewolone wartościami religijnymi oraz świeckie, pozbawione wszelkich wpływów ideologicznych, które stanowi synonim wyzwolenia. Błąd, który popełniają ludzie sta-

Marcin Makowski,
Marcin Matczak
*„Jak zatrzymać
koniec świata.
Rozmowy o religii,
prawie i polityce”*
Znak



Spółeczeństwo

wiający znak równości między religią a ograniczeniem swobód w stanowieniu prawa, przypomina mi studenta, który na pytanie o pozytywizm prawniczy – czyli tezę o rozdziale prawa i moralności – odpowiada, że to „dwa osobne systemy normatywne”. Wiesz, co ten student dostaje wtedy na egzaminie? 

TEN TERMIN POWINIEN ZNIKNAĆ



– NIE ISTNIEJE COŚ TAKIEGO, JAK „SAMOBÓJSTWO ROZSZERZONE”. TEN TERMIN POWINIEN ZNIKNĄĆ Z TERMINOLOGII PRAWNICZEJ, POLICYJNEJ, MEDIALNEJ. *Po pierwsze dlatego, że jest nielogiczny: sprawca zabijając kogoś, a potem siebie – popełnia zbrodnię, a nie „zaraża” swoją ofiarę samobójstwem. Odbiera życie drugiej osobie wbrew jej woli i tylko on ponosi winę za jej śmierć. Po drugie, podkreślanie terminu o samobójstwie odwraca naszą uwagę od ofiary –* **MÓWI PROF. ADAM CZABAŃSKI,** *wiceprezes Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Kilka dni temu we wsi Będlewo pod Poznaniem znaleziono zwłoki małżeństwa. Oboje nie żyli. Ona była uczestniczką programu „Top Model”, on – gangsterem, który wyszedł niedawno z więzienia.

W mediach pojawiły się spekulacje na temat tego, że mężczyzna zabił kobietę, a potem popełnił samobójstwo. Nie mając na razie potwierdzenia tej historii, ale zakładając, że taki był przebieg wydarzeń, z jakim rodzajem zbrodni mamy do czynienia?

Jeżeli prokuratura i policja potwierdzi tę wersję wydarzeń, będziemy mieli do czynienia z zabójstwem i samobójstwem poagresywnym. W takich sytuacjach do-



Prof. Adam Czabański

– wiceprezes Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego, ekspert w Biurze ds. Zapobiegania Zachowaniom Samobójczym w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, wykładowca Akademii im. Jakuba Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

chodzi do zabójstwa, czyli aktu agresji, a potem do samobójstwa sprawcy tej agresji.

Ale czytając relacje w mediach można było odnieść wrażenie, że – chociaż wersja „mężczyzna zabił żonę” była eksponowana – nikt nie użył sformułowania „zbrodnia”, „zabójstwo”. Dominował eufemizm: „samobójstwo rozszerzone”. Tylko działaczki prokobiece apelowały o rozjaśnienie komunikatu. De facto mieliśmy bowiem do czynienia z kobietobójstwem.

Ma pani całkowitą rację. Chciałbym, żeby to wyrażenie zabrzmiało. Nie istnieje coś takiego, jak „samobójstwo rozszerzone”. Ten termin powinien zniknąć z terminologii prawniczej, policyjnej, medialnej.

Po pierwsze, dlatego, że jest nielogiczny: sprawca zabijając kogoś, a potem siebie – popełnia zbrodnię, a nie „zaraża” swoją ofiarę samobójstwem. Odbiera życie drugiej osobie wbrew jej woli i tylko on ponosi winę za jej śmierć.

Po drugie: podkreślanie terminu o samobójstwie odwraca naszą uwagę od ofiary. Koncentrujemy się na samobójcy, a umyka nam najważniejsza w tej spra-

Spółeczeństwo

wie osoba, czyli zamordowana kobieta (najczęściej). A to jej należy się szczególna uwaga, a nie sprawcy morderstwa.

*Jako suicydolog uważam ten fakt za niezmiernie **SZKODLIWY SPOŁECZNIE**, przede wszystkim dlatego, że kieruje reflektor naszej uwagi na zabójcę.*

Także z takiego względu, że możemy mieć tendencje do romantyzowania zabójcy. Zdarzają się także przypadki naśladowania – szkód takich postaw nie muszą chyba tłumaczyć. Ze względów moralnych jest to niedopuszczalne i nie powinno się wydarzać. Niedopuszczalne jest rozwiązywanie problemów życiowych przez odbieranie komuś życia.

Ze statystyk policyjnych wynika, że wzrasta liczba samobójstw poagresyjnych. Jeden z kolejnych przykładów: Staszów 2022 – para 60-latków wybiera się na grzyby – mąż zabija żonę i sam popełnia samobójstwo. Jednocześnie, jak mówią kryminolodzy, nikt nie

robi statystyk samobójstw poagresyjnych i ich dokładna liczba nie jest znana.

Liczbę takich zdarzeń można policzyć, lecz jest to trudne, ponieważ w statystykach policyjnych nie są one osobno analizowane. Co możemy bowiem powiedzieć o samobójstwie poagresyjnym? Są dwa typy: do pierwszego z nich, nie dotyczy podanych przez panią na początku przykładów, dochodzi kiedy ktoś pogrążony w depresji przeżywa tak zwany syndrom presuicydalny. Człowiek widzi rzeczywistość tunelowo, a świat jest dla niego koszmarem i wówczas dochodzi do wniosku, że należy odejść z tego świata. Po prostu ten człowiek uważa, że należy uciec od horroru i najlepiej zabrać ze sobą najbliższych aby uwolnić ich od cierpienia. Życie staje się nie dla tej osoby nie do wytrzymania. To są przypadki, kiedy człowiek zabija swoje dzieci, a potem sam popełnia samobójstwo.

Trochę zboczę z tematu, ale przypominam, że ten rodzaj samobójstw opisuje tak zwany syndrom Nemmersdorf (nazwa miasta w Prusach Wschodnich, na Mazurach). Chodziło o samobójstwa niemieckich ko-

Spółeczeństwo

biet, które wcześniej zabijały swoje dzieci. Działo się to w obawie przed gwałtami ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. To znaczy rzeczywiście takie rzeczy się nie-stety działy. Takich kobiet były setki, tysiące, a kumu-lacja tych zdarzeń przypadła na kwiecień 1945 roku.

Wracając do czasów współczesnych, kryminolodzy/śledczy potrafią odróżnić taki rodzaj zbrodni od dru-giego rodzaju samobójstwa poagresyjnego. W tym pierwszym ofiary zostają zabite w sposób, który można uznać za stosunkowo „łagodny”, czyli np. dzieciom po-daje się środki usypiające (ze skutkiem śmiertelnym).

*Jednak kiedy w przebiegu zabójstwa po-jawia się nóż, siekiera, mamy do czy-nienia z **CZYSTĄ AGRESJĄ**.*

W takim wypadku motywacja agresora i późniejszego samobójcy jest zupełnie inna? Nie chodzi o altru-istyczną pomoc w odejściu ze „złego świata”.

Emocje są zupełnie inne. W grę najczęściej wchodzi wówczas chęć zemsty, ukarania, najczęściej swojej part-

nerki. Dzieje się to w sytuacjach, kiedy partnerka chce od mężczyzny odejść. Bywa, że mężczyzna zabija swoje dzieci podczas widzenia się z nimi. Zabija je po prostu partnerce na złość. Chce ją ukarać do końca życia za to, że postanowiła się z nim rozstać.

Często sam akt samobójstwa – bez wcześniejszej zbrodni na innej osobie – bywa formą ukarania kobiety. Intencją może być przekonanie, że będzie ona do końca życia zmagala się z wyrzutami sumienia: to przeze mnie się zabił.

Oczywiście, tak bywa również. Mam w ogóle wrażenie, że samobójstw poagresyjnych jest jednak coraz więcej – obserwujemy ten wzrost w ciągu ostatnich trzech, czterech lat. Na początku wieku, jak wynika z badań suicydologicznych, było ich rocznie może jedno czy dwa. Teraz – zdecydowanie więcej. Niestety, ten rodzaj zabójstw i samobójstw jest szczególnie opisywany w mediach i wzbudza wrażenie, że te zdarzenia są powszechne.

W rzeczywistości odnotowujemy takich zdarzeń zaledwie kilka rocznie. Te historie są szeroko komento-

Spółeczeństwo

wane. Ludzie starają się dociec najbardziej mrocznych szczegółów na temat tego zdarzenia i osób, które w nim zginęły. Jak się do siebie odnosili? Co go pchnęło do takiego czynu? Kto kogo zdradzał? O co się kłócili? Co by się musiało wydarzyć w moim życiu, żebym także myślał o takim kroku? Takie pytania bardzo mocno zajmują naszą wyobraźnię.

Jakie trudności mają śledczy badający te sprawy?

Policjanci, z którymi rozmawiam, mówią, że to trudne historie z powodu braku świadków. Wszyscy, którzy brali udział w zdarzeniu, po prostu nie żyją i nie są w stanie niczego potwierdzić lub zaprzeczyć. Sąsiedzi często nie mają nic do powiedzenia. Z tego powodu takie sprawy mogą się bardzo długo toczyć, ale mogą być także dosyć szybko po prostu umarzane. Wiem, że w niektórych sprawach sprzed kilku lat dochodzenia nadal trwają. Motywy swojego postępowania agresorzy zabierają ze sobą do grobu, często nigdy się nie dowiemy, dlaczego doszło do zabójstwa i samobójstwa poagresyjnego. Rzecz jasna, że w statystykach przeważają mężczyźni. Wiemy, że w Japo-

Spółeczeństwo

nii takich zdarzeń jest ok. 200 rocznie. To ogromna liczba.

Jaki jest profil mężczyzny, który dokonuje zabójstwa i samobójstwa poagresyjnego?

Według badań amerykańskich z początku XXI wieku jest to statystycznie mężczyzna mniej więcej między 40. do 50. rokiem życia. W tle ma problemy finansowe, problemy z alkoholem i zachowaniami przemocowymi wobec partnerki.

Okazuje się, że mężczyzna – zanim popełni samobójstwo poagresyjne – zabija partnerkę/żonę oraz dzieci. Jeżeli sprawczynią jest kobieta – ona zabija tylko dzieci, a potem popełnia samobójstwo. Zazwyczaj kobieta nie zabija swojego partnera.

Badania francuskie mówią o tym, że

*między zabójstwem a samobójstwem poagresyjnym **MIJA OKOŁO DWÓCH, TRZECH GODZIN.** Czyli w grę wchodzi jednak rozważenie podjęcia tego kroku.*

Nie wspomnieliśmy o innej kategorii samobójstw poagresyjnych, czyli takich, które sprawca zabójstwa popełnia prawdopodobnie ze strachu przed konsekwencjami czynu. Dzieje się tak najczęściej podczas masowych zabójstw np. w szkołach czy centrach handlowych.

Na początku należałoby pewnie zbadać motywację takiego zabójcy. Często bywa to zemsta za krzywdy, których doznał (w przypadku szkoły to np. bullying). Takie strzelaniny są zwykle bardzo dobrze zaplanowane. Przypomnę przypadek z Finlandii z 2007 r. Osiemnastoletni uczeń wszedł do budynku szkoły, zastrzelił osiem osób, potem sam się postrzelił i zmarł w szpitalu.

Napastnik wybiera na ofiary swoich szkolnych wrogów, ale giną także osoby przypadkowe. Być może w którymś momencie zdaje sobie sprawę, że musi uciec od odpowiedzialności i popełnia samobójstwo. A czasami po prostu rozpoczynając swoją zemstę wie, że to robi. 

wprost

Forum
Wolności
Gospodarczej



Raport

BRANŻA FINANSOWA

Forum Wolności Gospodarczej



VISA

RZECZPOSPOLITA BANKOWA

Fot. Materiały prasowe

Zwycięzcą rankingu został Santander Bank

Forum Wolności Gospodarczej

*Mimo tego, że w Polsce mamy ponad pół tysiąca banków, **TYLKO GARSTKA NALEŻY DO PRYWATNYCH WŁAŚCICIELI.** Z czego zaledwie jeden jest kontrolowany przez Polaka.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Kilka dni temu gruchnęła wiadomość, że Hiszpanie pozbywają się akcji największego prywatnego banku w Polsce. Na sprzedaż poszedł pakiet ponad 5 proc. akcji Santander Bank Polska. Po cenie 463 zł za jeden papier w sumie z polskiej giełdy do Hiszpanii popłynęło prawie 2,5 mld zł. Po tej operacji kurs akcji banku zanurkował na warszawskiej giełdzie o ponad 9 proc. Trochę nie ma się co dziwić, że Hiszpanie zdecydowali się część swoich udziałów sprzedać akurat teraz.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Na drugim miejscu znalazł się mBank

Forum Wolności Gospodarczej

W ostatnich tygodniach akcje Santandera były na historycznych wyżynach. W 2024 r. pojawiały się momenty, że za jeden papier płacono nawet pół tysiąca złotych. Jak więc już akcje sprzedawać, to przynajmniej drogo. I chociaż od lat spekuluje się o tym, że Hiszpanie swój polski bank mogliby sprzedać, to tego typu ploteczki są szybko dementowane przez centralę spółki. – Polska pozostaje kluczowym rynkiem dla Hiszpanów – czytamy raz po raz w komunikatach.

Temu też nie ma się co dziwić, bo banki działające nad Wisłą notują wręcz rekordowe wyniki. Z ostatnich danych NBP można wyczytać, że tylko od stycznia do lipca tego roku zysk netto polskiego sektora bankowego wyniósł prawie 24 mld zł! To o 65 proc. więcej niż w tym samym okresie rok wcześniej. Mimo mniejszej liczby kredytów hipotecznych, wakacji kredytowych czy tysięcy spraw frankowiczów, banki odbijają sobie wynik większymi odsetkami, podwyżkami opłat i prowizji albo po prostu lepszą koniunkturą. Można

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Trzecie miejsce zajął ING Bank Śląski

Forum Wolności Gospodarczej

tylko dodać, że po przegranej PiS w zeszłorocznych wyborach giełdowy indeks WIG Banki wzrósł o ponad 50 proc.

Spółdzielcza dominacja

Według danych GUS, na koniec zeszłego roku w Polsce działało w sumie 555 banków. Liczba może imponować, ale większość, dokładnie 492 instytucje, to banki spółdzielcze. 63 banki można uznać za komercyjne. W tym 13 jest kontrolowanych przez polski kapitał, a 50 ma zagranicznego właściciela. W zeszłym roku w Polsce nie zaczął działalności żaden nowy bank czy oddział. Zamknęło się za to ich pięć: cztery spółdzielcze i jeden komercyjny.

Patrząc po wartości samych aktywów, to dzisiaj największym polskim bankiem jest należący do Skarbu Państwa PKO BP. Tuż za nim kontrolowany przez państwowe PZU i Polski Fundusz Rozwoju Pekao SA. Dopiero na trzecim miejscu plasuje się pierwszy prywatny podmiot, czyli wspomniany już wcześniej Santander,

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Czwarte miejsce: BNP Paribas

Forum Wolności Gospodarczej

który od pokoleń jest zarządzany przez hiszpańską rodzinę Botín. Przedstawicielka czwartej generacji, Ana Botín, stoi na czele całej hiszpańskiej grupy, pozostając jedną z najlepiej wynagradzanych menadżerek na świecie. W zeszłym roku zarobiła ok. 50 mln zł, z czego ponad 30 mln zł w samej gotówce.

Repolonizacja, reprivatyzacja czy nic?

Patrząc na strukturę polskiego sektora bankowego, w zasadzie wszystkie banki prywatne są w rękach zagranicznych właścicieli. Wyjątkiem jest Plus Bank, kontrolowany za pośrednictwem cypryjskich spółek przez Zygmunta Solorza. Jeszcze parę lat temu hegemonom na rynku prywatnej bankowości był Leszek Czarnecki ze swoim Getin Noble czy Idea Bankiem. Ale Getin Noble Bank w wyniku przymusowej restrukturyzacji został przekazany do VeloBanku, który to kontrolują już Amerykanie. Idea Bank spotkał podobny los i dziś jego częścią zarządza już państwowy Bank Pekao.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Piąte miejsce: Bank Millenium

Forum Wolności Gospodarczej

Pozostaje pytanie, czy niedługo pula prywatnych banków w Polsce się nie powiększy. Kilka dni temu w rozmowie z PAP minister aktywów państwowych stwierdził, że posiadanie w grupie dwóch banków jest problematyczne na przykład dla PZU. Przypomnijmy, że państwowy ubezpieczyciel nabył w nich udziały w ramach wielkiej akcji repolonizacyjnej polski sektor bankowy za czasów Zjednoczonej Prawicy. Pekao zostało przejęte przez PZU od Włochów z UniCredit. A Alior od grupy Carlo Tassara kontrolowanej przez polsko-francuskiego inwestora Romaina Zaleskiego. Minister Jakub Jaworowski oczekuje, że nowy zarząd PZU zaproponuje, co dalej z Aliorem i Pekao zrobić, dodając, że trudno sobie wyobrazić zwiększanie udziału Skarbu Państwa w sektorze bankowym. Słowa szefa MAP okazały się wodą na młyn dla opozycji, która od razu zaczęła grzmieć, że rząd Donalda Tuska chce wyprzedawać narodowy majątek w obce ręce. Jaworowski udzielił więc kolejnego wywiadu, w którym wyjaśnił, że nie ma żadnych pla-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce szóste: Bank Handlowy w Warszawie

Forum Wolności Gospodarczej

nów prywatyzacyjnych. Prywatnych banków nam zatem w kraju raczej nie przybędzie. A jakie mamy teraz?

Hiszpan, Niemiec i Holender

W ułożeniu tego zestawienia pomogła nam wywiadownia gospodarcza Dun&Bradstreet. Jak w przypadku dziesiątków poprzednich rankingów dotyczących największych sektorów prywatnych polskiej gospodarki, bazowaliśmy na danych finansowych za 2022 r. Pierwsze miejsce przypadło Santanderowi, który na koniec zeszłego roku prowadził już 4,6 mln rachunków osobistych klientów indywidualnych. Po lekkich spadkach związanych ze sprzedażą ok. 5 proc. udziałów przez Hiszpanów, Santander jest nadal solidnie wyceniany na warszawskiej giełdzie. Kapitalizacja sięga ponad 47 mld zł.

Drugie miejsce zajął mBank z 4,3 mln rachunków osobistych na koniec zeszłego roku i wyceną na poziomie 25,6 mld zł. Należy do niemieckiego Commerz-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce siódme: Credit Agricole

Forum Wolności Gospodarczej

banku, drugiego co do wielkości, po Deutsche Bank, banku w Niemczech.

Podium zamyka ING Bank Śląski kontrolowany przez holenderską ING Groep. W Polsce Holendrzy prowadzą ponad 3,7 mln rachunków indywidualnych, a polska odnoga ING jest wyceniana na GPW na ok. 33 mld zł. Jakie jeszcze inne banki prywatne znalazły się w naszym zestawieniu? 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Forum
Wolności
Gospodarczej**

Forum Wolności Gospodarczej

Największe prywatne banki

	NAZWA FIRMY	PRZYCHODY	ZYSK NETTO	WZROST PRZYCHODÓW
		2022	2022	2021/22
1	SANTANDER BANK POLSKA S A	10 189 968 000	2 449 043 000	5 444 443 000
2	mBANK S A	8 837 715 000	-696 724 000	4 958 472 000
3	ING BANK ŚLĄSKI S A	7 793 600 000	1 714 400 000	2 662 300 000
4	BNP PARIBAS BANK POLSKA S A	5 435 773 000	441 497 000	558 566 000
5	BANK MILLENNIUM S A	4 900 722 000	-1 029 899 000	2 161 258 000
6	BANK HANDLOWY W WARSZAWIE S A	3 331 273 000	1 569 310 000	2 506 954 000
7	CREDIT AGRICOLE BANK POLSKA S A	1 925 529 000	42 205 000	899 581 000
8	SANTANDER CONSUMER BANK S A	1 690 986 000	359 284 000	467 581 000
9	DEUTSCHE BANK POLSKA S A	1 143 747 000	-502 814 000	958 333 000
10	MBANK HIPOTECZNY S A	779 253 000	-303 378 000	502 252 000
11	NEST BANK S A	589 978 604	35 847 036	225 733 411

Forum Wolności Gospodarczej



BILION W LEASINGU

Fot. Materiały prasowe

Zwycięzcą rankingu został Volkswagen Financial Services

Forum Wolności Gospodarczej

*Od autobusów dla PKS-ów po najnowsze modele BMW i Audi. **DLACZEGO POLACY TAK BARDZO POKOCHALI LEASING?** Na początku pomogła miseria polskich banków.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Wzeszłym roku firmy leasingowe działające nad Wisłą udzieliły finansowania na ponad 100 mld zł. To o ponad 16 proc. więcej niż w 2022 r., kiedy wynik lekko przekroczył 88 mld zł.

Gdyby pamięcią sięgnąć jeszcze dalej, to od 2005 r. rynek leasingu w Polsce urósł ponad sześciokrotnie. Polska stała się piątym największym leasingobiorcą w całej Europie. Patrząc na ostatnią dekadę, rośliśmy najszybciej w całej Unii Europejskiej. To sukces, ale rodzący się w bólach.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce drugie zajął Arval Service Lease

Forum Wolności Gospodarczej

Mikrofirmy w osobówkach

Co Polacy najczęściej biorą w leasing? Największą grupę, bo ponad 53 proc. stanowią samochody osobowe. 23,1 proc. to pojazdy ciężarowe. Co piąte leasingowane aktywo to z kolei maszyny i urządzenia. 3 proc. stanowi kategoria „Inne”, a niecały procent to nieruchomości. Tak, biuro też można wziąć sobie w leasing.

Wchodząc bardziej w szczegóły, to w ostatnim roku najszybciej rósł leasing samochodów osobowych. Liczba takich transakcji wzrosła o ponad jedną czwartą. Spadł za to leasing pojazdów ciężarowych. To głównie z powodu słabej koniunktury w branży transportowej, która boryka się z niewypłacalnością, bankructwami i nowymi unijnymi wymogami. Tutaj liczba transakcji spadła o prawie 6 proc. Wzrosła za to liczba leasingowanych ciągników oraz autobusów.

Kto korzysta z leasingu w Polsce? Największą grupę klientów, bo prawie połowę z ogólnej liczby leasingobiorców stanowią mikrofirmy. Na drugim miejscu są

Forum Wolności Gospodarczej

**sprzęt IT dla
Twojej firmy**



Leasing



Forum Wolności Gospodarczej

średnie i duże przedsiębiorstwa o obrotach powyżej 20 mln zł rocznie, a za nimi te małe z obrotami nie ponad, a do 20 mln zł. Tak wynika z raportu Związku Polskiego Leasingu.

Ciułanie czy leasingowanie

Z danych firmy Superauto.pl, największego sprzedawcy samochodów w sieci, wynika, że Polacy najczęściej biorą w leasing Škody. Na czeską markę decyduje się co piąty Polak. Na drugim miejscu ex aequo znajduje się koreańska Kia i japońska Toyota, które wybierało po 14 proc. Polaków. Jeśli chodzi o auta z wyższej półki, to najczęściej sięgaliśmy po Audi, BMW i Mercedesa. W przypadku aut dostawczych co piąty klient brał albo Forda, albo Renault. Podium w przypadku dostawczaków zamykało Iveco.

Leasing cieszy się w Polsce tak dużą popularnością z kilku względów. Po pierwsze ratę leasingu przedsiębiorca może wrzucić sobie w koszty uzyskania przychodu, dzięki czemu miesiąc w miesiąc obniża swój

Forum Wolności Gospodarczej

CA CRÉDIT AGRICOLE
EFL LEASING

**LEASING OD
1209 € / MIES.**

FORD TRUCKS | LEASE



Forum Wolności Gospodarczej

dochód i należny fiskusowi podatek. Po drugie, o leasing w Polsce łatwo. Wystarczy krótkie oświadczenie klienta o tym, ile zarabia, a decyzja o przyznaniu leasingu jest często wydawana nawet w ciągu godziny. Po trzecie, niski próg wejścia. Są oferty leasingowe, gdzie czasem nie trzeba w ogóle żadnego wkładu własnego, żeby móc jeździć autem marki premium. Wiadomo, że im mniejszy wkład, tym wyższa rata, ale chodzi przede wszystkim o elastyczność w podejściu do klienta. Ta elastyczność objawia się również długością samego leasingu, który może być i na rok, i na pięć lat oraz tym, co z autem dzieje się na koniec trwania umowy. Można je albo wykupić, żeby było już tylko nasze, a nie leasingodawcy, a można też je oddać i wziąć w leasing kolejny, nowszy model. Składając te wszystkie atuty do kupy, nic dziwnego, że coraz więcej Polaków wybiera ten model finansowania zamiast ciuć na nowego volkswagena czy pchać się w kredyt, żeby wymarzone auto kupić.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce szóste: Paccar Financial

Forum Wolności Gospodarczej

Głodny klient, nieodkryty rynek

Jeszcze 30 lat temu leasing w Polsce to była absolutna nisza. W tej branży startował choćby Leszek Czarnecki. To on był twórcą założonego w 1991 r. Europejskiego Funduszu Leasingowego – pierwszej i największej firmy leasingowej w Polsce. Obok niego szedł Marek Isański, który w 1995 roku otworzył Towarzystwo Finansowo-Leasingowe.

Rynek był nieodkryty, a klient bardzo głodny. Raczkuje wtedy polskie banki nie miały wypracowanych metod oceny zdolności kredytowej młodych firm. Bały się je kredytować. Rozwiązaniem okazał się więc leasing udzielany przez niezależne firmy, które były finansowane przez banki. I tak polscy przedsiębiorcy zaczęli brać w leasing wszystko: komputery, maszyny, samochody. Isański na tyle różnił się od ciągle niewielkiej konkurencji na tym rynku, że wyspecjalizował się w dość wąskim segmencie. Świadczył usługi dla dużego transportu. Leasingował głównie autobusy dla PKS i TIR-y dla firm transportowych.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce siódme: LeasePlan Fleet Management

Forum Wolności Gospodarczej

Ale finansowe imperium Czarneckiego to już historia. Podobnie z TFL Marka Isańskiego, które zniszczyli urzędnicy, o czym szczegółowo, wraz z Heleną Kowalik, pisaliśmy w książce pt. „Polowanie. Jak się w Polsce niszczy biznes”.

Po tych 30 latach od pierwszych firm leasingowych w Polsce, łączna wartość inwestycji sfinansowanych właśnie w ten sposób przekroczyła okrągły bilion złotych. Obecnie z tego typu usług korzysta już ponad milion Polaków, którzy w leasingu mają aktywa warte ponad 200 mld zł. Tym bardziej szkoda takich historii, jak ta Marka Isańskiego, bo gdyby nie błąd urzędnika, którego broniło wtedy całe państwo, to jego Towarzystwo Finansowo-Leasingowe mogłoby znaleźć się na szczycie naszego rankingu.

Ranking z plusem

Patrząc obecnie na zestawienie największych leasingodawców w kraju, to przy żadnej z wymienionych przez nas firm nie widać minusa. Wszystkie 10 wyróż-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Miejsce ósme: Toyota Leasing

Forum Wolności Gospodarczej

nionych podmiotów wykazało zyski. Często sięgające kilkuset milionów złotych. Każda z firm rok do roku powiększyła również swoje przychody. Zestawienie pomogła nam ułożyć agencja badawcza Dun&Bradstreet, która udostępniła nam wyniki finansowe największych firm leasingowych działających w Polsce za 2022 r.

I tak na pierwszym miejscu mamy Volkswagen Financial Services, czyli finansową odnogę koncernu motoryzacyjnego z Wolfsburga. Na polskim rynku leasing świadczony przez Volkswagena nie ma sobie równych. Firma osiągnęła prawie 3,5 mld zł przychodów. Zysk netto przebił 304 mln zł. Ale też nie ma się co dziwić, skoro do grupy Volkswagen należy najpopularniejsza marka samochodów osobowych w Polsce, czyli czeska Škoda oraz najpopularniejsza marka aut premium branych w leasing, czyli wspomniane również wcześniej Audi.

Drugie miejsce przypadło spółce Arval Service Lease Polska. To z kolei część francuskiej grupy BNP Pa-

Forum Wolności Gospodarczej



**Rozważasz leasing
na fotowoltaikę?**

Napisz do nas

Forum Wolności Gospodarczej

ribas. Firma jest polskim liderem w dziedzinie długoterminowego wynajmu samochodów. Usługi świadczy nie tylko klientom indywidualnym, ale też dużym koncernom, jak choćby: Maspeksowi, Poczcie Polskiej, InPostowi czy DHL Express.

Podium zamyka BMW Financial Services, czyli znów, tak jak w przypadku Volkswagena, finansowa odnoga koncernu motoryzacyjnego z Monachium. W 2022 r. BMW było w Polsce liderem segmentu premium z ponad 23,7 tys. rejestracji nowych aut. Najpopularniejszymi modelami była seria 3, X5 oraz X3.

Jakie jeszcze inne firmy z branży leasingowej pojawiły się w naszym zestawieniu?

**Forum
Wolności
Gospodarczej**

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Ranking zamyka ING Lease

Forum Wolności Gospodarczej

Najwięksi leasingodawcy

	NAZWA FIRMY	PRZYCHODY	ZYSK NETTO	WZROST PRZYCHODÓW
		2022	2022	2021/22
1	VOLKSWAGEN FINANCIAL SERVICES POLSKA SP Z O O	3 458 358 000	304 185 000	792 780 000
2	ARVAL SERVICE LEASE POLSKA SP Z O O	1 493 722 048	46 310 636	298 299 752
3	BMW FINANCIAL SERVICES POLSKA SP Z O O	1 369 215 206	52 894 166	342 397 977
4	MLEASING SP Z O O	942 740 297	150 576 104	472 497 395
5	EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY S A	942 042 000	186 696 000	511 979 000
6	PACCAR FINANCIAL POLSKA SP Z O O	758 605 000	88 457 000	168 595 000
7	LEASEPLAN FLEET MANAGEMENT (POLSKA) SP Z O O	682 771 104	58 397 087	108 245 634
8	TOYOTA LEASING POLSKA SP Z O O	657 629 110	28 569 657	200 020 713
9	SANTANDER LEASING S A	639 916 000	68 119 000	313 028 000
10	ING LEASE (POLSKA) SP Z O O	616 711 000	92 291 000	375 329 000



FESTIWALE PODLANE PROPAGANDA

Najpierw Wenecja, teraz Toronto. CZOŁOWE FESTIWALE FILMOWE ŚWIATA POSTANOWIŁY POCHYLIĆ SIĘ NAD CIĘŻKIM LOSEM ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY, RÓWNAJĄCYCH Z ZIEMIĄ UKRAINĘ. Rzut oka na wojnę z drugiej strony frontu wygląda kusząco, gdyby nie to, że stoi za nim związana od lat z propagandową telewizją Russia Today dokumentalistka, jeżdżąca wcześniej z czeczeńskimi kadyrowcami z Groznego aż pod Bachmut.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Anastazja Trofimowa jest przekonana, że nakręciła film o nieśmiertelnych bohaterach Rosji, a nie o zbrodniarzu wojennych, za których uważa ich Zachód. Jej dokument „Rosjanie na wojnie” pokazuje wesołych chłopaków z rodzinami, którym wydaje się, że bronią ojczyzny przed

Zagranica

ekspansją NATO. Autorka, której obraz pokazany został w oficjalnej selekcji festiwalu filmowego w Wenecji, a 10 września miał swoją premierę także na festiwalu w Toronto, twierdzi, że zaskoczyło ją to, jak normalni i zwyczajni są rosyjscy żołnierze. Spędziła z nimi siedem miesięcy na froncie wojny przeciw Ukrainie.

Ukraińcy po drugiej stronie mają pewnie inne zdanie na temat zwyczajnych Rosjan na wojnie, ale to najwyraźniej nie budzi większych wątpliwości Trofimowej. Trudno się dziwić komuś, kto prawie 10 lat swojej filmowej kariery spędził w propagandowej kremłowskiej stacji RT. Programy tej telewizji są zakazane w wielu demokratycznych krajach świata.

*Trofimowa na wszelki wypadek **NIE UJAWNIŁA SWOICH ZAWODOWYCH POWIĄZAŃ** w żadnym z biogramów, prezentowanych publiczności renomowanych festiwali w Wenecji i Toronto.*

A szkoda. Bo dobrze byłoby, gdyby wszyscy ci naiwniacy, którzy z taką troską pochylili się nad ciężkim losem Rosjan na wojnie, mieli okazję poznać jej prawdziwe motywacje.

O czym nie wie rosyjska propagandystka

Skrupulatne prześledzenie dorobku ciągle młodej Rosjanki Trofimowej pokazuje, jak bardzo jednostronny jest jej przekaz. Z filmu i jej wypowiedzi po jego weneckiej premierze wynika, że inwazja rosyjska na Ukrainę w 2022 roku była dla niej kompletnym zaskoczeniem, bo jej kraj przecież od lat nie prowadził żadnych wojen... Aha. Mamy więc dziennikarkę – dokumentalistkę, która dotrwała do 2022 roku w kompletnej niewiedzy na temat tego, że jej kraj napadł już Ukrainę w 2014 roku i siłą zagarnął jej Krym i część Donbasu.

Trofimowa nic o tym nie wiedziała? Przecież wtedy jako dziennikarka Russia Today kręciła materiały z doktor Jelizawietą Glinką, odznaczaną przez Putina specjalistką od tworzenia hospicjów w Rosji, która po in-

Zagranica

wazji rosyjskiej na Donbas zajęła się wywożeniem ukraińskich dzieci do Rosji. To dzięki Trofimowej Rosjanie i reszta świata mogli usłyszeć od doktor Glinki, że na Donbasie żadnych rosyjskich wojsk nie ma. Jest tylko wojna domowa między Ukrainą a rzekomymi rosyjskimi separatystami.

Nawet jeśli Trofimowa dała wiarę tym słowom, to musiała przecież słyszeć coś o tym, że przed inwazją na Ukrainę w 2014 roku jej ojczysta Rosja napadła także niepodległą Gruzję. Wcześniej w dwóch wojnach zrównała z ziemią także Czeczenię, zostawiając za sobą także wianuszek konfliktów zamrożonych podczas upadku ZSRR. Od Górskiego Karabachu po Naddniestrze – stały się one znakomitym narzędziem utrzymywania wpływów rosyjskich w państwach takich jak Armenia czy Mołdawia, którym udało się wybić na niepodległość.

Pod Bachmut z kadyrowcami

Anastazja Trofimowa zachowała jednak aż do września 2024 roku błogą nieświadomość tych faktów. Być może

Zagranica

Wenecja, 5 września 2024 r. – Anastasia Trofimowa pozuje fotoreporterom z okazji pokazu jej filmu na festiwalu



Zagranica

dlatego, że sama żyje w równoległym świecie, stworzonym przez reżim Putina i czuje się tam znakomicie.

Na zdjęciach z protestów antyrządowych w Moskwie z 2017 roku, organizowanych przez nieżyjącego już Aleksieja Nawalnego, widać ją z kamerą. To w sumie psi obowiązek dziennikarki i dokumentalistki.

*Tylko dlaczego filmuje pacyfikowane przez OMON demonstracje **ZZA BEZ-PIECZNEGO KORDONU** rosyjskich zomowców?*

Co nam to mówi o jej zawodowej wiarygodności, której bezkrytyczną wiarę dają teraz organizatorzy największych festiwali filmowych na świecie?

Ludzki wymiar wojny i jej dewastujący wpływ na człowieczeństwo to piękne hasła – wielu ludzi szuka przecież takich niestandardowych tematów w czasach dręczącej nas od prawie trzech lat wojny. Tylko jak się ta poruszająca w zamyśle opowieść o uniwersalnym piekle wojny ma do faktu, że Anastazja Trofimowa

Zagranica

przed zabraniem się za „Rosjan na wojnie” przeszła wraz z czeczeńskimi kadyrowcami od Groznego aż pod Bachmut na Ukrainie? Siepacze czeczeńskiego watażki Ramzana Kadyrowa nie biorą ze sobą byle kogo. Nawet jeśli Trofimowa towarzyszyła jedynie mieszkającej w Rosji niemieckiej fotograficzce Nannie Heitman w podróży, której efekty opublikował potem New York Times, to warto zastanowić się, kto i dlaczego dopuścił ją do doborowych czeczeńskich oddziałów, walczących dla Moskwy przeciw Ukrainie?

Pudrowanie zbrodni Putina

Kanadyjski fundusz wspierania kinematografii dał producentom filmu Trofimowej aż 340 tysięcy dolarów na to, żeby pokazała światu zwykłych Rosjan na wojnie. Niestety zalatuje to ordynarną propagandą, mającą postawić znak równości między rosyjskimi agresorami i ich ukraińskimi ofiarami. Ukraińcy nie mają co do tego żadnych wątpliwości.

Umieszczenie „Rosjan na wojnie” w selekcji festiwalu weneckiego i tego w Toronto, wywołało gwałtowne

Zagranica

protesty, zarówno oddolne, organizowane w internecie, jak i oficjalne reakcje ukraińskiego MSZ. Organizatorów festiwali oskarżono o dawanie platformy rosyjskiej propagandzie i relatywizowanie rosyjskich zbrodni na Ukrainie. Trofimowa uparcie twierdzi, że żadnych zbrodni rosyjskich w czasie kręcenia filmu nie widziała. Skoro nie dostrzegło się inwazji na Gruzję i aneksji Krymu, to już niczego więcej się chyba nie zobaczy. Na szczęście to, czego nie dostrzegła pani Trofimowa, jest świetnie udokumentowane przez instytucje międzynarodowe, cieszące się większą wiarygodnością niż rosyjska dziennikarka propagandowego kanału Russia Today.

Sama tylko ukraińska prokuratura prowadzi ponad 120 tysięcy dochodzeń w sprawie rosyjskich zbrodni wojennych. Nawet jeśli by wyjść Moskalom naprzeciw i uznać część z tych śledztw za przejaw złej woli Ukraińców wobec rosyjskich agresorów, to i tak mamy co dzień dość dowodów na to, że Putin nie toczy przeciw Ukrainie rycerskiej wojny.

Rosjyscy kaci jak ukraińskie ofiary

Stawianie znaku równości między walczącymi ze sobą Rosjanami i Ukraińcami jest skrajnie nieuczciwą manipulacją. Ukraińcy walczą, bo muszą. Muszą się bronić przed agresją ze strony sąsiadów, którzy idą na wojnę dobrowolnie.

Sama Trofimowa w swoim filmie obnaża ich nieczyste motywacje, a przy okazji także zalatujący propagandą przekaz. Części Rosjan wydaje się, że demolując Ukrainę bronią swojej ojczyzny przed jakąś wyimaginowaną ekspansją ze strony NATO. Część idzie zabijać i bombardować ukraińskie miasta, żeby zarobić pieniądze, a część po to, by pomścić bliskich, poległych już na wojnie.

*Dlaczego jednak oni zginęli, znalazłszy się z bronią w ręku **NA TERYTORIUM SUWERENNEJ UKRAINY**? Tego od Trofimowej się nie dowiemy.*

Jej chyba ta kwestia nawet specjalnie nie interesuje, skoro skupia się na tzw. ludzkim wymiarze wojny. Ale

Zagranica

już organizatorów festiwali w Wenecji czy Toronto obowiązuje przecież jakaś rzetelność, a przynajmniej elementarna ludzka przyzwoitość.

Czy naprawdę wolą wspierać się kremłowską propagandą, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że kaci mają równie źle, jak ofiary? 

ZACHÓD CAŁY CZAS SIĘ BOI

Na początku września w rosyjskim ataku rakietowym na Lwów zginęła m. in. niemal cała ukraińska rodzina Bazilewiczów – matka i trzy córki; najstarsza – 21-letnia Jaryna – pracowała w biurze „Lwów – Młodzieżowa Stolica Europy 2025”

– Zachód **NAWET NIE PRÓBUJE SIĘ ZBLIŻYĆ POZIOMEM WYDATKÓW** do sum przeznaczanych przez Kreml na wojnę z Ukrainą. Przy większej skali pomocy Kijów mógłby tę wojnę wygrać – mówi **ANDRIUS KUBILIUS**, były premier Litwy, litewski kandydat na komisarza w Komisji Europejskiej w nowej kadencji.



Rozmawiał **Agaton Koziński**

Właściwie od początku wojny powraca opinia o tym, że Zachód pomaga Ukrainie nie przegrać wojny z Rosją - ale nie pomaga na tyle, by Ukraina mogła wygrać. Dlaczego cały czas te priorytety nie ulegają zmianie?

Zadałem sobie dokładnie to samo pytanie pod koniec ubiegłego roku. Zacząłem szukać odpowiedzi w danych, liczbach – zresztą ze źródeł publicznych. W 2023 r. Rosja na wojnę na Ukrainie przeznaczyła ponad 120 mld euro. W tym samym roku Ukraina dysponowała budżetem 80 mld euro. Wliczam w to także 40 mld euro,

Zagranica

które w tym okresie przekazały Kijowowi Unia Europejska i Stany Zjednoczone.

Bez tych pieniędzy z Zachodu Ukraina nie poradziłaby sobie finansowo.

Zgadza się. Ale też warto wziąć pod uwagę fakt, że wartość PKB krajów UE oraz USA jest 25 razy wyższa niż PKB Rosji. Jednocześnie pomoc dla Ukrainy sta-

*Andrius Kubilius*

– litewski fizyk i polityk, działacz opozycji w okresie ZSRR, premier Litwy w latach 1999–2000 i 2008–2012, od 2003 do 2015 przewodniczący Związku Ojczyzny, poseł do Parlamentu Europejskiego IX i X kadencji. Na początku września został kandydatem na stanowisko komisarza europejskiego.

Zagranica

nowi zaledwie 0,1 proc. wartości PKB Zachodu. Dla porównania, Rosja przeznaczą na wojnę 7 proc. swojego PKB, a Ukraina 25 proc. Widać więc wyraźnie, że Zachód nawet nie próbuje się zbliżyć poziomem wydatków do sum przeznaczanych przez Kreml.

Brakuje determinacji? Konsekwencji? Zainteresowania?

W mojej ocenie brakuje przede wszystkim strategii, jasnego celu, co tak naprawdę chcemy osiągnąć.

„*Moim zdaniem należy **JASNO OKREŚLIĆ SPRAWĘ** i zrobić wszystko, by Ukraina mogła tę wojnę wygrać, tzn. doprowadzić do sytuacji, w której rosyjskie wojska opuszczają zajęte tereny ich kraju.*”

Gdyby udało się tak zdefiniować wspólny cel, Zachód byłby bardziej skłonny do pomagania Ukrainie na większą skalę.

Dlaczego cały czas jest problem z wypracowaniem spójnej strategii po stronie Zachodu?

Zagranica

Zachód cały czas zbyttnio się boi. Dziś dominują dwie główne obawy. Pierwsza to strach przed eskalacją – że zwiększenie pomocy dla Ukrainy sprawi, że także Rosja wprowadzi wojnę na wyższy poziom intensywności. Druga to z kolei obawa przed wygraną Kijowa – że w jej konsekwencji Kreml straci kontrolę nad krajem, co doprowadzi do niebezpiecznych konsekwencji, na przykład nie będzie wiadomo, kto jest dysponentem rosyjskiego arsenału nuklearnego. Trzeba znaleźć sposób, żeby przezwyciężyć te lęki, nie możemy się bać zwycięstwa Ukraińców. Historyk Timothy Snyder podkreślał, że najlepszy prezent, jaki Zachód może dać Rosjanom myślącym o przyszłości swojego kraju, to wygrana Ukrainy – bo to by wymusiło głębokie zmiany w samej Rosji.

Wymienił pan dwie obawy Zachodu związane z wojną na Ukrainie. A czy nie nakłada się na to obawa trzecia? O tym, że przegrana Rosji oznacza utratę ważnego partnera biznesowego dla Europy. Czy na Zachodzie ciągnie rezonuje myślenie w logice Paktu Ribbentrop-Mołotow o podziale stref wpływów w Europie?

Zagranica

Być może, tego też nie można wykluczyć. Dla naszego regionu, Litwinów, Polaków, którzy przez setki lat żyli ze strachem przed autorytarną Rosją, doprowadzenie do przemian wewnątrz tego państwa byłoby wielkim osiągnięciem.

Wiem, że często się mówi o mnie, że jestem antyrosyjskim jastrzębiem, ale tak naprawdę ja zawsze byłem przede wszystkim krytykiem reżimu Putina. Na przyszłość Rosji patrzę optymistycznie, naprawdę wierzę, że ona może stać się innym krajem – co byłoby korzystne i dla niej, i dla całej Europy. Ale potrzebny jest pomysł na to, jak ten cel osiągnąć. Zwycięstwo Ukrainy na pewno pozwoliłoby rozpocząć ten proces.

Gdyby Ukraina wygrała, przede wszystkim sama mogłaby szybko stanąć na nogach.

W takiej sytuacji ona mogłaby zostać członkiem UE i odbudować swoją gospodarkę. Jej sukces byłby inspiracją dla samych Rosjan, oni na własne oczy przekonaliby się, ile może osiągnąć kraj mający możliwość normalnego rozwoju zgodnie z regułami demokracji i wolnego rynku.

Zagranica

Wzywa pan do nakreślenia strategii zwycięstwa dla Ukrainy. Jak ona powinna wyglądać według pana?

Ukraina może wygrać tę wojnę, ale to zależy przede wszystkim od podejścia Zachodu. Potrzebna jest do tego wola polityczna, aby uruchomić wsparcie militarne. Tylko że wcześniej kraje europejskie muszą same zacząć produkować sprzęt wojskowy. Póki co w tej sprawie żaden przełom nie nastąpił – i już to jest samo w sobie wymowne, najlepiej pokazuje, jak wiele państw patrzy na obecną sytuację. To pierwszy element.

Drugi to przyspieszenie integracji z Unią w ciągu najbliższych pięciu lat.

*Mam nadzieję, że obietnica **ROZSZERZENIA UE O UKRAINĘ** oraz inne kraje prowadzące negocjacje członkowskie zostaną spełniona do końca tej dekady.*

Wzmocnienie polityki obronnej i rozszerzenie powinny być najważniejszymi celami nowej Komisji Europejskiej.

Pan jest kandydatem Litwy do nowej KE. Jaką rolę planuje pan objąć?

Mam różne doświadczenia, które zebrałem jako dwukrotny premier Litwy i wieloletni deputowany w parlamencie krajowym oraz europejskim. Nie mam konkretnych planów pod względem portfolio w Komisji. Mam jednak nadzieję, że będę mógł zajmować się obszarami, w których mógłbym najwięcej zaproponować od siebie, a więc w obszarach, w których mam doświadczenia niedostępne dla innych, na przykład w kwestiach związanych z bezpieczeństwem, Ukrainą oraz możliwymi przemianami w Rosji i na Białorusi. Akurat Ursula von der Leyen także świetnie zna się na tych kwestiach, więc liczę, że znajdziemy tutaj wspólny język.

Jeszcze w 2019 r. von der Leyen zapowiadała, że jej KE będzie komisją geopolityczną. Wygląda na to, że obecna Komisja stanie się taką w pełnym tego słowa znaczeniu. Zdoła ona wywrzeć większą presję na Rosję i znacznie wspierać Ukrainę z większą determinacją?

Zagranica

Te wątki już się pojawiły, gdy Ursula von der Leyen przedstawiała w lipcu polityczne wytyczne nowej Komisji. Kwestie bezpieczeństwa zostały wymienione jako główny priorytet. Według niej w ciągu najbliższych pięciu lat zdefiniuje się to, jak będzie wyglądała Europa w ciągu najbliższych 50 lat. To najlepiej pokazuje, w jak przełomowych czasach żyjemy. Doświadczamy kryzysu geopolitycznego, jakiego nie było od lat. Ale też przypomnę słynną regułę Jean Monneta z 1957 r., mówiącą o tym, że wspólnota europejska będzie się tworzyć w chwilach kryzysu.

Ta formuła powraca przy każdym kryzysie.

Teraz stała się bardzo aktualna. Na to nakłada się kolejna, drugi element pomysłu von der Leyen na nową kadencję. Według niej najlepszy sposób na podniesienie bezpieczeństwa Europy to inwestycja w bezpieczeństwo Ukrainy. Wszystko wskazuje na to, że to będą flagowe projekty jej drugiej Komisji. Oczywiście wiąże się to z pieniędzmi.

Dziś w budżecie UE nie ma środków na finansowanie bezpieczeństwa.

UE jest w stanie efektywnie wspierać Ukrainę, ale też jasno widać, że brakuje funduszy na to, by dokonać w tej kwestii przełomu.

Potrzebne są **NOWE ŹRÓDŁA FINANSOWANIA**, musimy w tej kwestii być bardzo kreatywni.

UE zdecydowaną większość swoich funduszy wydaje na Wspólną Politykę Rolną i fundusze spójności. W nowym budżecie te pieniądze zostaną rozdysponowane inaczej?

Spodziewam się, że będziemy świadkami łączenia różnych potrzeb. W nowej perspektywie finansowej, która rozpocznie się w 2028 r., budżet na obronność na pewno będzie większy. Podejrzewam też, że pojawią się nowe instrumenty pozyskiwania funduszy do budżetu UE. Już słysząc głosy, że należy wprowadzić obligacje na obronność – fundusz zbliżony do tego, który powstał w czasie pandemii.

Plan odbudowy dla Europy, który jest formą pożyczki wziętej wspólnie przez wszystkie 27 krajów UE.

Ważną rolę będzie tu też odgrywać Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, który może mocniej inwestować w kwestie związane z przemysłem obronnym.

Jak ta wojna zmieniła Europę? Czy po dwu i pół latach konfliktu wszystkie kraje UE mają świadomość skali zagrożenia dla naszego kontynentu?

Świadomość zagrożenia, jakie dla Europy stanowi autorytarna Rosja, na pewno wzrosła. Widać to po skali pomocy dla Ukrainy czy po sankcjach, jakimi objęto Rosję. Przed 2022 r. ten poziom jedności europejskiej wydawał się niemożliwy. Ale oczywiście też każdy kraj ma swoje ograniczenia – i każdy inne.

Dziś państwa członkowskie wydają 2-3 proc. swojego PKB na wojsko, a tylko 1 proc. wpłacają do wspólnego budżetu europejskiego. To problem strukturalny, którego łatwo nie uda się rozwiązać. Kolektywnie bylibyśmy w stanie podejmować dużo bardziej efektywne decyzje, ale obecne ograniczenia bardzo trudno jest

Zagranica

przełamać. W dodatku cały czas widać w UE kraje, które utrzymują przyjazne stosunki z Putinem. To kreuje problemy także wewnątrz samej UE, bo decyzje unijne dotyczące kwestii bezpieczeństwa trzeba podejmować jednomyślnie.

Ale wracając jeszcze do Monneta – na ten kryzys możemy też patrzeć jak na szansę. Musimy tylko kreatywnie podejść do wyzwania i znaleźć instrumenty pozwalające podejmować skuteczne decyzje. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Błędy państwowej zbrojeniówki

Władimir Putin od początku przejęcia władzy w Rosji postawił sobie za cel odbudowę imperium. Na drodze ku jego planom stały kraje Europy Wschodniej, które odzyskały niepodległość oraz cała zachodnia część naszego kontynentu zjednoczona w ramach Unii Euro-

Felieton

pejskiej, a także stanowiąca sobą silny sojusz, jakim jest NATO. Putin zdał sobie sprawę, że konfrontacja z NATO i UE jest niemożliwa bez ich wcześniejszego co najmniej osłabienia. Stąd jego zabiegi o zbliżenie do Unii i do Sojuszu.

Przekonywał wszystkich o swoich pokojowych zamiarach. I przez wiele lat takiego działania udało się Rosji ugruntować wśród polityków Europy, w tym i Polski, przekonanie że Rosja pod wodzą Putina nikomu nie zagraża. To zmieniło optykę, zaczęto postrzegać Rosję jako kraj, który dąży do utrwalania pokoju.

*W konsekwencji państwa NATO i Unii od początku drugiej dekady tego wieku rozpoczęły **RADYKALNE ZMNIEJSZANIE** budżetów obronnych,*

a także redukcje swoich wojsk, głównie potencjału bojowego wojsk operacyjnych. Europa weszła w fazę oszczędzania na swoim bezpieczeństwie, a Rosja w tym

czasie skrycie rozbudowywała swoje wojska i knuła plany, z którymi teraz zderza się świat w Ukrainie. Redukcja europejskich potencjałów militarnych miała swoje konsekwencje w przemysłach zbrojeniowych. Ograniczone zapotrzebowania na sprzęt wojskowy oraz materiały, w tym i amunicję, wymusiły zmniejszenie potencjałów produkcyjnych. Przez ponad 10 lat zamykano fabryki zbrojeniowe, likwidowano nierentowne linie produkcyjne i rezygnowano z zatrudniania wysoko wykwalifikowanego personelu. Nie rozwijano nowych systemów walki. Doszło w wielu obszarach do zacofania technologicznego. W efekcie moce produkcyjne przemysłu zbrojeniowego Zachodu uległy znaczącej redukcji.

Wyścig z czasem trwa

Wojna w Ukrainie i zagrożenia, jakie ona ze sobą niesie również dla Europy, wymusiła natychmiastową zmianę filozofii. Od pokojowej po wojenną. Zdano sobie sprawę, że polityka Moskwy wyprowadziła NATO i UE na manowce. Stanęliśmy w obliczu wielkiego nie-

bezpieczeństwa, nie dysponując potencjałem militarnym zdolnym do odstraszania Putina.

Szczęśliwie dla Europy, Ukraina nie uległa Rosji, choć wielu wróżyło szybkie zwycięstwo Moskwy. Ukraińcy, za sprawą swojego bohaterstwa, skutecznie oparli się agresji. I trwają w swoim oporze m.in. dzięki wsparciu państw, głównie europejskich, przy znaczącym wkładzie Polski.

Walka Ukrainy już od prawie trzech lat daje czas Europie na odtwarzanie swoich potencjałów militarnych, a przede wszystkim na odbudowę zdolności przemysłów zbrojeniowych.

Europejscy potentaci zbrojeniowi zachowali swoje zdolności do produkcji zarówno sprzętu bojowego jak i amunicji, która stała się zasadniczym towarem.

Zabiegają o nią wszyscy, a głównie ci, którzy przede wszystkim nie mają swoich zdolności do produkcji, mają też
PUSTE MAGAZYNY *amunicyjne.*

Polska zasługuje na własną amunicję

Niestety, Polska należy do grupy tych państw, które stawiały przez lata na import, zarówno amunicji, jak i komponentów do jej składania w kraju. Jesteśmy w tym zakresie zależni od głównych graczy na rynku amunicyjnym. Praktycznie z zagranicy sprowadzamy wszystko, nawet łuski, których produkcja wydaje się technologicznie prosta. Przez lata taki układ był dla polskiego producenta – monopolisty – wygodny. Nie wymagał zbudowania własnych zdolności, czyli inwestycji w rozwój, a zawsze polska armia kupowała wszystko i to po mocno zawyżonych cenach w porównaniu z cenami produktów na rynku amunicyjnym.

Można – jak się okazało – zarabiać na polskim wojску bez znacznego wysiłku, czyli inwestowania w ... bezpieczeństwo. A polski żołnierz zamiast otrzymywać dwa pociski, za taką cenę dostawał jeden. Zaś propaganda sukcesu wprowadzała w błąd polskiego podatnika.

Felieton

Teraz, kiedy okazało się, jak wielkie jest zapotrzebowanie na amunicję, pojawiło się na rynku polskim wielu chętnych by wypełnić magazyny polskiej armii. Choć – jak się okazuje – nie ma na dzień dzisiejszy, i w perspektywie kilku najbliższych lat, szans na samodzielną produkcję amunicji w kraju.

*W wyniku szeregu błędów **W PAŃSTWOWEJ CZĘŚCI ZBROJENIÓWKI** na przestrzeni kilku ostatnich lat wydano ogromne środki na budowanie zdolności do takiej produkcji.*

Okazuje się jednak, że efekty zdolnościowe pojawiają się dopiero za 2-3 lata. A produkcja na zabezpieczenie potrzeb polskiej armii trwać będzie przez kolejne 5-8 lat, a może i dłużej. Bo są to miliony sztuk amunicji.

Przy założeniu, że rządowi uda się uruchomić produkcję, zarówno w sektorze państwowym jak i prywatnym, można mieć nadzieję, że za 5-8 lat Polska

będzie nie tylko samowystarczalna, ale i będzie miała zdolności eksportowe. Ale to wymaga decyzji oraz kontroli na poziomie rządu jako programu o strategicznym znaczeniu. Wolnym od nacisków polityków oraz tych, którzy stanęli w kolejce po „łatwe” pieniądze polskiego podatnika. Ale to wymaga pełnej mobilizacji wszystkich, bo to walka o nasze bezpieczeństwo.

Polska zasługuje na suwerenność technologiczną w produkcji amunicji. 

wprost

POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

Następcy Kopernika. Nauki Prawne

lunari tanquam epicyclo contineri diximus. Quinto loco Venus
nostro mense reducitur. Sextum denique locum Mercurius tenet,
octuaginta dierum spacio circumcurrentes. In medio vero omnium
reflet Sol. Omnes enim in hoc

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika



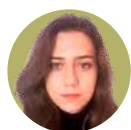
DROGA LEMKINA DO WYKUCIA POJĘCIA „LUDOBÓJSTWO”

Fot. PAP/Image Bank/Alamy

Rafał Lemkin

Polska nauka śladami Kopernika

*Rafał Lemkin zapisał się w historii jako twórca pojęcia „ludobójstwo”. **WALCE O SPRAWIEDLIWOŚĆ PODPORZĄDKOWAŁ CAŁE SWOJE ŻYCIE, CO ODBIŁO SIĘ NA JEGO ZDROWIU.** Polski prawnik zmarł w nagły, ale jednocześnie symboliczny wręcz sposób.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Rafał Lemkin urodził się w 1900 r. w małej miejscowości Bezwodne (na terenie dzisiejszej Białorusi), a w niedaleko położonym Ozierisku spędził swoje najmłodsze lata. Ważne jest nakreślenie kontekstu historycznego, w który wpisany jest życiorys polskiego prawnika żydowskiego pochodzenia.

„U progu XX wieku, kiedy Lemkin był małym chłopcem, obszar ten należał do carskiej Rosji, a wcześniej – do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymazanej z mapy świata przez trzy sąsiadujące z nią mocarstwa w 1795

Polska nauka śladami Kopernika

roku. Polacy często do dziś nazywają te ziemie Kresami Wschodnimi. Mieszkali tu obok siebie głównie Białorusini, Ukraińcy, Polacy, Niemcy i Żydzi. Obok prawosławnych cerkwi budowali synagogi, katolickie kościoły i protestanckie zbory. Języki, kultury i religie przenikały się tu, tworząc zupełnie wyjątkowy tygiel” – czytamy w publikacji „Rafał Lemkin z bliska” Instytutu Pileckiego.

*Lemkin był dzieckiem, które wyróżniało się dużą dozą wrażliwości i zaciekawienia światem. **NIE BEZ WPŁYWU NA TO POZOSTAWAŁA ROLA MATKI, KTÓRA WIECZORAMI OPOWIADAŁA SWOIM DZIECIOM BAJKI EZOPA I LA FONTAINE’A,** a także śpiewała poezję.*

Młody Lemkin dostrzegał także piękno natury i obserwował jej cykl przemijania, a miał to wszystko na wyciągnięcie ręki, bo jego ojciec dzierżawił gospodarstwo rolne.

*Polska nauka śladami Kopernika***Sienkiewicz i dwa wydarzenia na „drodze” Lemkina. Tak torowała się jego naukowa ścieżka**

Już na wczesnym etapie życia Lemkin dotarł do publikacji, która wywarła na nim olbrzymi wpływ. Była to opowieść o prześladowaniu chrześcijan za panowania Nerona, opisana przez Henryka Sienkiewicza w „Quo vadis”. Książka ta ugruntowała w Lemkinie bunt wobec zła, a także refleksję nad bezsilnością prześladowanego człowieka. Jak czytamy w publikacji Instytutu Pileckiego, „to lekturę tej książki polskiego noblisty po latach wspominał jako początek drogi do odnalezienia powołania – sformułowania prawa, które karałoby niszczenie grup narodowych, etnicznych, kulturowych i religijnych”.

W 1921 r. Rafał Lemkin rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Na początku drogi naukowej szczególną uwagę zwrócił na dwa wydarzenia. Pierwszym z nich było zgładzenie przez Turków Osmańskich ponad miliona Ormian oraz zastrzelenie przez ormiańskiego rewolucjonistę So-

Polska nauka śladami Kopernika

ghomona Tehliriana w Berlinie Talaaty Paszy, byłego wielkiego wezyra Imperium Osmańskiego i głównego inicjatora rzezi.

„Proces sądowy Tehliriana, który z uwagą śledziła cała Europa, ujawnił ogrom zbrodni tureckich na bezbronnej ludności ormiańskiej, a Lemkina skłonił do refleksji nad zasadnością karania za zabójstwa, które – dokonane w akcie zemsty – miały być formą wymierzenia sprawiedliwości za wcześniejsze nierozliczone zbrodnie” – podano w opracowaniu „Rafał Lemkin z bliska”.

Drugie wydarzenie to proces Szolema Szwarcbarda – ukraińskiego Żyda, który w 1926 r. zabił dowódcę wojsk ukraińskich Symona Petlurę. Swoje działanie motywował chęcią pomszczenia śmierci własnych rodziców, którzy zginęli w czasie pogromu Żydów. Petlurę, który stał na czele ukraińskiego rządu, obarczał odpowiedzialnością za prowadzenie polityki, która sprzyjała wystąpieniom antysemickim. Co ciekawe, mimo że obaj zamachowcy byli winni dokonania swoich czynów, zostali

Polska nauka śladami Kopernika

puszczeni wolno. W opinii przysięgłych Tehlirian „działał pod psychologicznym przymusem”, a Szwarcbard został „uznany wręcz za niepoczytalnego”.

Z tej historii Lemkin czerpał także inną lekcję.

*Dla niego były to opowieści, które **POKAZYWAŁY BEZSILNOŚĆ PRAWA WOBEC JEDNOSTEK, KTÓRE JE ŁAMAŁY** po to, aby – we własnym mniemaniu – przywrócić sprawiedliwość. To kolejny punkt na drodze naukowcy, który uświadamiał mu, że brakuje konkretnych procedur i pojęć karnych.*

„Mój niepokój dotyczący mordowania niewinnych zaczął dla mnie od tamtego momentu więcej znaczyć. Nie znałem wszystkich odpowiedzi, ale czułem, że świat musi przyjąć prawo wymierzone przeciwko temu rodzajowi mordów na tle rasowym lub religijnym” – napisał w autobiografii.

Polska nauka śladami Kopernika

W 1926 r. Rafał Lemkin uzyskał doktorat we Lwowie, a potem przeniósł się do Warszawy, gdzie na Uniwersytecie Warszawskim dołączył do seminarium prof. Wacława Makowskiego. Pracował także w Komisji Kodyfikacyjnej RP. Tutaj z bliska mógł obserwować prace najlepszych polskich prawników, którzy przygotowywali projekty ustaw dla państwa, które przez lata funkcjonowało w trzech różnych systemach.

W Warszawie Lemkin odbywał też aplikację sądową i zajmował się tłumaczeniem oraz porównywaniem kodeksów karnych różnych państw. Kolejny punkt na jego ścieżce zawodowej stanowiło objęcie stanowiska podprokuratora w Sądzie Okręgowym w Warszawie, a w połowie lat 30. XX w. zrezygnował ze sprawowanej funkcji, aby móc skoncentrować się na otworzeniu własnej kancelarii adwokackiej. W międzyczasie uczestniczył w konferencjach naukowych, zaznaczając coraz bardziej swoją pozycję w środowisku.

Polska nauka śladami Kopernika

Osobiste dramaty Lemkina. „Jakbym szedł na ich pogrzeb, choć wciąż jeszcze żyli”

W czasie drugiej wojny światowej życie Rafała Lemkina zamieniło się w samotną tułaczkę, naznaczoną ekstremalnie trudnymi decyzjami. Mimo dramatycznych okoliczności wciąż jednak towarzyszył mu cel, który chciał zrealizować – wypełnić lukę prawną o pojęcie ludobójstwa.

„Próbowałem w ciągu tego dnia przeżyć cały rok, pożyczyć czas z przyszłości, wchłonąć całą duszę mojego domu. **WPA-TRYWAŁEM SIĘ W TWARZE BLISKICH, JAKBYM CHCIAŁ JE NA ZAWSZE WYRYĆ W SWOJEJ PAMIĘCI TAKIMI, JAKIE BYŁY W TYM DNIU.** Zobaczywszy w ich oczach smutek płynący ze zrozumienia sytuacji, roześmiałem się, żeby przegnać dręczące myśli, ale czułem, że już nigdy ich nie zobaczę.

Polska nauka śladami Kopernika

Jakbym szedł na ich pogrzeb, choć wciąż jeszcze żyli. To, co we mnie najlepsze, umierało. Świadomie, a ta świadomość była bezlitosna” – opisywał po latach gonitwę myśli, które towarzyszyły mu tuż przed opuszczeniem rodzinnego domu.

Jak się później okazało, jego rodzice i niemal cała rodzina zostali zagazowani w obozie zagłady w Treblince.

Lemkin wyruszył do Wilna, potem przez Łotwę do Szwecji, gdzie prowadził wykłady na Uniwersytecie Sztokholmskim. Na początku 1941 r. otworzyła się przed nim możliwość uzyskania posady na amerykańskiej uczelni. Ze Szwecji przez Rygę dotarł więc do Moskwy. Następnie udał się m.in. do Władywostoku, a potem popłynął ku wybrzeżom Japonii. 18 kwietnia 1941 r. przybył statkiem pasażerskim do Seattle, skąd udał się do Duke University w Durham, gdzie został zatrudniony. Tuż po przyjeździe wygłosił przemówienie na przyjęciu dla absolwentów uczelni.

„Kto jeśli nie on, ma opowiedzieć Amerykanom o zbrodniczej polityce Hitlera w Europie? Opisał więc

Polska nauka śladami Kopernika

działania nazistów na terenach polskich, a także przypominał zebranym o rzezi Ormian w Imperium Osmańskim. Ostrzegł przy tym, że do podobnego dramatu może dojść w Polsce. W końcu zapytał zebranych: »Gdyby sto mil stąd mordowano kobiety, dzieci i starców, czy nie pospieszylibyście z pomocą? Dlaczego więc powstrzymujecie się od tego, co wam serce każe, kiedy odległość wynosi pięć tysięcy mil, a nie sto?« – relacjonują autorzy publikacji „Rafał Lemkin z bliska”.

Od przebłyску myśli do konwencji. Lemkin twórcą pojęcia „ludobójstwo”

Lemkin kontynuował pracę nad książką „Rządy państw Osi w okupowanej Europie”, w której po raz pierwszy pojawiło się ukute przez niego pojęcie ludobójstwa (genocydu). Pomogli mu pracownicy Biblioteki Kongresu, dzięki którym uzyskał dostęp do wydawanych przez III Rzeszę dekretów.

Polska nauka śladami Kopernika

Najbardziej podstawowa definicja ludobójstwa zakłada „wymordowanie wszystkich członków danej grupy ze względu na ich przynależność do niej”.

LEMKIN DOSTRZEGAŁ JEDNAK, ŻE TO POJĘCIE JEST ZNACZNIE SZERSZE.

W jego ocenie „planowe działania, których celem jest dezintegracja instytucji politycznych, społecznych, kultury, języka danej grupy, mają charakter ludobójczy”, bo chociaż biologiczne istnienie konkretnych jednostek w takim przypadku nie jest bezpośrednio zagrożone, to bezpowrotnie traci się „istotę niematerialną”.

Rafał Lemkin przyjął propozycję pracy jako doradca amerykańskiego rządu i próbował nawiązać kontakt z ówczesnym prezydentem USA Franklinem D. Rooseveltem. Na jego biurko trafiła jednostronicowa notatka, którą sporządził polski prawnik.

„Starał się w niej przekonać go (Roosevelta – red.) o konieczności przyjęcia traktatu uznającego ludobój-

Polska nauka śladami Kopernika

stwo za zbrodnię. Miał nadzieję, że ogłoszenie takiego międzynarodowego aktu prawnego będzie ostrzeżeniem dla Hitlera i zapobiegnie masakrom ludności. Odpowiedź Roosevelta była rozczarowująca. Zalecił Lemkinowi »cierpliwość«” – czytamy w publikacji „Rafał Lemkin z bliska”.

Po zakończeniu II wojny światowej został powołany Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, który miał osądzić nazistowskich zbrodniarzy. W tamtym okresie Lemkin dostrzegał problem wynikający ze ścisłego powiązania wojny i ludobójstwa. Polski prawnik przekonywał, że w czasach pokoju też dochodzi do tego typu aktów: „Ludobójstwo to nie wynik nastroju tego czy innego nikkczemnika, ale wzorzec powtarzający się na przestrzeni dziejów. Jest jak choroba przejawiająca się w określonych sytuacjach i wymaga środków zapobiegawczych”.

Rafał Lemkin podejmował działania na różnych płaszczyznach. Z jednej strony starał się nagłaśniać pomysł dotyczący konieczności przyjęcia konwencji o lu-

Polska nauka śladami Kopernika

dobójstwie w takich tytułach jak „New York Times” czy „Washington Post”. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że choć to ważne działania, nie mogą być jedynymi, a niezbędne było wywołanie zainteresowania wśród delegatów ONZ.

11 grudnia 1946 r. doszło do jednogłośnego przyjęcia rezolucji w sprawie ludobójstwa i zobowiązania do przygotowania konwencji o zapobieganiu i karaniu tej zbrodni. Niemal dwa lata później, 9 grudnia 1948 r., ONZ w sposób jednogłośny przyjęło „Konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa”. 12 stycznia 1951 r. konwencja została ratyfikowana przez 24 państwa i oficjalnie zaczęła obowiązywać.

Spór o zakres definicji.

Nie wszystko poszło po myśli Lemkina

„Zgodnie z konwencją zbrodnia ludobójstwa może być dokonana zarówno w trakcie wojny, jak i pokoju pod postacią ściśle określonych czynów (zabójstwa członków grupy; spowodowanie poważnego uszkodzenia

Polska nauka śladami Kopernika

ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzeń w obrębie grupy; przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy (do innej grupy)” – podają autorzy publikacji Instytutu Pileckiego.

Każdy z tych czynów musi być wykonany z zamiarem zniszczenia danej grupy – w całości lub części – w rozumieniu biologicznym. Co ważne, wykluczono możliwość kwalifikowania działań mających na celu zniszczenie kultury danej grupy jako zbrodni ludobójstwa, ale pojawiła się adnotacja, że tego typu akty mogą być dowodem na istnienie zamiaru jej zniszczenia.

Zgodnie z zapisami konwencji do grup chronionych zalicza się grupy narodowe, etniczne, rasowe lub religijne. Nie należą do nich, jak chciał Lemkin, grupy polityczne i społeczne. Należy podkreślić, że karze miało podlegać nie tylko dokonanie ludobójstwa, ale także

Polska nauka śladami Kopernika

zmowa prowadząca do działań o takim charakterze i podżeganie do popełnienia takich działań. Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości, na mocy konwencji, została przypisana kompetencja rozstrzygania sporów dotyczących interpretacji i stosowania dokumentu.

Klamra wżyciorysie Lemkina. „Inne sprawy zeszły na plan dalszy”

Rafał Lemkin walkę o wprowadzenie definicji ludobójstwa do systemu prawnego przeplacił zdrowiem. Jego życie zakończyło się symbolicznie, tworząc klamrę jego naukowej działalności.

„Bój o konwencję mocno nadszarpnął jego zdrowie, pochłonął też jego uwagę na tyle, że inne sprawy zeszły na plan dalszy. Lemkin nigdy nie założył rodziny, a od czasu utraty stanowiska na uniwersytecie w Yale żył w ubóstwie, zmuszony pożyczać pieniądze od znajomych. W ostatnich latach życia pracował wytrwale nad niedokończoną książką History of Geno-

Polska nauka śladami Kopernika

cide, a także nad autobiografią, w której opisał kulisy walki o uchwalenie konwencji o ludobójstwie. Zmarł na zawał serca 28 sierpnia 1959 roku na przystanku autobusowym, w drodze do wydawnictwa, mając w teczkę maszynopis autobiografii” – czytamy w publikacji „Rafał Lemkin z bliska”. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



CZY PRAWO ZDAŹY OPISAĆ RZECZYWISTOŚĆ? STO LAT ZMIAN

Fot. Domena publiczna

*III ogólnopolski zjazd prawników w Katowicach (1936 r.).
Na zdjęciu m.in. profesor Karol Lutostański (1. z prawej) i sędzia
Sądu Najwyższego Emil Rappaport (2. z prawej)*

Polska nauka śladami Kopernika

W maju 2024 roku została powołana czwarta już w ciągu ostatnich 100 lat Komisja Kodyfikacyjna Prawa Cywilnego. Czy wiek to na tyle dużo czasu, by podjąć aż cztery próby przebudowy systemu? BIORĄC POD UWAGĘ, JAK WIELE WYDARZYŁO SIĘ W ZESZŁYM STULECIU, A DO TEGO DODAJĄC WEJŚCIE POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ NA POCZĄTKU XXI WIEKU – MOŻE TO BYĆ UZASADNIONE. NA ILE W TYM CZASIE ZMIENIŁY SIĘ OCZEKIWANIA, JAKIE SĄ STAWIANE PRAWU? Czy wciąż chodzi w nim o to samo, czy przeciwnie, nowe wyzwania wymagają zupełnie nowych regulacji?



Tekst: **Martyna Kośka**

Polska nauka śladami Kopernika

W listopadzie 1918 r., po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Po momencie euforii nowi rządzący musieli błyskawicznie zadać sobie pytanie o to, jak zarządzać krajem posklejanym z trzech kawałków, na których terenie obowiązywały różne systemy monetarne, edukacyjne, administracyjne i aż pięć systemów prawnych. Jak to, pięć? Poza tym, że w nowych częściach II Rzeczypospolitej Polskiej obowiązywało ustawodawstwo austriackie, pruskie i rosyjskie, to na terenie dawnego Księstwa Warszawskiego niektóre zagadnienia regulował Kodeks Napoleona, a na Spiszu i Orawie stosowano prawodawstwo węgierskie.

Po 1918 roku trzeba było szybko napisać nowe prawo

Już w czerwcu 1919 r. Sejm powołał Komisję Kodyfikacyjną, która miała za zadanie stworzyć projekty ustawodawcze w dziedzinie prawa cywilnego i karnego dla całego obszaru państwa. Wprawdzie nie na-

Polska nauka śladami Kopernika

leży pisać prawa szybko, bo to niechybnie prowadzi do pomyłek i nieprzemyślanych rozwiązań, ale sprawa była nagląca.

”*Brak jednolitego prawa uderzał we wszystkich mieszkańców nowego państwa. **JAK ROZSTRZYGNĄĆ SPÓR, GDY MIESZKANIEC DAWNEJ GALICJI POPEŁNIŁ PRZESTĘPSTWO NA TERENIE MAZOWSZA?** Według jakiego prawa określić warunki małżeństwa kawalera spod Tarnowa z panną z Wielkopolski?*

W zaborze pruskim małżeństwo traktowano jako instytucję świecką, ślub był zawierany przed urzędnikiem, dopuszczano rozwody, zaś w zaborze rosyjskim separacje czy rozwody pozostawały pod pełną kontrolą kleru. I Kościół katolicki nie zezwalał na nie w ogóle. Czy można więc było ogłosić przecięcie uświęconego wężła małżeńskiego po 1918 roku?

Polska nauka śladami Kopernika

Komisja Kodyfikacyjna już na starcie ustaliła, że nie przyjmie za podstawę prac któregośkolwiek z obcych systemów prawnych obowiązujących na ziemiach polskich, gdyż naruszałoby to równowagę polityczno-prawną między poszczególnymi jej częściami. Na pewno tak byłoby łatwiej – tym bardziej że Prusy miały bardzo dobrze rozwinięte prawo prywatne (obowiązujący dziś Kodeks cywilny w dużej mierze odnosi się do rozwiązań pruskich kodyfikatorów), ale skoro państwo jest „biała karta”, to wszystko należy wymyślić na nowo, a nie korzystać z „gotowców” wypracowanych przez znienawidzonych zaborców.

Komisja Kodyfikacyjna, w skład której weszli profesorowie, doktorzy z Krakowa, Warszawy i Lwowa oraz praktycy (adwokaci, notariusze), była instytucją autonomiczną, wyposażoną w pełną swobodę pracy twórczej. Z czasem, aby przyspieszyć prace, wyodrębniono w niej podkomisje. W sumie Komisja działała przez 20 lat, do wybuchu II wojny światowej. Choć zasiadającym w niej prawnikom nie przyniosła dużych

Polska nauka śladami Kopernika

pieniędzy, a dodatkowo odciągała ich od codziennej pracy naukowej i gabinetowej, to praktycznie nie zdarzało się, by ktoś rezygnował z pracy z powodów finansowych. Jej skład oczywiście zmieniał się, ale wynikało to raczej z chorób lub innych zdarzeń losowych.

Profesorska rodzina Zollów to część historii Krakowa

Pierwsze kodyfikacje zostały opublikowane już rok po ukonstytuowaniu się Komisji. Autorem obydwu – Prawa prywatnego międzynarodowego i międzydzielnicowego oraz Prawa autorskiego – był prof. Fryderyk Zoll (młodszy), rektor UJ w latach 1912-13, a potem m.in. wiceprezydent Krakowa. Wielu czytelnikom nazwisko jest bardzo dobrze znane: wnuk Fryderyka to prof. Andrzej Zoll, który w latach 1993-1997 był przewodniczącym Trybunału Konstytucyjnego, a w latach 2000-2006 Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Choć dziś ma 82 lata, nadal jest aktywny w mediach: regularnie komentuje działania władzy w obszarze zgodności z Konstytucją.

Polska nauka śladami Kopernika

tucją i wyjaśnia wątpliwości dotyczące stosowania ustawy zasadniczej.

Zollowie to stara prawnicza rodzina. Prof. Andrzej Zoll opisał jej losy w wydanej w 2011 roku książce „Zollowie. Opowieść rodzinna”. To kopalnia wiedzy o tym, jak ewoluowało polskie prawo i zmieniały się systemy – a wszystko to stanowi tło dla opowieści o konkretnych ludziach i ich działaniach zawodowych.

Prawo czekowe obowiązuje od prawie 90 lat

Wróćmy do prac Komisji Kodyfikacyjnej. W następnej kolejności przygotowała ona pakiet przepisów z zakresu prawa handlowego:

Ustawa o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych (ponownie prof. F. Zoll i Stanisław Wróblewski) uchwalona została w 1924 r.; Prawo wekslowe i Prawo czekowe (autorstwa profesorów Aleksandra Dolińskiego i Antoniego Górskiego oraz adwokata Marka Kuratowa-Kuratowskiego) zostały ogłoszone w formie rozporządzeń Prezydenta RP z 1924 r. Zróbmy

Polska nauka śladami Kopernika

szybki przeskok do 1936 roku, kiedy to Sejm uchwalił nowe Prawo czekowe. Ustawa okazała się tak dobra, że obowiązuje do dziś. Krytycy powiedzą, że jest w tym drugie dno, bo w gruncie rzeczy чеки nigdy się u nas nie przyjęły, więc nie było potrzeby modyfikować prawa, z którego i tak nikt praktycznie nie korzysta. Mimo to robi wrażenie fakt, że w kraju, w którym po 1945 roku napisano całe prawo na nowo, ostała się jedna ustawa, która wkrótce będzie obchodziła swoje 90-lecie.

Najważniejsze **USTAWY WYSZŁY Z GABINETÓW KOMISJI W LATACH 30.** Należały do nich: Kodeks handlowy (profesorowie A. Doliński i A. Górski) i Kodeksie zobowiązań (profesorowie Roman Longchamp de Berier, Ernest Till), oba z 1933 r., Kodeks postępowania cywilnego, Prawo upadłościowe, Postępowanie egzekucyjne.

Polska nauka śladami Kopernika

Jednocześnie Komisja pracowała także nad ustawodawstwem karnym.

Emil Stanisław Rappaport, „prawnik trzech epok”

Działaniom Komisji przyglądali się prawnicy z różnych ośrodków naukowych w Europie. W relacjach zewnętrznych Komisja stanowiła „wielkie laboratorium kodyfikacyjne w jednym z najważniejszych państw Europy Środkowej, stając się kuźnią ustawodawczą, interesującą inne państwa i społeczeństwa ze stanowiska rozwoju ustawodawstwa całej powojennej Europy” napisał w sprawozdaniu z pierwszego dziesięciolecie działalności Komisji (1919-1929) Emil Stanisław Rappaport.

Urodzony w 1877 roku w rodzinie żydowskich inteligentów Rappaport to postać, której warto poświęcić uwagę. W książkach nazywany jest „prawnikiem trzech epok”: był jednym z najlepiej wykształconych i najbardziej aktywnych polskich karnistów pierwszej połowy

Polska nauka śladami Kopernika

XX w. Po zdaniu egzaminu dojrzałości wstąpił na Wydział Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W końcu XIX w. było to jedyne miejsce na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego, w którym można było studiować prawo, choć wyłącznie rosyjskie. Po reformach wymiaru sprawiedliwości w 1876 r., odrębności pomiędzy Rosją a ziemiami polskimi zostały niemal zupełnie zatarte.

Ukończyć studia to jedno, ale drugą rzeczą było odbycie obowiązkowej aplikacji sądowej. Rosyjskie władze uniemożliwiały Polakom podjęcie jej na terenie Królestwa Polskiego, więc Emil Stanisław Rappaport wyjechał na kilka lat do Berlina i Paryża.

Nie mając, jako Polak, szans na praktykę sędziowską pod zaborem rosyjskim, w 1905 r. Rappaport zdał egzaminy adwokackie i rozpoczął pracę adwokata, którą wykonywał do 1917 r. Wraz z kolegami z kancelarii zaangażował się w obronę polskich działaczy niepodległościowych, którzy walczyli przeciwko caratowi. Wszystkim oskarżonym groziła śmierć na stokach war-

Polska nauka śladami Kopernika

szawskiej Cytadeli. Ich obrona była zajęciem niewdzięcznym: bezpłatnym, niezwykle absorbującym, a jednocześnie narażającym na szykany ze strony władz carskich. Dzięki bezkompromisowości adwokatów wielu oskarżonych uniknęło kary śmierci.

Początek I wojny światowej i wkroczenie wojsk niemieckich do Warszawy dało nadzieję na odrodzenie państwowości polskiej. Już jesienią 1914 r. Rappaport wraz z grupą innych warszawskich adwokatów przygotował projekty prawa o ustroju nowych sądów, które weszły w życie z chwilą opuszczenia Warszawy przez Rosjan.

*Sądy obywatelskie, działające w oparciu o te ustawy, działały krótko, bo Niemcy rozwiązały je już we wrześniu 1915 r., ale był **TO DOBRY „TRENING” PRZED PRAWDZIWYMI PRACAMI KODYFIKACYJNYMI**, które podjęto kilka lat później.*

Rappaport nie był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej,

Polska nauka śladami Kopernika

wybrał pracę nauczyciela akademickiego we Lwowie i kontynuował praktykę adwokacką. Przygotował jednak wspomniane wcześniej sprawozdanie z działań Komisji.

„Naród-zbrodniarz”. Czy bierność rodzi odpowiedzialność?

W czerwcu 1940 r. aresztowano go pod zarzutem stronnictwego sądzenia, wskutek czego ucierpieć mieli Niemcy. Został osadzony na Pawiaku, a następnie w więzieniu mokotowskim. Wypuszczono go stamtąd w lipcu 1941 r., ale przeżycia więzienne zrujnowały jego zdrowie. Do końca okupacji w niewielkim stopniu angażował się w działalność zawodową, uczył natomiast na tzw. tajnych kompletach. Wiele czasu poświęcił na spisanie wspomnień sprzed 1917 r. Niestety notatki spłonęły w Powstaniu Warszawskim.

Wojna zdziesiątkowała środowisko prawnicze, więc pomimo wieku (przekroczył sześćdziesiątkę) Rappaport włączył się w odbudowę polskiego wymiaru sprawiedliwości. W 1945 r. znalazł się w Łodzi, gdzie podjął

Polska nauka śladami Kopernika

obowiązki sędziego Sądu Najwyższego i rozpoczął wykłady na nowo utworzonym Uniwersytecie Łódzkim. Wiosną następnego roku znalazł się w gronie sędziów Najwyższego Trybunału Narodowego powołanego specjalnie do sądzenia niemieckich zbrodniarzy wojennych.

W tym okresie Rappaport opublikował książkę „Naród – zbrodniarz”, w której dowodził, że odpowiedzialność karną za bierne pomocnictwo w zbrodniach hitlerowskich powinien ponieść każdy dorosły obywatel Niemiec. Samo już nieokazywanie sprzeciwu wobec przemocy popełnianej w imieniu narodu niemieckiego stanowiło przewinienie. Był to pogląd kontrowersyjny, ale też odpowiadający potrzebom chwili. Zmarł w 1965 roku.

Kontrowersyjne sprawy małżeńskiego

Pomimo intensywnych prac międzywojenna Komisja Kodyfikacyjna nie zdołała ukończyć kilku projektów. Dotyczyło to między innymi prawa małżeńskiego – tematu bardzo kontrowersyjnego, jak się szybko okazało. Autor projektu, profesor Karol Lutostański, w swoich

Polska nauka śladami Kopernika

założeniach traktował małżeństwo jako instytucję świecką, jednolitą dla wszystkich, niezależnie od ich wyznania. Dopuszczał możliwość rozwiązania małżeństwa przez rozwód, a jurysdykcję w sprawach małżeńskich przekazywał sądom powszechnym.

Projekt skrytykował Kościół Katolicki, który uważał się za wyłącznie uprawnionego do rozstrzygania spraw małżeńskich. Sprzeciwiano się ślubom cywilnym i rozwodom, a stanowisko to popierali niektórzy członkowie Komisji Kodyfikacyjnej. Do zwolenników projektu należały stronnictwa lewicowe oraz inteligencja laicka. Rząd chcąc uniknąć konfliktu z Kościołem katolickim, nie zdecydował się na wprowadzenie projektu w życie. Dalsze prace nad ustawą przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Nie przeszczepiono w Polsce prawa radzieckiego

Ustawy i projekty przygotowane przez Komisję Kodyfikacyjną stały na wysokim poziomie legislacyj-

Polska nauka śladami Kopernika

nym. Dowodziły, że ich autorzy doskonale znali najnowsze zdobycze światowej doktryny prawa i orzecznictwa, a niekiedy ich propozycje legislacyjne wyprzedzały pod tym względem inne kraje, zaskakując swoją oryginalnością i nowatorstwem. Z tego też powodu działalność Komisji była przedmiotem szczególnego zainteresowania europejskich centrów prawnych między innymi we Francji, Włoszech czy Wielkiej Brytanii. Materiały Komisji ukazywały się w przekładach w czasopismach zagranicznych.

Komuniści, którzy doszli do władzy po II wojnie światowej, odrzucili osiągnięcia międzywojennej Komisji Kodyfikacyjnej. Źródłem inspiracji prawnych stało się prawodawstwo radzieckie, które odrzucało podział na własność prywatną i publiczną (która to zasada była podstawą prawa cywilnego już w czasach rzymskich). Zanikły też różnice między prawem prywatnym i gospodarczym.

Rada Ministrów Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej 12 czerwca 1945 r. podjęła uchwałę, w której zapowiadano, że całkowita unifikacja prawa

Polska nauka śladami Kopernika

cywilnego w Polsce nastąpi do 1 kwietnia 1946 r. Nie była to jednak kodyfikacja, ale bardziej częściowe „wybieranie” przepisów z przedwojennych kodeksów i dostosowanie ich do nowych potrzeb państwa.

„Dopiero w 1956 roku powołano Komisję Kodyfikacyjną, która **DOPROWADZIŁA DO UCHWALENIA W 1964 R. KODEKSU CYWILNEGO I KODEKSU RODZINNEGO I OPIEKUŃCZEGO**. Oba akty, z pewnymi zmianami, obowiązują do dziś.

Profesor Radwański o socjalistycznych inspiracjach

Na szczęście nigdy nie przeszczepiono do Polski wprost prawodawstwa radzieckiego, ale i tak Kodeks cywilny nosił piętno socjalistyczne. Wybitny cywilista prof. Zbigniew Radwański wyjaśnił to w rozmowie z dziennikarzem serwisu Prawo.pl w 2010 roku.

Polska nauka śladami Kopernika

– Po pierwsze jego zakres był ograniczony zgodnie z założeniami socjalistycznymi, które uznawały prawo rodzinne za odrębną gałąź prawa, odrębnie kodyfikowaną. Tymczasem kodyfikacje zachodnioeuropejskie obejmowały swym zakresem ten dział prawa. Komisja Kodyfikacyjna pierwotnie zamierzała uregulować go w jednej z ksiąg Kodeksu cywilnego, lecz ostatecznie zrezygnowano z tego pod naciskiem politycznym.

Ogłoszono też Kodeks cywilny z wielu norm, które miały istotny charakter dla każdego liberalno – demokratycznego kodeksu. Na przykład nie ujęto w nim ze względów politycznych instytucji hipoteki, która jest podstawowym elementem każdego kodeksu cywilnego – powiedział profesor.

W Kodeksie cywilnym wprowadzono też nieznane wcześniej rozwiązania, na czele z użytkowaniem wieczystym. – To jest instytucja pochodzenia komunistycznego, oparta na założeniu, że w tym systemie tylko państwo będzie właścicielem gruntów, a obywatele mo-

Polska nauka śladami Kopernika

gliby je otrzymywać wyłącznie w użytkowanie – wyjaśniał prof. Radwański.

Jak tworzyć prawo, by się nie zestarzało zbyt szybko?

Profesor, autor popularnych podręczników i współautor komentarzy, został też zapytany, czy regulacja taka jak kodeks jest w stanie nadażyć za zmianami technologicznymi i jak szczegółowo powinny zostać uregulowane kwestie dotyczące technologii.

– Cała właśnie sztuka polega na umiejętności tworzenia dostatecznie syntetycznych norm prawnych, które nie wymagałyby ciągłych zmian. One muszą być elastyczne i otwarte na zmienność sytuacji. Kodeks w żadnym wypadku nie powinien określać sposobów, czy przesłanek, jakie muszą być spełnione, żeby dana technika mogła być stosowana. Technologia rozwija się tak szybko, że w żadnej normie prawnej nie można jej sensownie określić. Muszą być normy przewidujące stosowanie określonego systemu, ale trzeba je formu-

Polska nauka śladami Kopernika

łować tak, by były otwarte na zmiany – wyjaśnił profesor Radwański.

W 2002 roku została powołana nowa Komisja Kodyfikacyjna Prawa cywilnego. Termin nie był przypadkowy: z jednej strony było to kilka lat po przyjęciu Konstytucji, która mocno przebudowała ustrój RP, z drugiej – w przededniu wstąpienia do Unii Europejskiej. W procesie akcesyjnym Polska musiała dostosować swoje prawodawstwo do unijnego, co wprowadziło pewien chaos w legislacji, bo w krótkim czasie pojawiły się – wdrożonych pośrednio i bezpośrednio – przepisy.

W 2024 roku powołano nową Komisję Kodyfikacyjną Prawa Cywilnego

Prof. Zbigniew Radwański, który był członkiem Komisji, powiedział, że nowy kodeks powinien uwzględniać nowe tendencje zachodzące w gospodarce i w życiu społecznym, żeby na nowe zjawiska nie reagować tworzeniem kolejnych ustaw, „ale żeby w kodeksie cywilnym były podstawy do rozwiązywania nowych problemów”.

Polska nauka śladami Kopernika

– Teraz jest dobry moment, by taką kodyfikację przeprowadzić. Właśnie w Unii Europejskiej trwają prace zmierzające do ujednolicenia prawa unijnego, czemu służyć mają tzw. wspólne ramy odniesienia, które będą się nadawać do wykorzystania w nowym polskim kodeksie cywilnym, żeby go dostosować do wymagań unijnych – przekonywał.

Prace Komisji trwały przez kilka lat (równolegle toczyły się prace Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego) w czasie pierwszych rządów koalicji PO-PSL, ale obie komisje rozwiązał minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Tym samym nie doszło do uchwalenia nowych kodeksów, jednak pomysł nowego skodyfikowania prawa cywilnego nie został zarzucony.

W maju 2024 roku minister sprawiedliwości prof. Adam Bodnar wręczył akty powołania w skład Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego z prof. Markiem Safjanem jako przewodniczącym. Jej zadaniem jest przygotowanie ogólnych kierunków zmian w prawie cywilnym i prawie gospodarczym prywatnym. Do jej

Polska nauka śladami Kopernika

zadań należy też opracowywanie projektów ustaw w tych dwóch obszarach – z uwzględnieniem harmonizacji prawa polskiego z prawem europejskim. 

Bibliografia:

Na wokandzie: Emil S. Rappaport – prawnik trzech epok, Michał Przeperski

Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej jako przykład instytucji działającej pro publico bono, Andrzej Pasek, Repozytorium Uniwersytetu Wrocławskiego

Wywiad z prof. Zbigniewem Radwańskim <https://www.prawo.pl/student/zbigniew-radwanski-kodeks-cywilny-wymaga-unowoczesnienia,135578.html>

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



NAJPIERW POMYŚLMY O SEPSIE

– Zaburzenia świadomości, mowy, gorączka, bladosina skóra, zmniejszenie ilości wydalanego moczu – przy takich objawach lekarzowi powinna zapalić się czerwona lampka: to może być sepsa. **W SEPSIE LICZY SIĘ CZAS, JAK W PRZYPADKU ZAWAŁU SERCA CZY UDARU MÓZGU – MÓWI DR KONSTANTY SZUŁDRZYŃSKI,** kierownik Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Państwowego Instytutu Medycznego MSWiA.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Sepsa potrafi zabić w ciągu kilku godzin? Jak zawał?

Pamiętam wiele takich sytuacji. Zazwyczaj tak dynamiczny przebieg sepsy obserwujemy u małych dzieci oraz u osób z obniżoną odpornością w przebiegu leczenia chorób nowotworowych, na przykład hematologicznych. Najwięcej moich wspomnień o pacjentach,

Zdrowie

których przyjmowaliśmy przytomnych, rozmawiających z rodziną, a zegnaliśmy kilka godzin później, dotyczy właśnie osób z nowotworami hematologicznymi. Z drugiej strony w ubiegłym roku przez Polskę przeszła fala zapaleń płuc wywołanych paciorkowcami powodującymi ciężką sepsę.

Do śmierci nie zapomnę 18-latki, która zbyt długo czekała na pomoc i nie przeżyła sepsy, mając ciężką niewydolność oddechową.

*Dr n. med. Konstanty Szuldrzyński*

– specjalista anestezjologii i intensywnej terapii, specjalista chorób wewnętrznych, kierownik Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii oraz zastępca dyrektora Państwowego Instytutu Medycznego MSWiA ds. medycznych.

Dużo mówimy o raku, zawałach serca. Sepsa wydaje się czymś występującym bardzo rzadko. A dane pokazują, że co roku w Polsce z powodu sepsy umiera 25 tys. osób: to więcej niż z powodu zawału serca?

Dane, które mamy (Państwowego Zakładu Higieny), są zaniżone; mówią o tzw. posocznicy, czyli uogólnionym zakażeniu, kiedy zidentyfikowano drobnoustroj. To odpowiada za 40-50 proc. przypadków sepsy. Szacuje się, że jeden na pięć zgonów na świecie jest spowodowany sepsą. Jest to główna przyczyna zgonów w szpitalach.

*W USA uznaje się, że sepsa jest przyczyną **WIĘKSZEJ LICZBY ZGONÓW** niż cztery największe nowotwory razem wzięte (płuca, piersi, jelita grubego, prostaty).*

Sepsa może być spowodowana różnego rodzaju zakażeniami. Podobnie jak w przypadku zawału serca czy

udar mózgu, skuteczność leczenia zależy od czasu pomiędzy wystąpieniem objawów a włączeniem skutecznego leczenia. W zawale serca, jeśli w odpowiednim czasie nie przetkamy zatkanej tętnicy wieńcowej, to część mięśnia sercowego umrze; jest to proces nieodwracalny. W udarze mózgu, jeśli nie odetkamy zatkane naczynia w mózgu, to część mózgu nieodwracalnie stracimy. Podobnie jest w sepsie – jeśli w odpowiednim czasie nie zastosujemy leczenia, to zmiany będą nieodwracalne.

Do tej pory o sepsie w Polsce głównie mówili anestezyjolodzy do anestezjologów. A to nie wystarczy, gdyż akurat oni doskonale wiedzą, jak leczyć sepsę; w naszym oddziale sepsa jest przyczyną niemal 50 proc. przyjęć; mamy leki, wiemy jak leczyć. Najważniejsze jest, żeby wcześniej pomyśleć o sepsie. Wspaniałą akcję rozpoczął Pan Jurek Owsiak, który w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zbierał pieniądze na diagnostykę sepsy i zakupił duże ilości sprzętu diagnostycznego. Problem w tym, że ktoś musi zlecić to badanie i pomyśleć o sepsie.

Kiedy trzeba podejrzewać sepsę? Jakie objawy o niej świadczą?

Bardzo ważna jest kwestia zwiększenia świadomości sepsy. W zawale serca mamy markery; jeśli pacjent ma podwyższony poziom troponiny i dodatkowo ból w klatce piersiowej, czy zmiany EKG, oznacza to zawał. Nie ma natomiast markeru sepsy, który pozwoliłyby z całą pewnością postawić rozpoznanie. Sepsa, wbrew temu co się potocznie uważa, to nie jest zakażenie bardzo złośliwą bakterią, która niszczy organizm.

Tym, co uszkadza organizm, nie jest drobnoustrój, tylko rozszalały układ odpornościowy, który zamiast eliminować bakterię czy wirusa, niszczy swoje własne tkanki. Tak, jakby armia, broniąc własnego terytorium, stosowała technikę spalonej ziemi i niszczyła wszystko. To oczywiście znaczne uproszczenie, ale w przybliżeniu oddaje sytuację.

Dlaczego układ odpornościowy tak się zachowuje?

Nie wiemy. To zależy od konfiguracji wielu czynników; od tego, jak działa nasz układ odpornościowy, w jakim jesteśmy stanie zdrowia, jak jesteśmy odżywieni,

czy mieliśmy ostatnio infekcję, na co jesteśmy zaszczepieni, czy braliśmy wcześniej antybiotyki. W mniejszym stopniu zależy również od drobnoustroju. Na rozwój i przebieg sepsy pewien wpływ ma także flora jelitowa; od niej zależy to, jak pracuje nasz układ odpornościowy. Ilość czynników, które próbuje się zidentyfikować jako wpływające na przebieg sepsy, jest tak duża, że trudno powiedzieć, kto jest zagrożony sepsą. Może to być niemowlę, ale także młody, zdrowy mężczyzna czy starszy człowiek.

Sepsa nie ma objawów charakterystycznych. Można wyróżnić takie objawy, jak: zaburzenia mowy, zaburzenia świadomości, gorączka, bóle mięśni, dreszcze, zmniejszenie ilości oddawanego moczu, duszność (zazwyczaj z przyspieszeniem oddechu), lęk przed śmiercią. Osoby z ciężką sepsą mają świadomość nadchodzącej katastrofy, bardzo ciężkiej choroby. Objawem sepsy są również zmiany zabarwienia skóry: to taka bladosina skóra, układająca się w siateczkowy wzór. Jednak skojarzenie tych objawów u osoby, z którą często nie ma kontaktu, bywa niełatwe. Ważne, żeby pomyśleć

o sepsie, bo dopiero wtedy zastosowanie nowoczesnych metod pomoże postawić rozpoznanie.

Nie zawsze te objawy występują od razu wszystkie?

*Tak, jednak najważniejsze jest, żeby jeśli występują, **POMYŚLEĆ O SEPSIE**.*

Bardzo ważne, żeby pomyśleli o niej lekarze rodzinni, lekarze z izb przyjęć czy szpitalnych oddziałów ratunkowych.

Te miejsca są najważniejsze, aby nie było opóźnienia w rozpoczęciu leczenia. Pacjent z zawałem serca tak szybko, jak to możliwe, ma wykonywaną koronarografię i podejmuje się próbę udrożnienia naczynia. Nic podobnego nie spotyka pacjenta z sepsą.

Gdy pacjent ma zawał serca, udar mózgu, od razu wiadomo, jak postąpić. To samo powinno dotyczyć sepsy: konieczne jest wdrożenie odpowiedniego postępowania i utorowania drogi pacjenta w systemie. Kolejna rzecz to dane: nie wiemy nic na temat częstości sepsy w Polsce. Mamy dane dotyczące posocznicy, ale

nie każdy pacjent z posocznicą ma też sepsę. I odwrotnie: nie każdy pacjent z sepsą ma posocznicę. Nie wiemy, ile osób rocznie ma w Polsce sepsę, ile umiera, ile staje się inwalidami. Z powodu sepsy można umrzeć, ale wiele osób wraca do domu, będąc osobami niepełnosprawnymi. Nie wracają do pracy, swoich funkcji rodzinnych. Sepsa to ogromny problem, którego skali nie mamy świadomości ani wiedzy.

Co może zrobić pacjent, a właściwie jego rodzina?

Pacjent i jego otoczenie nie powinni zwlekać. Jeśli bliski ma zaburzenia świadomości, mowy, spadek ciśnienia krwi, gorączkę (choć ona nie zawsze występuje), oddaje mniej moczu, ma bladą skórę, to należy niezwłocznie zgłosić się lub wezwać lekarza, szczególnie jeśli dotyczy to osoby starszej bądź małego dziecka. Jeśli objawy są silne, np. pacjent traci przytomność, trzeba niezwłocznie wezwać pogotowie.

A jeżeli sepsę podejrzewa lekarz POZ?

Pacjent powinien jak najszybciej trafić do szpitala, na izbę przyjęć. Ważne, żeby nie czekał osiem godzin na SOR. Pacjent z sepsą powinien mieć pierwszeństwo.

Nie może czekać na leczenie, bo szkody mogą być nieodwracalne.

To powinien być specjalistyczny szpital?

Nie ma takiej potrzeby. Każdy szpital, który ma oddziały internistyczne, anestezjologii i intensywnej terapii zazwyczaj poradzi sobie z leczeniem sepsy.

99,9 proc. technik, które są potrzebne do leczenia sepsy, jest dostępnych **W NAJBLIŻSZYM SZPITALU** dysponującym SOR, izbą przyjęć i oddziałem intensywnej terapii.

Ważne, żeby zgłosić się do najbliższego szpitala, bo strata czasu to ryzyko utraty życia.

Najczęściej pacjent z podejrzeniem sepsy dostaje antybiotyki. Słusznie, czy najpierw trzeba zrobić badania, który będzie najbardziej skuteczny?

Zidentyfikowanie drobnoustroju, który spowodował sepsę, jest możliwe w ok. 50 proc. przypadków sepsy, a nawet mniej. Rutynowe leczenie polega na podaniu

antybiotyków z największym prawdopodobieństwem zabijających drobnoustrój, który mógł spowodować taką infekcję. Dajemy antybiotyki, które powinny sobie poradzić z zakażeniem; ich skuteczność nie wynosi 100 proc., ale jest duża. Rolę odgrywa czas, dlatego trzeba pacjentowi podać antybiotyk jak najwcześniej, jednocześnie pobierając wszystkie możliwe materiały do badań, aby wykryć, jaki to drobnoustrój.

Równie ważne jest to, żeby wykryć wszystkie możliwe do wyeliminowania źródła infekcji (ropnie, wyrostek robaczkowy, pęcherzyk żółciowy) i je usunąć chirurgicznie. Trzeba to zrobić jak najszybciej, a równocześnie pacjent potrzebuje leczenia, które utrzyma czynność narządów, czyli zapewni odpowiednie ciśnienie krwi, odpowiednią ilość tlenu, będzie podtrzymywać lub zastępować pracę nerek. Tym z kolei zajmuje się intensywna terapia. Nie każdy pacjent, który ma sepsę, wymaga intensywnej terapii, jednak dobrze, aby pacjenci z sepsą trafiali do ośrodków, gdzie jest oddział intensywnej terapii. Przewożenie pacjenta z ciężką sepsą stanowi niepotrzebną stratę czasu i zagrożenie dla życia.

W niektórych przypadkach sepsa przebiega szybko, np. meningokokowa u dzieci.

Ok. 40 proc. przypadków sepsy na świecie występuje u dzieci poniżej piątego roku życia. Bardzo ważne są szczepienia, również u osób starszych, narażonych na upośledzenie odporności, czyli mających przewlekłe choroby, będących po leczeniu choroby nowotworowej, po przeszczepach narządów.

Możemy temu zapobiec, **JEŚLI BĘDZIE-MY SIĘ SZCZEPIĆ**. Szczepionki są dostępne, bezpieczne i zmniejszają ryzyko ciężkiego przebiegu,

czyli śmierci i trwałych powikłań.

Wspomniał pan, że nawet 50 proc. pacjentów przyjmowanych na OIOM ma sepsę. Mimo ciężkiego stanu udaje się często pacjentów uratować?

Oczywiście, udaje się to w większości przypadków. Wiele zależy od szybkiego wdrożenia leczenia. Pamiętam 40-latkę, który nigdy wcześniej na nic nie choro-

wał. Zgłosił się kilka dni po sylwestrze, przesłany z innego szpitala z dziwnymi objawami w postaci zmniejszenia ilości oddawanego moczu i niskiego ciśnienia tętniczego. Okazało się, że w sylwestra wszedł na szklane drzwi, które rozcięły mu udo. Pojawił się stan zapalny, ropny, który po kilku dniach doprowadził do sepsy i stanu zagrożenia życia. Udało się jednak w kilka godzin go opanować. Jeśli pacjenta odpowiednio się zbada, poda leczenie, to można go bardzo szybko wyleczyć i zapobiec nieszczęściu.

Ale są też przypadki tragedii, gdy podejrzenie sepsy zostało postawione za późno?

Niestety tak. Dotyczy to często ludzi młodych, którzy są w stanie bardzo długo kompensować zły stan. Wydaje się, że nic im nie jest. Gdy ich stan gwałtownie się pogarsza, często jest już za późno. 

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.



**Nowa era polskich badań
genetycznych i epigenetycznych
w medycynie.**

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka dla rozwoju medycyny

GENETYKA I EPIGENETYKA

*prof. Małgorzata
Dawidowska*



**CHCEMY, BY NASZE
BADANIA PRZYCZYNIŁY
SIĘ DO ROZWOJU
NOWYCH TERAPII**

Nauka dla rozwoju medycyny

BADAMY ZARÓWNO CHOROBY RZADKIE, JAK CZĘSTO WYSTĘPUJĄCE. *Naszym celem jest jak najlepsze ich poznanie oraz ich podłoża molekularnego. Dzięki temu skróci się czas oczekiwania pacjenta na prawidłowe rozpoznanie i właściwe leczenie –* **MÓWI PROF. MAŁGORZATA DAWIDOWSKA** *z Instytutu Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu.*



Rozmawiała **Anna Rogala**

Instytut Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk (IGC PAN) jest znany nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wchodzicie w głąb biologii molekularnej, chcąc poznać m.in. przyczyny nowotworów czy chorób rzadkich, by potem było możliwe ich skuteczne leczenie?

W centrum naszego zainteresowania jest genetyka, epigenetyka oraz wiele innych obszarów, które wcho-

Nauka dla rozwoju medycyny

dzą w zakres biologii molekularnej. Składamy te obszary jak puzzle, żeby poznać człowieka i jego choroby, a genetyka jest punktem wyjścia do naszych badań. Badamy zarówno choroby rzadkie, np. pierwotną dyskinezę rzęsek (*primary ciliary dyskinesia*, PCD), stożek rogówki, rzadkie zaburzenia determinacji płci, rzadkie nowotwory, jak i choroby częste, choroby sercowo-naczyniowe, choroby zapalne jelit, czy powszechnie występujące nowotwory. Stanowią ważny problem medyczny i społeczny. Naszym celem jest jak najlepsze ich poznanie oraz ich podłoża molekularnego.

*Prowadzimy badania genetyczne i epigenetyczne, a następnie **ANALIZY FUNKCJONALNE, ŻEBY DOSTARCZYĆ WIEDZY NA TEMAT TYCH CHORÓB**, co pozwoli nam stworzyć narzędzia i algorytmy do ich diagnostyki.*

Nauka dla rozwoju medycyny

Dzięki temu skróci się czas oczekiwania pacjenta na prawidłowe rozpoznanie i właściwe leczenie. Chcemy również, aby wyniki naszych badań przyczyniły się do rozwoju nowych terapii.

Niedawno na łamach prestiżowego magazynu Nature Communications ukazał się artykuł prezentujący wyniki badań prof. Macieja Giefinga, dyrektora IGC PAN, które mogą zrewolucjonizować leczenie chłoniaka Hodgkina. Jaką rolę odgrywają badania genetyczne w diagnostyce chorób nowotworowych?

Genom komórek nowotworowych jest bardzo złożony, a obraz molekularny chorób nowotworowych – zróżnicowany. Dlatego badania genetyczne są bardzo ważne. Dzięki nim lepiej poznajemy te choroby i dostarczamy wiedzy, którą możemy przełożyć na diagnostykę. Każdy nowotwór zaczyna się od zmiany – aberracji genetycznej, ale w trakcie rozwoju nowotworu dochodzi do powstawania nowych, kumulujących się aberracji genetycznych. Często tych

Nauka dla rozwoju medycyny

zmian jest tak wiele, że nie jest łatwo jednoznacznie stwierdzić, które z nich rzeczywiście przyczyniły się do powstania nowotworu, a które powstały niejako „przy okazji” intensywnych podziałów komórek nowotworowych.

Prof. Maciej Giefing wraz z zespołem z Zakładu Genetyki Nowotworów w IGC PAN w ramach współpracy międzynarodowej m.in. z badaczami z Instytutu Genetyki Człowieka Uniwersytetu w Ulm oraz z Max-Delbrück Center for Molecular Medicine w Berlinie prowadzili prace nad znaczeniem mutacji w genie *IRF4* dla rozwoju chłoniaka Hodgkina. To przykład tego, że nawet bardzo mała zmiana w sekwencji DNA może mieć poważne konsekwencje – istotna jest nie tyle wielkość zmiany, ale przede wszystkim jej konsekwencje.

Naukowcy wykazali, że mała zmiana w genie kodującym białko o tej samej nazwie powoduje w nim zamianę zaledwie pojedynczego aminokwasu.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Białko IRF4 jest odpowiedzialne za regulację działania wielu różnych genów, ale **POD WPŁYWEM ZMIANY TEGO JEDNEGO AMINOKWASU ZACZYNA ROZPOZNAWAĆ I REGULOWAĆ INNĄ PULĘ GENÓW** niż białko prawidłowe.*

A to z kolei przeprogramowuje prawidłowy limfocyt B i przekształca go w komórkę chłoniaka.

W Instytucie były prowadzone również badania dotyczące genetycznych podstaw mukowiscydozy.

Mukowiscydoza jest najczęściej występującą w populacji europejskiej chorobą uwarunkowaną genetycznie, związaną z mutacją pojedynczego genu. Zwykle rodzice dziecka to osoby zdrowe, będące nosicielami mutacji. Gdy dziecko odziedziczy zmutowany gen po matce i po ojcu, dochodzi do rozwoju mukowiscydozy. Szacuje się, że jedna na 25 osób jest nosicielem zmutowanego genu. Obecnie znanych jest ponad 800 mutacji w genie *CFTR*. Badania nad mukowiscydozą zo-

Nauka dla rozwoju medycyny

stały zainicjowane w latach 90. przez prof. Michała Witta, poprzedniego dyrektora Instytutu. Standardowe testy diagnostyczne mukowiscydozy, tzw. testy paskowe, zostały opracowane na bazie badań populacji z Europy Zachodniej. Badania prowadzone w Instytucie pokazały, że populacja polskich chorych z mukowiscydozą ma specyficzny profil mutacji genu *CFTR*, co pozwoliło opracować modelowy system diagnostyki molekularnej mukowiscydozy dla populacji polskiej.

Instytut pracuje również nad pierwotną dyskinezą rzęsek (PCD), rzadką chorobą genetyczną.

Pierwotna dyskineza rzęsek jest nazywana chorobą nieruchomych rzęsek. Rzęski występują na tzw. komórkach orzęsionych obecnych m.in. w układzie oddechowym. Ich rolą jest przesuwanie śluzu wraz z bakteriami, które na bieżąco powinny być ewakuowane z dróg oddechowych. Jeśli rzęski są nieruchome lub poruszają się w sposób nieprawidłowy, dochodzi do nawracających infekcji górnych dróg oddechowych oraz innych nieprawidłowości.

Nauka dla rozwoju medycyny

Objawy PCD są niespecyficzne, można pomylić ją z innymi chorobami np. z mukowiscydozą. Obecnie znamy około 50 genów, odpowiedzialnych za tę chorobę. **CELEM BADAŃ ZESPOŁU PROF. EWY ZIĘTKIEWICZ JEST ODKRYCIE NOWYCH GENÓW WYWOŁUJĄCYCH PCD, NOWYCH MUTACJI W ZNANYCH GENACH PCD oraz określenie funkcji tych genów i skutków mutacji, celem poprawy diagnostyki.**

Zespół prof. Ziętkiewicz wykorzystuje zaawansowane metody obrazowania mające na celu analizę budowy i ruchu rzęsek. Wykorzystuje też ciekawy model zwierzęcy – płazińce, czyli robaki z rodzaju *Planaria*, które poruszają się dzięki rzęskom – bardzo podobnym do ludzkich – znajdującym się na stronie brzusznej robaka. Karmione są one wątróbką, w której „przemyca” się cząsteczki, zmieniające ekspresję badanych genów.

Nauka dla rozwoju medycyny

Następnie obserwuje się robaki, jak się poruszają: prawidłowo czy mniej sprawnie. Dzięki tym badaniom możemy sprawdzić, czy geny, które podejrzewamy o udział w PCD faktycznie zmieniają funkcjonowanie rzęsek.

Pani zainteresowania naukowe obejmują badania genetyczne i epigenetyczne nad ostrą białaczką limfoblastyczną (*acute lymphoblastic leukemia, ALL*), najczęstszym nowotworem wieku dziecięcego.

Interesuje nas podtyp ostrej białaczki limfoblastycznej, wywodzący się z prekursorów limfocytów T, czyli z komórek, które powinny prawidłowo rozwinąć się w dojrzałe limfocyty T, ale wskutek różnych aberracji nie przekształcają się w prawidłowe limfocyty T. Zatrzymują się na niedojrzałym etapie i nie pełnią swoich funkcji, jednak zyskują zdolność do intensywnych podziałów. Jeżeli w organizmie pojawia się bardzo dużo nieprawidłowych prekursorów limfocytów T, to stanowią one zagrożenie dla całego organizmu. Podtyp T-ALL, czyli ostra białaczka limfoblastyczna T-komórkowa, stanowi zaledwie 15% wszystkich przypadków

Nauka dla rozwoju medycyny

białaczki ALL. To jest choroba, która nieleczone w krótkim czasie prowadzi do śmierci. Jest ona jeszcze niewystarczająco poznana, ale wiemy, że jest bardziej agresywna w porównaniu do innych podtypów ALL.

*U niektórych pacjentów dochodzi do oporności na leczenie i do nawrotu choroby. Te dwie kwestie interesują nas najbardziej, ponieważ **JEŚLI DOJDZIE DO WZNOWY, CZYLI DO NAWROTU, TO SZANSE NA WYLECZENIE PACJENTA SĄ NIEZBYT DUŻE, OKOŁO 70 PROC. DZIECI UMIERA.** Dlatego chcemy jak najlepiej poznać T-ALL oraz znaleźć takie cechy komórek białaczkowych, które będzie można wykorzystać jako markery złej prognozy.*

Obecnie powszechnie stosowanym sposobem oceny ryzyka w T-ALL jest sprawdzanie, jak pacjent

Nauka dla rozwoju medycyny

odpowiada na terapię, poprzez tzw. monitorowanie minimalnej choroby resztkowej – w trakcie leczenia badany jest poziom komórek białaczkowych. Pacjenci, u których poziom choroby resztkowej utrzymuje się długo, są najbardziej zagrożeni nawrotem. Ale monitorowanie choroby resztkowej wymaga czasu – odbywa się w trakcie kilku pierwszych tygodni leczenia. My szukamy takich markerów, które już przy rozpoznaniu T-ALL pozwolą wskazać pacjentów najbardziej zagrożonych nawrotem, a przez to pozwolą od samego początku objąć ich bardziej intensywnym lub jeśli to możliwe – celowanym leczeniem.

Obecnie realizujemy nowy projekt we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi i Politechniką Śląską. Badania mają na celu poznanie mechanizmów, które prowadzą do nawrotu choroby. Chcemy prześledzić ewolucję białaczki: od diagnozy do wznowy, co zmieniło się w komórkach, jak zmieniły one swoje funkcjonowanie, dlaczego nabrały bardziej agresyw-

Nauka dla rozwoju medycyny

nego fenotypu, nie dały się wyeliminować i doprowadziły do wznowy. Do tego celu wykorzystujemy analizę ekspresji genów na poziomie pojedynczych komórek.

W ubiegłym roku za prace nad ostrą białaczką limfoblastyczną została Pani uhonorowana Nagrodą Naukową Miasta Poznania.

To nagroda za cykl pięciu prac, opublikowanych w latach 2021-22. Dotyczyły one badań naszego zespołu głównie nad znaczeniem miRNA w T-ALL. Wiedzę z tych prac wykorzystujemy obecnie w naszych kolejnych badaniach – łączymy wiedzę na temat roli miRNA w T-ALL z innymi poziomami biologii T-ALL, które teraz badamy. Prowadzimy tzw. badania multiomiczne – całościowe (badamy genom, transkryptom, transkryptom miRNA, metylację DNA) posługując się dodatkowo algorytmami uczenia maszynowego, czyli sztuczną inteligencją, aby lepiej wykorzystać potencjał tych danych. W tym zakresie współpracujemy z bioinformatykami z Politechniki Śląskiej.

Nauka dla rozwoju medycyny

Została już opatentowana opracowana w Instytucie innowacyjna metoda wykrywania genetycznej predyspozycji do nowotworów piersi.

Większość nowotworów powstaje na skutek zmian genetycznych, które pacjent nabywa w czasie życia. Około 10 proc. nowotworów rozwija się w wyniku predyspozycji genetycznych. Metoda opracowana przez zespół prof. Andrzeja Pławskiego z Innowacyjnego Centrum Medycznego IGC PAN pozwala wykrywać mutacje w dwóch genach, które warunkują zachorowania na nowotwór piersi w bardzo młodym wieku i o agresywnym przebiegu. Metoda została opatentowana i ma duży potencjał wykorzystania w praktyce.

„*Ważne jest, żeby **IDENTYFIKOWAĆ TYCH PACJENTÓW Z PREDYSPOZYCJĄ DO ZACHOROWANIA NA NOWOTWÓR**, ponieważ należy objąć ich odpowiednią profilaktyką.*

Nauka dla rozwoju medycyny

Niedawno w Instytucie uruchomiliśmy Centrum Transferu Technologii, czyli jednostkę, która będzie nas wspierać w komercjalizacji wyników naszych badań, co pozwoli na szybsze ich przełożenie na korzyści dla społeczeństwa.

W ostatnich latach obserwujemy dynamiczny rozwój diagnostyki genetycznej. Jak Pani ocenia rozwój biologii molekularnej w Polsce?

Z perspektywy mojego doświadczenia, m.in. jako recenzenta prac doktorskich, które stanowią zwykle część większego projektu naukowego, często jestem pod dużym wrażeniem dociekliwości naukowej, wykorzystywania wielu nowoczesnych metod i modeli badawczych. Uważam, że są w Polsce zespoły naukowe, które stawiają ważne pytania naukowe i właściwie identyfikują istotne dla społeczeństwa problemy badawcze. Wśród osób recenzujących projekty naukowe np. dla NCN dość powszechna jest opinia, że jest znacznie więcej bardzo dobrych projektów, zasługujących na finansowanie, niż pozwalają na to możliwości agencji finansu-

Nauka dla rozwoju medycyny

jących badania. Niestety, nauka w Polsce jest wciąż bardzo niedofinansowana, co nie pozwala w pełni wykorzystać potencjału naukowców i jednostek badawczych w naszym kraju. Mimo to, prace polskich badaczy, również z naszego Instytutu, są publikowane w renomowanych czasopismach naukowych, choć takich bardzo dobrych badań, przy lepszym finansowaniu mogłoby być znacznie więcej.

Konieczne jest utrwalenie przekonania, również wśród osób decydujących o przydziale funduszy na badania, że
FINANSOWANIE NAUKI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE TO DOBRA INWESTYCJA, KTÓRA PRZEKŁADA SIĘ NA KORZYŚCI DLA SPOŁECZEŃSTWA *i dla rozwoju gospodarczego.*

Cieszy natomiast fakt, że w wielu ośrodkach klinicznych – zajmujących się opieką nad pacjentami – są już

Nauka dla rozwoju medycyny

coraz bardziej dostępne badania genetyczne nowej generacji. To niezwykle ważne, zwłaszcza w przypadku chorób rzadkich i nowotworowych.

Czy dzięki genetycznym badaniom naukowym nadchodzi era medycyny spersonalizowanej?

Zdecydowanie tak. Nieustanny rozwój nowych metod, które są wykorzystywane w wielu obszarach badań nad chorobami człowieka, pokazują obraz choroby zwykle bardziej złożony niż moglibyśmy przepuszczać. Ale świadomość tej złożoności i różnorodności jest bardzo ważna, szczególnie w przypadku chorób nowotworowych. Dziś wiemy, że pacjenci z pozornie tym samym typem nowotworu, na poziomie molekularnym różnią się między sobą – ich nowotwory się różnią, więc nie powinny być leczone w ten sam sposób. Dzięki tej wiedzy możemy rozwijać medycynę personalizowaną. 

Nauka dla rozwoju medycyny

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Nauka dla rozwoju medycyny

GENETYKA I EPIGENETYKA



DLACZEGO TERAPIA ANTYSENSOWNA MA SENS: QUIZ DLA CIEKAWYCH ŚWIATA

Fot. Shutterstock

Nauka dla rozwoju medycyny

*Z czym wiąże się u kobiet wysoki poziom arsenu? Dlaczego dla mężczyzn tak ważny jest selen? Jakie białka potrafią naprawić zmutowane DNA? **DLACZEGO TERAPIA ANTYSENSOWNA MA SENS I KIEDY JEST STOSOWANA: O TYM PISZEMY WE WRZEŚNIU W CYKLU „POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW”.** Sprawdź swoją wiedzę.*



Tekst: **Maciej Pinkosz**

Na łamach Wprost rozmawialiśmy z wybitnymi naukowcami, lekarzami na temat roli genetyki w diagnostyce nowotworów i chorób rzadkich. Prof. Jan Lubiński, światowej sławy genetyk, opowiedział, jak ważna jest odpowiednia diagnostyka i wczesne rozpoznanie nowotworów. W pracy opublikowanej w „JAMA Oncology”, jednym z najważniejszych czasopism medycznych na świecie, zespół

Nauka dla rozwoju medycyny

prof. Lubińskiego udowodnił, że odpowiednia opieka nad kobietami z mutacją genu BRCA1 powoduje pięciokrotne obniżenie śmiertelności z powodu raka piersi.

Obecnie prof. Lubiński realizuje projekt polegający na przeprowadzaniu testów mających na celu **WYKRYCIE MUTACJI ODPOWIEDZIALNYCH ZA ZWIĘKSZONE RYZYKO ZACHOROWANIA NA RAKA PIER-SI**. Jest to niezbędne, ponieważ nie tylko osoby, które mają w rodzinie przypadki zachorowania na raka, mogą być nosicielami mutacji wysokiego ryzyka.

Dzięki takim badaniom, mają szansę odpowiednio wcześniej je wykryć, co może uratować życie. Zespół prof. Lubińskiego osiągnął też bardzo dobre wyniki programu badania pierwiastków, na podstawie którego również można określić predyspozycje do zachorowania na daną chorobę.

Nauka dla rozwoju medycyny

Prof. Małgorzata Dawidowska z Instytutu Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, opowiada, jak bardzo złożony jest genom komórek nowotworowych. Dzięki badaniom genetycznym możemy lepiej poznać choroby i mieć odpowiednią wiedzę, którą można przełożyć na lepszą diagnostykę.

*W Instytucie Genetyki Człowieka PAN były prowadzone badania dotyczące genetycznych podstaw mukowiscydozy. Pokazały one, że **POPULACJA POLSKICH CHORYCH Z MUKOWISCYDOZĄ MA SPECYFICZNY PROFIL MUTACJI GENU CFTR**, co pozwoliło opracować modelowy system diagnostyki molekularnej mukowiscydozy dla populacji polskiej.*

Instytut pracuje również nad rzadką chorobą genetyczną – PCD (pierwotną dyskinezą rzęsek). Celem badań zespołu prof. Ewy Ziętkiewicz jest poprawa dia-

Nauka dla rozwoju medycyny

gnostyki tej choroby dzięki odkryciu nowych genów ją wywołujących, nowych mutacji w znanych genach PCD oraz określeniu funkcji tych genów i skutków mutacji.

Prof. Marcin Nowotny z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie na łamach Wprost przedstawił jak ważną rolę pełni DNA i RNA. DNA to nośnik informacji – długa cząsteczka w której zapisany jest plan na życie każdego organizmu; natomiast RNA to informacja genetyczna zapisana w taki sposób, aby komórka mogła wytwarzać konkretne białka. Mutacje powstające w DNA i RNA są przyczyną powstawania nowotworów. Prof. Marcin Nowotny w 2022 roku otrzymał najważniejszą nagrodę naukową w Polsce - nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej za badania na temat tego, jak komórki naprawiają uszkodzone DNA, jakie białka i enzymy się tym zajmują, jak działają. Ponadto, prof. Nowotny opisał jedną z grup enzymów uczestniczących w naprawie DNA poprzez tzw. rekombinację homologiczną DNA.

Nauka dla rozwoju medycyny

Jakie innowacyjne badania prowadzą polscy naukowcy? Jakimi osiągnięciami mogą się pochwalić w dziedzinie genetyki? Sprawdź swoją wiedzę! 

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Nauka dla rozwoju medycyny

GENETYKA I EPIGENETYKA



POLSCY NAUKOWCY ODKRYWAJĄ, JAK NAPRAWIĆ DNA

Fot. Materiały prasowe

Profesor Marcin Nowotny i Krzysztof Michalski

Nauka dla rozwoju medycyny

*Po to, żeby wyleczyć choroby, musimy najpierw zrozumieć ich przyczynę na poziomie biologii molekularnej. – **BADANIA „NAPĘDZANE CIEKAWOŚCIĄ I PASJĄ PROWADZĄ DO NAJWIĘKSZYCH PRZEŁOMÓW W MEDYCYNIE, JAK TERAPIE GENOWE – MÓWI PROF. MARCIN NOWOTNY** z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie w rozmowie z red. Krzysztofem Michalskim.*

Tekst: **Joanna Długosz**

Prof. Marcin Nowotny jest chemikiem i biologiem, pracował w Narodowych Instytutach Zdrowia (NIH, National Institutes of Health) w Bethesda w USA. W roku 2008, po wygraniu międzynarodowego konkursu, został szefem Laboratorium Struktury Białka w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie. W 2022 r. otrzymał Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Nauka dla rozwoju medycyny

2022, nazywaną „polskim Noblem”, za wyjaśnienie powstawiania zmian w DNA, RNA, a także za badania cząsteczek, które biorą udział w naprawie tych uszkodzeń.

DNA i RNA, czyli przepis na życie

W rozmowie z Krzysztofem Michalskim prof. Nowotny przypomniał, że DNA jest nośnikiem informacji – to długa cząsteczka, w której jest zapisany „przepis”, plan na życie każdego organizmu: jak jest on zbudowany, z jakich cząsteczek się składa. – DNA to swego rodzaju „program komputerowy”; możemy sobie wyobrazić, że jest on przekładany do „ramienia robotycznego”, które składa te cząsteczki i trybiki i białka. Jednak żeby robot zrozumiał, jakie ruchy może wykonać, musi otrzymać informację genetyczną zapisaną w DNA w zrozumiałej dla siebie formie, czyli przetłumaczoną – w postaci RNA. Chemicznie DNA i RNA są bardzo podobne, ale przede wszystkim RNA jest informacją zrozumiałą dla maszynerii komórkowej. DNA i RNA pełnią podstawową rolę w funkcjonowaniu każdej żywej komórki,

Nauka dla rozwoju medycyny

każdego żywego organizmu, mają także wpływ na powstawanie chorób – mówi prof. Nowotny.

Tłumaczy, że choroby genetyczne wynikają z tego, że w przepisie zapisanym w DNA pojawiła się mutacja, „literówka”.

– *Przyczyną powstawania nowotworów są „literówki” w kodzie genetycznym, które powodują, że pewne mechanizmy kontrolujące namnażanie się komórek zostają wyłączone. Nagrodę Fundacji Nauki Polskiej otrzymałem za badania na temat tego, **JAK KOMÓRKI NAPRAWIAJĄ TAKIE USZKODZONE DNA, JAKIE ENZYMY, BIAŁKA TYM SIĘ ZAJMUJĄ, jak one działają – zaznacza.***

Tłumaczył, że w organizmie zachodzą mutacje – albo spontanicznie, albo na skutek czynników zewnętrznych (promieniowanie, stres, toksyny) – jednak ko-

Nauka dla rozwoju medycyny

mórki w toku miliardów lat ewolucji wytworzyły mechanizmy pozwalające nie tylko wykryć te nieprawidłowości, ale także je naprawiać. Dzięki temu większość np. zmian idących w kierunku nowotworu, zostaje samoistnie naprawionych.

Nie zawsze jednak komórkom udaje się naprawić powstającą mutację. Tak dzieje się m.in. wtedy, gdy są one długo narażone na szkodliwe substancje, albo np. promieniowanie UV. – Powinniśmy chronić się przed nadmiarem promieniowania UV. Promienie UV powodują stan zapalny w postaci zaczerwienienia, ale w długim okresie, jeśli ta ekspozycja na słońce powtarza się, prowadzi to do nowotworów skóry – podkreśla prof. Nowotny.

Organizm leczy sam siebie

Dzięki zaawansowanym metodom diagnostycznym naukowcy mogą podejrzec, jakie zmiany zachodzą w komórkach.

– W laboratorium używamy bardzo zaawansowanych metod, by zrozumieć, jak cząsteczki wchodzące

Nauka dla rozwoju medycyny

w skład żywych organizmów działają na poziomie poszczególnych atomów. Używamy powiększeń rzędu milionów razy. Gdybyśmy taką badaną cząsteczkę powiększyli do 5 cm, to proporcjonalnie nasze ciało miałoby długość 20 tys. km, czyli połowę obwodu równika.

Dlatego potrzebne są bardzo zaawansowane metody, które pozwalają oglądać cząsteczki w ogromnych powiększeniach. – Jedna metoda polega na pozyskiwaniu mikrokryształów tych substancji (metoda krystalograficzna); następnie oświetlamy je promieniowaniem RTG, więc dochodzi do załamania promieniowania w kryształach. Dzięki temu jesteśmy w stanie określić położenie atomu.

Drugą metodą, którą wprowadzaliśmy w Polsce, jest mikroskopia elektronowa, która **UŻYWA ZAAWANSOWANYCH MIKROSKOPÓW DO UZYSKIWANIA OGROMNYCH POWIĘKSZEŃ.**

Nauka dla rozwoju medycyny

Zamiast światła używa się promienia elektronów: dzięki temu te powiększenia mogą być tak duże, że można oglądać pojedyncze cząsteczki – opowiada prof. Nowotny.

Jedno z jego odkryć dotyczy białka **UvrA**, które jest swoistym czujnikiem uszkodzeń DNA. – Występuje w bakteriach, potrafi wykrywać uszkodzenia DNA, które są zupełnie niespokrewnione, jeśli chodzi o ich chemiczną strukturę. Potrafi wykryć wiele uszkodzeń. Odkryliśmy, że robi to tak, że „łapie” DNA po obu stronach potencjalnego uszkodzenia i sprawdza, na ile ta podwójna helisa jest elastyczna. Okazuje się, że gdy pojawiają się modyfikacje chemiczne, cząsteczka DNA staje się bardziej elastyczna, często zdeformowana, ugięta. Tak więc to białko może wykrywać wiele uszkodzeń, niezależnie od tego, jaką mają strukturę chemiczną – tłumaczy.

Białka z grupy resolwazy

Jedną z grup enzymów uczestniczących w naprawie DNA, którą opisał prof. Marcin Nowotny, są tzw. re-

Nauka dla rozwoju medycyny

solwazy, czyli białka zaangażowane w jedną ze ścieżek naprawy DNA, tak zwaną rekombinację homologiczną DNA.

– *Są takie uszkodzenia DNA, kiedy podwójna helisa pęka. To bardzo groźne uszkodzenie, gdyż przerwana jest spójność informacji genetycznej. Sposobem, żeby to naprawić jest **ZNALEZIENIE TAKIEGO FRAGMENTU DNA, KTÓRY KODUJE BARDZO PODOBNĄ ALBO IDENTYCZNĄ INFORMACJĘ GENETYCZNĄ**: zostanie on wzięty jako wzór, by fragment, który uległ pęknięciu, został naprawiony.*

Podczas tego procesu kilka helis jest ze sobą połączonych, szczepionych, bo ta informacja genetyczna musi się fizycznie wymienić. Takie rozgałęzione struktury DNA muszą być usuwane, do tego służą właśnie

Nauka dla rozwoju medycyny

resolwazy: enzymy, które wykrywają te rozgałęzione struktury i je rozcinają – mówił prof. Nowotny

Od badań naukowych do leków

Odkrycia biologii molekularnej już przynoszą przełom w leczeniu: są już terapie genowe stosowane u pacjentów, wiele kolejnych jest w trakcie badań klinicznych i przedklinicznych. Zespół prof. Nowotnego z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie współpracuje z firmami polskimi i międzynarodowymi tworzeniu nowych, potencjalnych terapii.

Co to jest terapia antysensowna i dlaczego jej stosowanie ma sens? Który z leków genowych okrzyknięto „cudem”; co to są skaczące geny i dlaczego naukowcy tak bardzo lubią podglądać przyrodę, a zwłaszcza dziś przyglądać się, jak bakterie radzą sobie z wirusami – posłuchaj całej rozmowy red. Krzysztofa Michalskiego z prof. Marcinem Nowotnym. 

Nauka dla rozwoju medycyny

ZOBACZ WIDEO

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



**Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego**



EXODUS Z LOS ANGELES

– *Trwa exodus ludzi z Los Angeles – przeprowadzają się do stanów republikańskich, bo chcą mieć porządek albo... zupełnie wyprawiają ze Stanów. To bardzo ciekawy moment, tendencje polityczne nie są już takie czarno-białe.* **AMERYKA TROCHĘ ZJADA WŁASNY OGON. JAK WYJEDZIESZ DO EUROPY, WIDZISZ RÓŻNICĘ NA JEJ KORZYŚĆ, TO JEST JAK POWRÓT DO CYWILIZACJI – MÓWI MAGDALENA MIELCARZ, *kiedyś modelka, dziś piosenkarka i producentka muzyczna.***



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Jaki jest twój status emigrancki? Gdzie obecnie mieszkasz?

W tej chwili w Danii, właśnie się przeprowadziłam. Dwa lata temu mieszkaliśmy tutaj przez 6 miesięcy i tak nam się spodobało, że teraz jesteśmy z powrotem, tym razem na rok, a może dłużej, zobaczymy.

Kultura

Mnie bardzo inspirują nowe miejsca, a że moje ADHD jest bardzo intensywne, po jakimś czasie mam potrzebę zmiany, muszę się przenieść. Zderzenie z nową kulturą otwiera we mnie coś nowego. Wcześniej długo mieszkałam w Nowym Jorku, potem w Los Angeles. Niestety teraz całe Zachodnie Wybrzeże przechodzi bardzo trudny czas; Los Angeles jako miasto na wielu poziomach potrzebuje pomocy. Poza tym bardzo ważne dla mnie było, żeby moje dzieci pomieszkały w Europie, żeby znały i rozumiały europejską kulturę.

Co się dzieje z Zachodnim Wybrzeżem i czego to jest efekt?

Magdalena Mielcarz

– aktorka, modelka, piosenkarka, producentka muzyczna. Popularność przyniosła jej rola Ligii w ekranizacji „Quo Vadis” w reż. Jerzego Kawalerowicza (2001 r.), była też pierwszą Polką, która wystąpiła w światowej kampanii kosmetyków L’Oreal. W 2010 r. współprowadziła pierwszą edycję programu „Top Model” w TVN.

Kiedy przeprowadzałam się do Los Angeles, ono wyglądało zupełnie inaczej, to był w jakimś sensie raj na ziemi, centrum kreatywności, otwartość w głowach ludzi, którzy byli prekursorami w wielu dziedzinach. Kalifornia zawsze odgrywała rolę pioniera, wychodziła naprzód jeśli chodzi o sposób myślenia. To miejsce bardzo progresywne, nie tylko w dziedzinie komputerów czy kinematografii. To było miasto o wysokich wibracjach, inspirujące.

”*W tej chwili to **MIEJSCE UPADŁE**, które potrzebuje bardzo głębokiego planu naprawczego. Poziom bezdomności, biedy, przerażająca przestępczość...*

To Miasto Aniołów, ale, na ten moment, upadłych.

Dużo ludzi wierzących w liberalne wartości jest w szoku widząc, w jakim stanie jest Los Angeles, Portland czy inne miasta w tej części Ameryki. Zawsze byli Demokratami, ale obserwując skutki tych rządów, mają mętlik w głowie i nie bardzo wiedzą, co my-

śleć. Trwa exodus ludzi z Los Angeles – przeprowadzają się do stanów republikańskich, bo chcą mieć porządek albo... zupełnie wyprowadzają ze Stanów. To bardzo ciekawy moment, tendencje polityczne nie są już takie czarno-białe. Ameryka trochę zjada własny ogon. Jak wyjedziesz do Europy, widzisz różnicę na jej korzyść, to jest jak powrót do cywilizacji, oczywiście poza Ukrainą.

W Los Angeles obserwujesz upadek cywilizacji?

Jak rano odwożę dzieci do szkoły i widzę na ulicach straszne, naprawdę straszne rzeczy, które dzieją się w biały dzień w Los Angeles... Widzę narkomanów, ludzi odartych nie tylko z ubrań, ale przede wszystkim z własnej godności, niekontrolujących własnych odruchów... Nie mogę tego nazwać cywilizacją. To często ludzie z chorobami psychicznymi, którzy naprawdę potrzebują pomocy, a obok idzie matka z wózkiem, która nie może przejść, bo leżą na chodniku odurzeni narkotykami... I to nie są odosobnione czy rzadkie przypadki... To jest miasto zombie. Los Angeles w tej chwili naprawdę obrazuje upadek cywilizacji. Przy okazji zwy-

kłego człowieka, z pracą od 9-17, nie stać na nic. Matki z dziećmi mieszkają w samochodach, bo na nic innego nie mogą sobie pozwolić – jak coś takiego może się dziać w najbogatszym kraju na świecie? Kalifornia wymaga ogromnych zmian.

Ameryka nie upatruje nadziei w kobiecie prezydentce?

Nie wiem, tego się dowiemy. Faktem natomiast jest to, że Ameryka może w tej chwili pochwalić się kobietami, które mają siłę sprawczą w wielu dziedzinach i na wielu polach; są ogromną inspiracją i motorem zmian w przestrzeni publicznej. Zawsze była Oprah Winfrey, Michelle Obama jest uwielbiana, ale pojawia się też wiele nowych osobowości, które chcą mieć wpływ i stają się liderkami oddziałującymi na rzeczywistość. Widzę, że kobiety nie czekają już aż zostaną wybrane przez innych, nie potrzebują przyzwolenia, same konstruują sobie świat, w którym chcą odgrywać ważne role.

Przykładów takich działań jest mnóstwo: Ava DuVernay, Reese Witherspoon, Shonda Rhimes, Margot Robbie – to są kobiety, które wychodzą z przyporząd-

kowanych im ról, przekraczają jakieś granice i robią swoje niezależnie od otoczenia, można je określić jednym słowem: *powerhouse*. W Ameryce kobiety na pewno są gotowe na zmiany.

Gdzie są najlepsze warunki do życia dla kobiet: w Danii, Ameryce czy Polsce?

To jest trudne pytanie, bo to się odbywa falami i czasem fala wznosząca jest w Polsce, a czasem w Stanach, a potem gdzieś tam idzie do dołu.

Obecnie w USA **KOBIETY PŁYNĄ NA FALI WZROSTU ZAWODOWEGO**, *nie ma niemożliwego, trzeba się tylko zabrać do roboty i nie iść na skróty, nie bać się, nie szukać usprawiedliwień.*

Kobiety poszerzają swoje kompetencje zawodowe niezależnie od wieku, wchodzą na tereny poprzednio zarezerwowane dla mężczyzn.

Ja również zaczęłam uczyć się czegoś zupełnie nowego, w zeszłym roku poszłam do szkoły muzycznej

w Los Angeles, żeby studiować produkcję muzyczną. To jest zawód zdominowany przez mężczyzn, nie ma tam kobiet prawie w ogóle. O ile artystki, piosenkarki stanowią ok 20 proc. przemysłu muzycznego, to jeśli chodzi o produkcję muzyczną kobiety to niecałe 3 proc. tej grupy.

Przed moim pójściem do szkoły praca nad numerami z producentem wiązała się u mnie z dużą frustracją: muzyka jest subiektywną materią, trzeba ją czuć, opisywanie jej może być inaczej interpretowane przez osobę, do której się zwracamy. Zawsze patrzyłam z zazdrością na producentów i myślałam: „Jezu, gdybym umiała to robić, to bym poleciała w kosmos!” Nie wiem, dlaczego całe lata zajęło mi uświadomienie sobie, że nikt mnie nie trzyma i nikt mi tego nie zabrania.

To było głupie, wewnętrzne i głębokie kulturowo uwarunkowane przekonanie, że to przecież męski zawód... Ja, zdeklarowana feministka, która sama staje się ofiarą takich narzuconych norm? Byłam w szoku. Moimi nauczycielami w szkole byli sami faceci. W Pol-

sce, gdy kobieta wchodzi na męski teren, często już na wejściu dostaje podprogowy komunikat, że „to nie jest, słoneczko, dla ciebie”. Ale tam było inaczej. W Stanach mężczyźni nie boją się kobiet, które chcą funkcjonować inaczej niż do tej pory, nie boją się oddania mocy. Nigdy nie odczułam ze strony żadnego z nich choćby cienia lekceważenia czy protekcjonalnego tonu. Oni chcieli mnie jak najwięcej nauczyć i to było super.

Dzisiaj jestem dumna, że weszłam na tę drogę, mogę już oficjalnie nazywać się producentem muzycznym, bo właśnie wyszła moja pierwsza piosenka, którą sama wyprodukowałam. „Me Oh Mine” to utwór bardzo mój i prawdziwy, on wypłynął prosto z mojego serca, prosto z duszy. Wiem, że jeszcze wiele muszę się nauczyć, i że to dopiero początek tej drogi, ale radość, którą odczuwam z powodu tego, że robię to, co kocham i jestem niezależna w tworzeniu, napędzają mnie coraz bardziej. Wiem, że dużo kobiet w Polsce już nie boi się sięgać po swoje, ale wiem też, że żyjemy w bańkach dużych miast, sukcesu, niezależności fi-

nansowej, bycia obywatelkami świata itd. Z kolei kobiety z mniejszych miejscowości są urobione po pachy, ich poczuciem misji nierzadko jest usługiwanie innym, a w ich otoczeniu feministyczne poglądy są jak diabeł, stanowią zagrożenie dla życia rodzinnego, dla związków.

One boją się być „za silne”, bo nie każdy mężczyzna jest w stanie to przełknąć. Wielu preferuje żonę, która ugotuje, poda do stołu, potem sprzątnie i będzie chuchać na ognisko rodzinne.

„*Jednocześnie następuje jakieś przetasowanie; kobiety pytają siebie: „Czy **NAPRAWDĘ MAM BYĆ USŁUŻNA**, słodka, ładnie się ubrać i nie sprawiać problemów?*”

A co z moimi marzeniami, moim życiem, robieniem tego, czego ja pragnę?” Wydaje mi się, że w Polsce jest wiele kobiet, które mają dużą samoświadomość i idą po swoje, ale wiele z nas ciągnie jeszcze za sobą torby

z tymi wszystkimi wyobrażeniami i kulturowymi rolami, które od najmłodszych lat przechodzą przez naszą skórę.

Co przeszło przez twoją?

Od Polski dostałam wiele pięknych prezentów, bardzo je sobie cenię: dorastanie w bloku, w warunkach, w których się nie przelewa, sprawia, że wiesz, jak zrobić coś z niczego, cieszysz się jak norka z małych rzeczy, najcenniejsze są dla ciebie związki międzyludzkie i wieczór pełen śmiechu spędzony ze znajomymi. Polacy są bardzo ciepli i potrafią tworzyć naprawdę wartościowe i głębokie relacje, nie takie amerykańskie typu: „I love you, man” po tym, jak spotkaliśmy się raz na kawę. Mamy wiele pięknych wartości i ideałów.

Często jednak te niby pozytywne atrybuty mogą się odwrócić przeciwko nam. Lata terapii zajęło mi zrozumienie tych zawiłości. Dziś wiem, jakie mam naleciałości kulturowe z naszego kraju. Wiem, co jest mną, a co jest nabyte, co jest wrodzone, a co nauczone, co mi pomaga, a co przeszkadza w życiu. Nauczono mnie



Kultura



np. nadmiernego bycia grzeczną, miłą i uprzejmą i stawiania opinii innych na pierwszym miejscu. Od lat uczę się tego, jak przeprogramować to, co mi szkodzi, co hamuje mnie w rozwoju. Teraz np. uczę się nagradzać siebie, bo wcześniej byłam swoim najsroższym krytykiem, mówiłam do siebie straszne rzeczy, które tylko demotywowwały, naprawdę potrafiłam się nieźle zgnoić.

Dziś doceniam siebie, pracę, jaką wkładam w swoje marzenia, swoją lojalność i czystość serca. Jak się napracuję, powiem sobie parę miłych słów. Ja tak naprawdę w jakimś sensie cały czas stoję się sobą, wcześniej żyłam trochę z automatu. Nie boję się wyzwań, pracy, zarówno tej w sensie dosłownym, jak i takiej nad sobą w sferze psychologicznej i stawania twarzą w twarz z własnymi wadami i problemami.

Czym nasiąkają twoje córki?

One urodziły się w Stanach, co już jest dużą różnicą. Tam dzieci są wychowywane na liderów, tam liczy się indywidualizm i wyrażanie własnego zdania. To wszystko jest wartością, to jest poważane i pielęgn-

wane, u nas z kolei to się zabija, ugrzecznia, uładza, zwłaszcza u dziewczynek. Moje córki mają czasem taki dualizm, mają momenty, kiedy z automatu wchodzą w tradycyjne role, rozmawiamy wtedy o tym, dlaczego tak się dzieje, bo chcę, żeby były świadome tych mechanizmów. Pokazuję im dwa wyjścia, a decyzja o wyborze należy do nich. Obserwuję teraz dzieci w Danii – one mogą być sobą, mają bardzo dużo wolności, ale nie są np. przyzwyczajone do dyskursu z dorosłymi przy kolacji, co w Stanach jest normą. Amerykanie chcą wyciągnąć osobowość, dziecko w wieku trzech lat już jest zachęcane do wyrażania siebie.

Jakie wartości królują w twoim polsko-amerykańskim domu?

Wydaje mi się, że w małżeństwach wielokulturowych bierze się to, co najlepsze z obu stron. Polskie ciepło i stawianie rodziny jako wartości połączone z amerykańskim „nie rób z siebie ofiary, tylko wstań i otrzep się”, to bardzo ciekawa mieszanka.

Okazuje się, że kompetencje „Matki Polki” są tutaj bardzo wysoko cenione. Mąż śmiał się, że chciał się ze

mną ożenić już po pierwszym razie kiedy upiekłam mu ciasto... Gdybym wiedziała, upiekłabym je wcześniej. W Stanach jest trochę inaczej: kobiety, szczególnie z większych miast, są nastawione na pracę, rozwój, a dom ogarnia niania. Dla mnie najwyższą wartością jest i zawsze była rodzina, nie wyobrażam sobie tego inaczej. Kiedy pojawiły się dzieci i zaczęło się życie rodzinne, tak mnie to pochłonęło, że nie byłam w stanie funkcjonować poza tym, aż do przesady. Natomiast teraz staram się zauważać, czego naprawdę chcę, a co zostało mi wdrukowane. Moje córki są już trochę odchowane i np. nie mam już ochoty gotować zup, teraz chcę się zająć czymś innym.

Wcześniej odzywała się we mnie taka moja, bardzo polska, mieszczańska część, że wszystko ma być zrobione, ugotowane itd. A teraz mam tak, że „dobra, mogę ugotować tę zupę, a mogę też usiąść i dokończyć piosenkę albo zacząć nową, bo mam tylko tyle godzin w ciągu dnia, ile mam”. Myślę o tym, na czym chcę się koncentrować, podchodzę do tego dużo bardziej świadomie.

Dla mnie, tradycyjnie wychowanej Polki, COVID był ciekawym momentem. Mam bardzo silne poczucie obowiązku, postanowiłam więc, że rzucę wszystko i dom będzie działał jak szwajcarski zegarek, wszystko naturalnie będę robić sama. Dzieci w domu, szkoła przez *zoom*, więc muszę się wykazać. Od rana do wieczora przez 13 godzin: śniadanie, lunch, kolacja, w międzyczasie sprzątanie... Zamieniłam się w majordomusa takiego na *full time* i wszystko musiało być na wysoki połysk. Po dwóch tygodniach myślałam, że umrę, tyle było roboty. Mój mąż spojrzał na mnie i zapytał: „Ale po co ty to wszystko robisz? Nie oczekuję tego od ciebie.”

Byłam zaskoczona, bo myślałam, że tak powinnam.

”*Będąc wychowaną w polskim domu, musiałam się zarządzać, urobić, pokazać, **JAK POŚWIĘCAM SIĘ DLA RODZINY**, bo myślałam, że dopiero wtedy to będzie miało wartość.*

Ale jak on powiedział, że nie ma takiej potrzeby i zaskoczony zapytał, po co się tak męczę, to zastanawiałam się, dlaczego to nie wypłynęło ode mnie, dlaczego to facet musiał mi to powiedzieć? Na szczęście teraz jest inaczej, teraz już sama sobie mówię, co chcę, a czego nie chcę robić. I też nie znaczy to, że ja teraz nic w domu nie zrobię, nie. Mam po prostu większy balans w życiu.

Podkreślasz też, że ważna jest dla ciebie niezależność finansowa.

Wzrastając w Polsce widziałam, że szczęśliwych małżeństw to nie było za wiele, raczej widziało się ludzi, którzy są ze sobą, męczą się, ale nie mają innej opcji. Szczególnie kobiety są bez wyboru, co często wynika z ich zależności finansowej od mężów. Wyjątkowo niesprawiedliwe jest to, że to faceci budują swoje kariery i sukcesy, których nic nie przerywa, a kobiety, mimo że budują coś najważniejszego, często zostają z niczym, bo lata lecą, a czas najwyższej aktywności zawodowej i inwestowania w siebie spędziły na wychowywaniu dzieci. Zawsze sobie myśla-

łam, jakie to ważne móc wstać i wyjść. Ale wiem, że to też cholernie trudne; nie każdy zaczyna zarabiać w wieku 15 lat.

Byłaś w pracy ograniczana swoim wizerunkiem?

To było bardzo ciekawe, bo w którymś momencie zmieniłam swój wizerunek, a ludzie się na to zwyczajnie nie godzili, byli oburzeni: „Co to jest? Co ona ze sobą zrobiła? Chcemy, żeby tamta Magda wróciła!” Tysiące komentarzy pod jednym zdjęciem. To pokazało mi, jak ciężko wydostać się z ról, które są nam przyporządkowane.

Przez pewien czas miałam poczucie, że **ROZCZAROWUJĘ LUDZI**, bo oni byli przyzwyczajeni do dawnej mnie i taką mnie lubili; nie chcieli innej.

To był dla mnie moment emancypacji, symbolicznie wychodziłam z norm, które nakładali na mnie inni. Niby mała sprawa, jednak dla mnie naprawdę duża i niekoniecznie zrozumiała, bo teraz tendencja jest

inna, raczej większy biust, dłuższe włosy – i nie ma w tym nic złego, każda z nas powinna robić, wyglądać czy ubierać się tak, jak chce.

Byłam wychowywana w rodzinie mocno osadzonej w tradycyjnych rolach męskich i żeńskich, i to jest OK do momentu, kiedy naprawdę chcę właśnie takiego podziału, natomiast jeśli godzę się na niego dla kogoś – wtedy już nie jest w porządku. Bo prawda jest taka, że od najmłodszych lat jesteśmy tresowane jak psy do tego, żeby zaspokajać pragnienia innych. A gdzie nasze pragnienia?

Ta metamorfoza to było dla mnie zrzućcie jakiejś starej łuski, co nie wszyscy zrozumieli i nie wszystkim się spodobało. Na terapii wykonałam dużo pracy w tym temacie: jak być *ok* z tym, że inni są niezadowoleni z twoich decyzji, bo chcą cię widzieć inaczej. To jest bardzo trudne, ale jak już to wytrzymasz i jesteś po drugiej stronie, to to, że podążasz za swoim głosem, naprawdę ma wartość. Polecam rozczarowywanie innych. Wtedy pojawia się wolność, a z wolności zawsze wychodzi prawda.

W aktorstwie czy modelingu jest więcej oceniania?

Modeling to był koszmar, zajęcie zupełnie niedopasowane do mojej osobowości: straszna nuda, coś odtwórczego, ale biorąc się za niego wiedziałam, że to może być dla mnie szansa. Dzięki pracy modelki mogłam zdobyć niezależność, zobaczyć świat – głupio by było tego nie wykorzystać. Z kolei aktorstwo to była zupełnie inna sytuacja – po raz pierwszy poczułam się jak między swoimi, poczułam, że to ludzie z mojej gliny, bo w modelingu zawsze byłam outsiderem.

Co do aktorstwa, mówiłaś, że rozchwytywana aktorka nie ma szans na bycie blisko swoich dzieci, niemożliwe jest połączenie życia zawodowego z prywatnym.

Tak uważam, nie wierzę w to, że można mieć wszystko. Tak jak powiedziała Oprah Winfrey: można mieć wszystko, tylko nie w tym samym czasie. Jeżeli ktoś pracował kiedyś w filmie, wie, jak wygląda plan – to nie jest 8.00-17.00, życie na planie pochłaniania w całości, to są często miesiące spędzone poza do-

mem. Wszyscy mamy ograniczoną ilość czasu, który możemy komuś poświęcić, nie wierzę, jak ktoś mówi, że u niego to wszystko nienagannie działa, to jest robienie ludziom wody z mózgu. Bo jak tego typu wywody czyta kobieta, która mieszka w małej miejscowości, idzie z ciężkimi siatkami, i ledwo zipie, to myśli: „Boże, ja tu ledwo daję radę, a ona to z niczym nie ma problemu, ma karierę, pieniądze, dzieci i męża, wygląda obłędnie, ma wszystko.” Nie, to jest po prostu niemożliwe. No chyba, że jest jakiś inny system w domu? Może mąż zostaje z dziećmi, tak jak u Meryl Streep? Gdyby nie on, ona nie mogłaby pracować przez wiele lat, a tak zostawiała dzieci z tatą i to on był głównym rodzicem, ona była tym dochodzącym.

*„I teraz pytanie: co robić, jeżeli kocha się rodzinę i **MA SWOJE AMBICJE**? To jest taki paragraf 22 – sytuacja bez wyjścia.*

Jak miałam małe dzieci, to one były dla mnie najważniejsze, wiedziałam, że jeżeli nie dam im całej swojej uwagi, nigdy sobie tego nie wybaczę. Teraz przychodzi taki moment, że moje dzieci mówią: „Mamo, daj już spokój” – co mnie cieszy, bo mogę się zająć swoimi rzeczami.

Stawiasz głównie na muzykę?

ADHD cechuje się m.in. tym, że masz natłok myśli, nieskończoną ilość pomysłów, które cię ekscytują, ale masz też problem z ich implementacją; to prezent i przekleństwo w jednym, wysoka kreatywność i chorobliwy wstręt do nudy, do rzeczy przyziemnych, które jednak trzeba zrobić. U mnie przez wiele lat to było nierozpoznane, pierwszy zdiagnozował mnie mąż. Pomyślałam sobie: „O Boże, ci Amerykanie każdemu coś znajdą.” A potem poszłam do psychologa. Niczego nie mogłam skończyć, a naprawdę należę do osób bardzo pracowitych. No i zdiagnozowała mnie: galopujące ADHD, u mnie w głowie cztery telewizory włączone są naraz non stop!

*To jest naprawdę bardzo męczące... Ale **DOSTAŁAM TEŻ NARZĘDZIA**, żeby sobie z tym radzić, mam na siebie sposoby: klepsydry, ustawione timery...*

Jak mam np. wysłać maila, którego nie chce mi się wysłać, bo to nudne i żmudne, bez timera się nie obejdzie: ustawiam go sobie na 15 minut i, jak pies Pawłowa, reaguję na sygnał, i jadę.

Mam czasem 200 pomysłów na minutę i w głowie pytania, za które się zabrać, biorąc pod uwagę rodzinę, dla której również chcę mieć czas. W pewnym wieku inaczej się patrzy na czas, on z każdym dniem jest coraz cenniejszy. Lubię też, jak moje działania mają realny wpływ na innych. Czuję, że tak jest z moim produkowaniem muzyki: może powoli, będąc małą mrówką, przecieram szlaki innym kobietom? Kobiety zawsze mnie inspirowały, mam dla nich ogromny szacunek i podziw, niezależnie od tego czy jest to kobieta sukcesu czy matka, która siedzi w domu z czwórką dzieci. Jesteśmy niesamowite,

pracowite, silne i odważne. Chciałabym, żebyśmy bardziej doceniały siebie i sięgały po własne marzenia. Nigdy nie byłam zazdrosna o czyjeś sukcesy, bardziej podziwiałam i z uznaniem mówiłam: „Wow, jak ona to robi, że tyle rzeczy potrafi ogarnąć?”

A tobie zazdrozczono?

Ludzie czasami zazdrozczą, nie mając pojęcia czego. Np. myślą, że jak ktoś jest modelką, to musi mieć wyłącznie piękne życie: jeździ tu i tam, zarabia, jest przez wszystkich uwielbiana, nie ma problemu z facetami... A prawda jest taka, że w modelingu nie jest tak różowo, jest bardzo dużo samotności, odrzucenia i poczucia przedmiotowego traktowania. Dziewczyny często się głodzą, mają depresję... Ludzie zazdrozczą, bo budują sobie obraz tego, co wygląda na oko bardzo *glamour*, ale jest to obraz celowo wyidealizowany. Social media też kreują takie obrazy, żeby ludzie zazdrościli. A przecież to nieprawda, nikt nie ma idealnie, zawsze są jakieś pęknięcia.

Popularności też można zazdrościć.

Ja wolę szacunek niż popularność. Bardzo szanuję np. Pharrella Williamsa – jest artystą, producentem,

teraz wszedł do świata mody, przekracza różne bariery. To nie jest gwiazda znana z bycia gwiazdą, to nie jest ktoś, z kim ludzie będą sobie robić zdjęcia. Ludzie, którzy go rozpoznają, muszą znać jego dorobek. Takie rzeczy mi imponują: rozpoznawalność przez szacunek do czyjejs pracy. Bo jeżeli to jest na zasadzie: ta pani jest w gazecie, zróbmy sobie zdjęcie, to taki cyrk byłby meczący i powodowałby we mnie uczucie pustki.

„My, kobiety, zbyt często boimy się opowiadać o naszych przeżyciach, zwłaszcza tych trudnych” – to cytujesz z siebie. Masz w sobie ból, jakieś trudne doświadczenia?

Kto ich nie ma? Nikt nie chce bólu, ale nie da się go uniknąć, on też nas najlepiej rozwija, a rozwój następuje wtedy, kiedy jakieś drzwi są przed tobą zamknięte. Wtedy możesz usiąść i płakać albo zdecydować, że to będzie benzyna, która napędzi twój rozwój. Takie zamknięte drzwi to może być piękny początek.

Kiedy i jakie drzwi przed tobą zamykano?

Było ich dużo. Na początku w aktorstwie czułam, że nikt nie bierze mnie na poważnie, w związku z tym

na castingi zaczęłam chodzić w jakichś wyciągniętych starych swetrach... Ktoś mnie wtedy zapytał, czy mam depresję...

*Kobiety bardzo często są **OCENIANE W JEDNĄ SEKUNDĘ**. Wchodzisz gdzieś i oni już wszystko o tobie wiedzą: „Jest za ładna i za zgrabna, musi być głupia, na pewno nie ma talentu”.*

My, kobiety zawsze musimy udowadniać, że nie jesteśmy wielbłędami. Mówią, że jesteśmy za ładne, za brzydkie, za grube, za chude, za męskie, za silne; zawsze jest z nami coś nie tak. Albo źle, że siedzimy z dziećmi – a co z karierą? Albo że dzieci nie mamy... Zawsze źle. Z całego serca życzę wszystkim kobietom, żeby żyły tak, żeby mogły sprostać tylko swoim własnym oczekiwaniom. A jedyny na to sposób, to zabrać swoje zabawki i zrobić sobie swoją piaskownicę.

Jak będziesz teraz zaspokajała swoje muzyczne potrzeby?

Trzeba nauczyć się chodzić, żeby móc biegać, ja w tej chwili chodzę. Sprawdzam, gdzie jestem i co mi się podoba. Robiąc swoją muzykę, sama nauczyłam się wiele o swoim guście. „Me Oh Mine” jest już na platformach streamingowych, a ja jestem naprawdę dumna z tej piosenki. Celem dla mnie jest skupienie się na wypuszczaniu kolejnych numerów jako producent, na których śpiewać będę ja, ale będę też zapraszać do współpracy inne osoby. Uwielbiam pracę w grupie, inni ludzie bardzo mnie inspirują, taki styl pracy pomaga też z ADHD. Chcę robić następne numery i zapraszać do nich coraz więcej kobiet. Szukam takich, które zajmują się miksem, robią mastering. To jest takie ważne, żebyśmy się wspierały i żebyśmy nie musiały prosić o miejsce przy stole. Jestem w tym miejscu, że sama chcę sobie ten stół organizować. 

ZMIENIA MI SIĘ ŚWIATOPOGLĄD

– Wierzę, że życie to jest poezja, niekończący się wiersz. Nie wiem, skąd to mam, chyba tak zostałem wychowany, a może to mój wyjątkowo rozwinięty pierwiastek słowiański? Myślę, że my, Polacy, jesteśmy bardzo romantyczni. Widzę to teraz, kiedy mieszkam w Stanach – tam mało kto zagląda tak głęboko w sens istnienia jak my. **MAMY ZDECYDOWANIE BARDZIEJ WRAŻLIWE DUSZE, CO BYWA NASZĄ ZMORĄ, ALE MYŚLĘ, ŻE NIE MA SIĘ CO TEGO WSTYDZIĆ, A RACZEJ NALEŻY PIELEGNOWAĆ – MÓWI NIKODEM ROZBICKI,** odtwórca głównej roli w filmie „Niepewność. Zakochany Mickiewicz”.



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Zagrałeś Mickiewicza w filmie „Niepewność. Zakochany Mickiewicz”. Jest coś, co budzi twoją niepewność w życiu zawodowym albo prywatnym?

Raczej jestem dość pewny i siebie, i swoich decyzji.

Zawsze tak było?

Zawsze byłem tym, który reprezentował klasę np. u dyrektora, zawsze walczyłem, gdy były kłopoty, byłem kapitanem drużyny piłkarskiej, liderem zespołu muzycznego, zawsze coś mnie pchało na przodu, a to wymaga pewności i odwagi. Choć z drugiej strony niepewność też jest wpisana w nasze życie, wszystkich nas dopada.

Bywa tak, że czujesz się niepewnie w roli?

Zdarzało się, szczególnie wtedy, gdy trafiałem na projekty, które okazywały się niedopracowane albo zwyczajnie nieprzygotowane. Teraz staram się tego unikać. Jeśli ktoś powierza mi rolę, wymagam, żeby-

Nikodem Rozbicki

– aktor filmowy, muzyk i DJ. Na ekranie debiutował w nagrodzonym na Berlinale filmie Katarzyny Rozłoniec „Bejbi Blues”. Zagrał m. in. w filmach „Dywizjon 303. Historia prawdziwa” w reż. Denisa Delicia i „Wszyscy moi przyjaciele nie żyją” Jana Belcl’a.

śmy zawczasu zrobili próby, ustalili wektory, to, o co walczymy. Ale też musiałem się nauczyć, żeby tego wymagać.

Ostatnio robiłem „Odwilż” z Ksawerym Żuławskim, tam był taki styl budowania ról, że Ksawery poprawiał wszystko, dobijał się do prawdy, korzystał i czerpał z aktorów do ostatniej chwili. Jak pojawiłem się na planie, zostałem od razu wrzucony na głęboką wodę. Byłem przygotowany ze scen, które miałem zaplanowane na ten dzień, nagle Ksawery zaczął nakreślać na nowo, jak to ma wyglądać. To był moment trochę niepewny i bardzo stymulujący, żeby się w takiej sytuacji odnaleźć. Wskoczyłem więc w te szalone buty i szybko nutka niepewności stała się bodźcem do rzucenia się w otchłań twórczą. Wtedy chyba pojąłem, jak latać i nie spaść. Bardzo lubię momenty wychodzenia ze strefy komfortu, cieszę się, kiedy konfrontuję się z nowymi postaciami, wtedy czuję, że żyję, że to ma sens. Lubię wyzwania.

Jednym z nich było zmierzenie się z postacią Adama Mickiewicza?

Mickiewicz to był skok w świat, który był budowany wiele lat. Na pierwszym roku szkoły teatralnej spotkałem się z reżyserem Waldkiem Szarkiem i wtedy też zaczęła się praca nad tym projektem. Film powstawał dziewięć lat, umierał i znowu powstawał... Bardzo się w niego zaangażowałem: od etapu scenariusza do finalnych zdjęć, wtrącałem się bardzo, może czasem nawet za bardzo. Niektórym to się podobało, ale byli też tacy, którzy za tym nie przepadali. Efektem naszej pracy jest ładna, sielankowa i romantyczna historia; bez fajerwerków, ale tak miało być.

Masz w sobie romantyzm? Co romantyzujesz?

Zdecydowanie mam w sobie duszę romantyka, zawsze ją miałem.

A ROMANTYZUJĘ WSZYSTKO, co mnie otacza i dotyka, czasem wręcz tonę w romantycznej wizji świata.

Gubi cię to?

Zdarza się. Czasem mój romantyzm samego mnie wprawia w jakiś rodzaj zakłopotania, bywa, że boleśnie

zderzam się z brutalną, wcale nie romantyczną, rzeczywistością. Mimo wszystko wierzę, że życie to jest poezja, niekończący się wiersz. Nie wiem, skąd to mam, chyba tak zostałem wychowany, a może to mój wyjątkowo rozwinięty pierwiastek słowiański? Myślę, że my, Polacy, jesteśmy bardzo romantyczni. Widzę to teraz, kiedy mieszkam w Stanach – tam mało kto zagłębia tak głęboko jak my w sens istnienia. My mamy zdecydowanie bardziej wrażliwe dusze, co bywa naszą zimą, ale myślę, że nie ma się co tego wstydzić, a raczej należy pielęgnować.

Dostałeś roczne stypendium w The Lee Strasberg Theatre & Film Institute, mieszkasz w Los Angeles. Jak to się stało?

Pojechałem na dwutygodniowe warsztaty do Paryża organizowane przez Instytut Lee Strasberga, nie wiedząc nawet, że można tam zdobyć stypendium. Po warsztatach dostałem zaproszenie, żeby się tam edukować. To było bardzo miłe, fajnie być docenionym przez kogoś, kto nie ma o tobie żadnej wiedzy, nie ocenia ciebie przez to, co robiłeś czy to, co o tobie piszą.

Niezależna komisja dostrzegła we mnie coś, a że moim marzeniem było, żeby kiedyś pomieszkać w Stanach... Idealnie się złożyło, odważyłem się to zrobić. Dobrze mi tam.

Czego się uczysz w szkole?

Przede wszystkim kontroli nad swoim ciałem, bo mam ADHD i milion różnych myśli w głowie, nad którymi trudno mi czasem zapanować. Na szczęście metoda, której się uczę, bardzo mi w tym pomaga. Uczę się spokoju, tego, że jak mam bardzo emocjonalny moment do zagrania, nie muszę krzyczeć, żeby wysłać paczkę pod właściwy adres. Uczę się walk scenicznych, historii filmu – fajnie poznawać filmy w oryginalnym języku, również dzięki temu odkrywam je na nowo. Poza tym poznaję ludzi z całego świata; to niekończąca się przygoda.

Jakie nastroje obserwujesz w Ameryce? Jakiej Ameryki chcą jej mieszkańcy?

Obserwuję coś takiego, że Ameryka, jeśli chodzi o pewne standardy, ma ciągoty do Europy. Oni nie muszą się od nas uczyć wolności, bo mają ją zdecydowa-

Kultura

nie dłużej, natomiast w wielu kwestiach stoją w miejscu, przykładem może być branża restauracyjna, która, moim zdaniem, tam wciąż raczkuje, a u nas jest już na bardzo wysokim poziomie.

Z kolei fascynująca jest dla mnie amerykańska kultura samochodowa i zasady na drodze; ten system jest naprawdę nieźle skonstruowany. Ostatnio kupiłem tam samochód i poczułem się jak mały dzieciak, który sprawił sobie zabawkę, o której bardzo długo marzył. Jechałem po LA, słońce świeciło mi w twarz, słuchałem muzyki i myślałem sobie, że świat jest mały i piękny.

*O Stanach mówi się również, że jeśli chodzi o jakieś głębsze relacje, to jest kraj **RACZEJ POWIERZCHOWNY**. Ludzie po pięciu minutach rozmowy nazwą cię przyjacielem.*

Ale w codziennych życiu to zupełnie nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Niemal wszędzie spotykasz

uśmiechniętych ludzi, którzy są dla ciebie zwyczajnie życzliwi.

A co do znajdowania przyjaciół, to uważam, że bez względu na kontynent, ciężko o prawdziwie głębokie relacje, mimo wszystko nawet tam znalazłem kilka dziś już mi bliskich osób.

Np. córka Demi Moore i Bruce’a Willisa – Scout LaRue?

Tak. Poznaliśmy się w szkole, studiowaliśmy razem jeden semestr, pracowaliśmy wspólnie nad sceną z dramatu „Closer”; to była bardzo ciekawa praca. Później spotkaliśmy się na planie filmowym, bo zostaliśmy zaakceptowani do krótkometrażowego filmu. Natomiast nigdy nie interesował mnie ten jej kontekst. Uważam, że bycie popularnym, pochodzenie ze znanej rodziny czy pieniądze nie definiują człowieka, nie pozycjonują, nie określają, jaki on jest. To tylko wypadkowa uczestnictwa w szeroko pojętej sztuce. Jak poznałem się ze Scout, przez jakieś dwa tygodnie naszej znajomości nie zdawałem sobie sprawy, kim jest. Nie skojarzyłem jej związku ze znanym nazwiskiem, ona zresztą też nie

miała potrzeby tego ogłaszać, co również rozumiem – sam w jakieś mikroskali to uprawiam.

Jeśli nie muszę mówić, kim jestem i czym się zajmuję, to tego nie mówię. W Stanach fajne jest to, że tam jestem nikim, bardzo mi to odpowiada. Ciekawie czasem zmienić planszę i stać się pionkiem. Dziś jeszcze raz pokonuję jakąś trasę i coś sobie znowu udowadniam.

Co o tobie piszą? Jak myślisz, jaki jest twój obraz w mediach?

Najbardziej określa mnie moja ścieżka zawodowa: zacząłem od bardzo dobrego, festiwalowego filmu, następnie robiłem projekty komercyjne, potem kilka kroków w tył, żeby znowu iść naprzód, czyli wejść do teatru, a teraz pojechałem do Stanów, żeby otworzyć się na nowe przestrzenie i granie w innym języku. Wypracowałem sobie to, że dostaję zróżnicowane role, wielowymiarowe i takie rzeczy chcę robić. Oczywiście chętnie jeszcze zagram amanta; staję się już dojrzałym mężczyzną, a nie dzieciakiem, więc myślę, że będę miał na to szanse.

”*Wcześniej byłem już zmęczony tym, jakie propozycje do mnie przychodziły: bohaterów, którzy **PROWADZĄ OŚ FABULARNĄ**, ale nie mogą być wybuchowi,*

odjechani czy dziwni, bo są to charaktery, za którymi mają podążać widzowie, a fajerwerki w zasadzie dzieją się wokół nich. Fajnie dostawać takie role, ale ja jestem głodny bardziej nieoczywistych wyzwań. Mam swoją firmę i swoją muzyczną pasję – dążę do tego, wierzę, że nadejdzie taki moment w moim życiu, że będę mógł przyjmować tylko takie role, które będę chciał grać.

Zdarzało się, że przyjmowałeś propozycje, na które nie miałeś ochoty?

Były takie momenty na mojej drodze zawodowej, że musiałem w pewnych projektach wziąć udział, pewne role zagrać, bo musiałem zapłacić rachunki. Scenariusz mi się nie podobał, ale były dobre pienią-

dze... Dlatego też zacząłem prowadzić swoją firmę, bo chciałem unikać takich sytuacji. Nie chcę musieć grać, chcę grać wtedy, kiedy czuję, że mam coś do powiedzenia.

I nie chodzi mi o to, że nie chcę grać w kinie komercyjnym, bo ono bywa jakościowe, wartościowe i potrzebne; ostatnio dużo wspaniałych i pięknych tego typu rzeczy powstaje w Polsce, ale równolegle toniemy, produkując dużo marnych filmów. Powstają rzeczy, które są nijakie, co mnie smuci. Może nie mamy wygórowanych oczekiwań jako widzowie? Marzą mi się dobre scenariusze i ciekawe role.

Jak ci jest jako przedsiębiorcy w naszym kraju?

Z mojej perspektywy – człowieka płacącego podatki – kto by nie wygrywał wyborów, jest coraz gorzej. Jako przedsiębiorca nigdy się nie załapałem się na żadną pomoc ze strony państwa. Dodatkowo życie w Polsce jest coraz droższe, a zarobki wcale nie są wyższe...

Jakie sprawy nie są ruszane przez polityków, a powinny?

Arena polityczna bardzo mnie wkurza. Już paręnaście lat jestem świadomym obywatelem, śledzę, co się dzieje na świecie i jakie są zależności w naszej współczesności, a jak przychodzi co do czego, to i tak zawsze muszę zagłosować za mniejszym złem. Nigdy nie miałem partii czy polityka, za którym szedłbym jak w dym, w słusznej sprawie i ze sztandarem. Polityka jest smutna. Politycy przychodzą, obiecują, nie dotrzymują słowa i przychodzą następni, a czasami ci sami tylko pod inną banderą, zafarbowani na inne kolory.

Im dłużej żyję, tym bardziej rozumiem i gubię naiwność, że polityka jest oparta na prawdzie. Polityka jest niezłym bajorem, jak w to wchodzisz, nie masz wyjścia, musisz się zaadaptować do okoliczności, to bajoro cię wciąga. Dodatkowo pieniądze zaburzają cały jej sens. Fajnie byłoby, gdybyśmy kiedyś doszli do takiego etapu, że politycy mają swoje zawody i tam głównie zarabiają, a polityka to jest tylko dodatek.

Co robisz pro publico bono?

Takie rzeczy są fajne, kiedy nie mają rozgłosu. An-gażuję się w pomocowe inicjatywy, to jest coś, czego

nauczyłem się i zostało mi po moich pierwszych studiach. Studiowałem politykę społeczną, miałem zajęcia terenowe w zakładach pomocy społecznej, zakładach penitencjarnych, aresztach i do dziś odwiedzam takie miejsca, wspieram, opowiadam, pomagam jak mogę.

”*Ważne są takie małe rzeczy. Skala jest istotna, ale małymi krokami i impulsami* **NAPRAWIAMY CAŁOŚĆ** – w to wierzę.

Jesteś patriotą?

Na pewno, choć jestem też kosmopolitą. Patriotą jestem od skali makro do skali mikro. Kocham moją planetę, uważam, że powinniśmy o nią dbać, kocham Polskę, w niej się urodziłem, a moi dziadkowie walczyli o to, żeby ona istniała. Kocham Warszawę, bo w niej przeżyłem większość najwspanialszych chwil życia, zawsze chętnie będę tu wracał. Mam w sobie patriotyzm szeroki, ale też lokalny. Wiem, skąd jestem i jaka krew we mnie płynie.

Apropos miłości: funkcjonowanie w związku opisywanym przez media sprawiło, że wyciągnąłeś jakieś wnioski? Czegoś cię to nauczyło?

Szum medialny to jest wypadkowa tego zawodu. Wrzawa medialna może skrzywdzić, tak po ludzku, choć ja przyznaję, że mnie nie krzywdzi już od dawien dawna. Z całym szacunkiem dla dziennikarzy rzetelnie wykonujących swoją robotę: jest cała masa głównianego dziennikarstwa w Polsce i nie tylko u nas. Tanie sensacje, które wybuchają? Mnie to nie razi i nie martwi; to po prostu jest i tyle. Czy mnie to czegoś nauczyło? Nie, mam wrażenie, że pomimo obecności w mediach, mam łatwość stawiania granic, gdzie jest prywatność, do której wpuszczam. Na pewno wiele razy w życiu mogłem iść na skróty, mógłbym być w Polsce celebrytą, który non stop udziela się medialnie, występuje w wielu reklamach i rozkłada swoje związki i rozstania na czynniki pierwsze na łamach magazynów, ale ja tego nie potrzebuję. Wolałbym, żeby ludzie znali mnie z mojej twórczości niż z sensacji, które mają miejsce w życiu każdego człowieka. Poza tym strasznie

trudno o głębokie i wartościowe uczucia w tym pędzącym świecie.

Powiedziałeś, że stajesz się już dojrzałym mężczyzną, nie jesteś już dzieckiem. Po czym to rozpoznajesz?

To się dzieje ewidentnie, choć u mnie raczej później, ten próg przejścia jest u mnie przesunięty. Oczywiście wciąż jestem, i mam nadzieję zawsze będę, młody duchem i nigdy nie będę chciał w sobie zgasić tego pierwiastka szalonego dzieciaka. Czuję jednak, że jestem bardziej świadomy tego, czego chcę, dokąd chcę zmierzać i co jest dla mnie ważne.

*Zmienia mi się światopogląd; jak zaczynam myśleć o swoim życiu, zaczynam czuć, że **STAJĘ SIĘ DOJRZAŁYM GOŚCIEM**, który podejmuje odpowiedzialne decyzje.*

Jestem świadomy konsekwencji swoich działań i moich wyborów, myślę o nich. To jest też świadomość po-

winności wobec bliskich i przynależności do nich. Myślenie o rodzinie i czynne w niej uczestniczenie jest dla mnie niezwykle ważne. Mam też empatię wobec świata, ona stale we mnie dojrzewa. W przeszłości zdarzało mi się, że byłem gnojkiem, teraz sobie na to nie pozwalam, nie jestem już nieznośny.

Na tym etapie swojego życia wybierasz ballady czy romanse?

Na tym etapie i ballady, i romanse są wpisane w moje życie. Szczególnie jeżeli pytasz o film o Mickiewiczu, którego premiera już 13 września. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/